**Ostrzeżenie!** Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 12 (1591) 19–25 marca 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

# Wyjście za mąż dla pieniędzy to nie grzech, ale korzystanie ze sponsoringu tak.

# NIE

# Żarliwa bezmyślność prezydenta

str. 10

# Niemyte pały

str. 9

TYGODNIK COTYGODNIOWY

Rys. TOMASZ WIATER

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 12

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl de158ab072

## TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Trwa narodowa obajtkiada… „Gazeta Wyborcza” i inne wolne media co otworzą jakąś szafę należącą do Obajtka, to wypada z niej trup. A tych szaf jest ze czterdzieści… Prezes PKN Orlen odwija się mediom, plotąc bzdury i uciekając się do kolejnych łgarstw. Politycy PiS-u gotowi by byli już skończyć z Obajtkiem, bo przez niego notowania Zjednoczonej Prawicy lecą na pysk, ale na przeszkodzie stoi nieomylność prezesa Kaczyńskiego. Skoro raz obdarzył Obajtka boską aurą, to tak szybko odebrać jej nie może.

❱ Obajtek, który nie chce pokazać żadnego swojego oświadczenia majątkowego, zwrócił się do Centralnego Biura Antykorupcyjnego o prześwietlenie go do cna. Zaborowski, adwokat Obajtka (i Ziobry), w sekundę po wniosku prezesa Orlenu oświadczył, że CBA nic nie znalazło. Sprawozdanie o stanie sprawdzeń Obajtka przez prokuraturę i CBA przedstawił w Sejmie Wąsik, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji. Wąsik powiedział, że „nie ma przesłanek do stawiania zarzutów” Obajtkowi. Pisowcy jebani, możecie ściemniać, ale nie róbcie tego aż tak bezczelnie, bo rzygać się chce.

❱ Nie jest to efekt afery Obajtka, ale cena litra benzyny zbliża się do 6 zł, a to nie jest ostatnie słowo takich ekonomicznych umysłów jak premier Morawiecki i minister finansów Kościński, że o prezesie Narodowego Banku Polskiego Glapińskim nie wspomnimy.

❱ Morawiecki poleciał do Francji, żeby porozmawiać z prezydentem Emmanuelem Macronem. „Co do chuja robicie w tej Polsce z europejskim planem odbudowy, mon chéri?” – miał zapytać prezydent Francji, na co zdenerwowany premier Polski odpowiedział trochę uspokajająco, a trochę wymijająco.

❱ Pisowcy, wśród nich minister zdrowia Niedzielski, mówią o pandemii, że dobrze nie jest, ale też nie jest tragicznie. Większość lekarzy jednak się nie obcyndala: mówi, że to już nie jest trzecia fala zarazy, lecz tsunami – i wszystkim potrzebującym pomóc się nie da. Najgorzej ma być na początku kwietnia, kiedy to bogobojny polski naród pójdzie do kościołów poświęcić jaja, a drzwi do kościołów będą szeroko otwarte, bo bogobojnemu pisowskiemu rządowi trudno sobie wyobrazić zamknięcie kościołów na Wielkanoc.

❱ Kilka europejskich państw – w tym Niemcy, Francja i Hiszpania – zawiesiło szczepienie przeciwko COVID-19 preparatem wyprodukowanym przez firmę AstraZeneca. Powód: podejrzenie, że po podaniu szczepionki u pacjentów miały wystąpić śmiertelne zakrzepy krwi. Dworczyk, rządowy specjalista od szczepienia, ujawnił, że wątpliwości dotyczące szczepionki AstraZeneca „zostały wywołane akcją dezinformacyjną”, której celem miało być „wywołanie paniki w Europie”. „Trzeba zapytać: kto ma w tym interes?” – dodał pisowiec. Uważamy, że Dworczyk powinien być zaszczepiony na głupotę serią bolesnych zastrzyków w głowę. Zastrzyki mogą być wyprodukowane przez koncern AstraZeneca.

❱ Wojewoda mazowiecki o książęcym nazwisku Radziwiłł zaczął kierować lekarzy i pielęgniarki do pracy przymusowej w Szpitalu Południowym w Warszawie. Na zarzut, że skierowania mobilizacyjne dostarcza medykom policja, Radziwiłł odparł, że takie są zasady. Każdemu, kto tego nie rozumie – dodamy – kula w łeb!

❱ Człowiek o wyjątkowo niehandlowym nazwisku – Konrad Fijołek – został kandydatem opozycji na prezydenta Rzeszowa. Fenomen stanowi to, że Fijołek jest kandydatem całej demokratycznej opozycji, czyli Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polski 2050. Z badań wynika, że w szrankach wyborczych pokona on kandydatów Zjednoczonej Prawicy, których ma być co najmniej troje.

❱ Na wniosek Prokuratury Krajowej (którą kieruje Święczkowski) sędzia Igor Tuleya ma być przymusowo doprowadzony do prokuratury na przesłuchanie. Wniosek w tej sprawie ludzie Święczkowskiego przesłali do tzw. Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, której legalności nie uznają ani Tuleya, ani Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Popełnili jeszcze jeden błąd: sprawą doprowadzenia sędziego na przesłuchanie ma prawo zajmować się wyłącznie Izba Karna Sądu Najwyższego – powiedział prezes tej izby sędzia Michał Laskowski.

❱ „Premier milioner i prezydent bałwan, a policjant kwiatki prezesowi narwał” – hasło z taką prawdą zawisło nad wejściem do restauracji Kur & Wino, której współwłaścicielem jest dziennikarz Piotr Najsztub. To protest przeciwko władzom, które przez lockdown chcą doprowadzić restauratorów do upadku. Inne hasło: „Po wszystkim zapraszamy na bal bankrutów. Zabawa (do) upadłego!”.

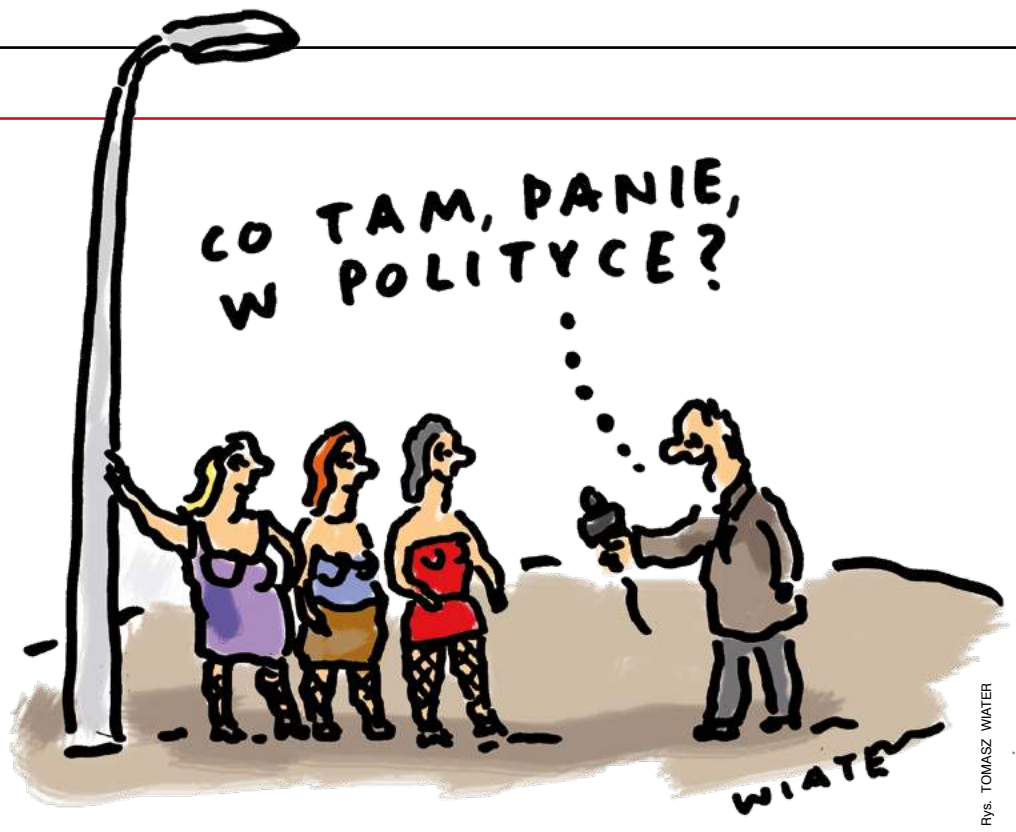


Rys. TOMASZ WIATER

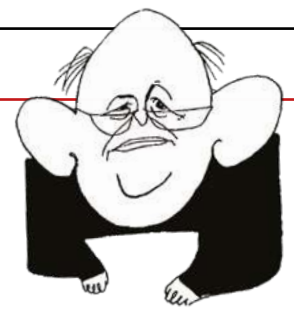

# Kurwowirus

Pracownicy seksualni są dwóch i jeszcze kilku płci, ale to zawód silnie sfeminizowany. Na świecie 740 milionów kobiet pracuje w szarej strefie i znaczna ich część to kurwy. W Polsce płatny seks jest pracą kilkakrotnie większej liczby panienek i pań, niż ujmują to statystyki. Z powodu pandemii sytuacja prostytutek jest bardziej fatalna niż osób wszystkich innych zawodów. Ludzie boją się złapać koronawirusa. Hotele zamknięte. Podróże ograniczone. Przymus maseczkowy zmniejsza przyjemność pierdolenia, a w przypadku tego zawodu jest nonsensem, bo pochwa, prącie, dupa też bywają zakaźne.

Najbardziej tolerancyjni wobec seksualnych zawodów są konsekwentni katolicy. Mówią oni, że płatne dupodajstwo to grzech. Czyli odbierają mu znaczenie, gdyż u katoli wszystko jest grzechem. Szczególnie zajęcia przyjemne. Kościół inaczej niż rozum rysuje granice prostytucji. Zdaniem kleru wyjście za mąż dla pieniędzy to nie grzech. Jest nim natomiast korzystanie przez dziewczynę ze sponsoringu.

Zdaniem feministek prostytucja upadla panienki i damy. Samce są winne, bo tworzą popyt, a to za nim idzie podaż. Dotyczy to jednak także fryzjerstwa, kapłaństwa, kelnerstwa, pedikiuru, hotelarstwa itd. Za prostytucję odpowiadają również żony, które odmawiają seksu swoim mężom lub świadczą go byle jak. Feministki odnotowują także to, że alfonsami zwykle są mężczyźni.

Konserwatyści wbrew prawdzie twierdzą, że pracownice seksualne to kobiety upadłe. Dlaczego zawód polegający na robieniu drugiemu dobrze upadla kobiety, a zajęcia, w których męczy się dzieci, nie są upadłe? Mam na myśli dentystki, belferki oraz niepracujące matki, które męczą dzieci swoim macierzyństwem jako głównym zajęciem tych mam.

Wreszcie zdaniem samych prostytutek płatny seks jest pracą jak każda inna. Właśnie z kurwami się zgadzam, przeważnie zresztą we wszystkim poza ich modlitwami. Praca dupą wzmaga niestety religijność. Ma ona charakter kompensacyjny, podobnie jak seks lesbijski, który prostytutki pracujące dla mężczyzn chętnie uprawiają gratis jako rozrywkę po pracy.

Usługodawczynie seksualne są w tragicznej sytuacji, gorszej niż osoby innych zawodów, którym epidemia odebrała zarobki. Rząd wszystkim przynajmniej obiecuje pomoc, a ludzie żywią się jego słowami. Dla kurew zaś nie ma nawet obiecanek. Chyba PiS zakłada, że to nie jest jego elektorat. Myli się tylko częściowo. Starsze prostytutki, te jeszcze czynne oraz te byłe, jako damy religijne i patriotki na pewno głosowały na Kaczyńskiego i czynić to będą. Seks jako zawód wymaga jednak szybszej niż inne profesje przemiany pokoleń. Debiutuje się w nim, mając 15 lat albo trochę wcześniej lub później. Prezesowi Polski powiedziano zaś, że w roku 2023 młodzi nie będą już na niego głosować. Po co więc miałby obiecywać cokolwiek jedzącym szczaw i mirabelki pannom i paniom prostytutkom?

Płatnemu dupodajstwu władza mogłaby łatwo udzielić pomocy rzeczowej i tu na myśl przychodzi prezes Obajtek.

**Orlen powinien znowu wzbogacić działalność, tym razem o sieć burdeli z gwarantowanym antywirusowym kordonem sanitarnym. „Idę pierdolić u Obajtka” – to brzmi dumnie.**

Do kierowania domami publicznymi można zaś oddelegować dziennikarzy, których należy powyrzucać z nabytych przez Orlen gazet i czasopism. Przez to prostytutki będą suto zarabiać, a redaktorów zamiast wyrzucać na mordę, rzuci się na burdele, unikając w ten sposób krzyku w ich obronie całego Zachodu, z „Gazetą Wyborczą” włącznie.

Chyba dzięki powyższemu wywodowi zostało zauważone, że mam czuły stosunek do kurewstwa. Wyjaśnić trzeba, że z przedstawicielkami dupnego zawodu obcowałem towarzysko, ale nie seksualnie. Jestem tak skąpy, że gdy miałem płacić, nigdy mi nie stawał. Płaciłem więc za brak seksu. Ogólnie to ujmując, nikogo już nie krzywdzę i nikomu nie robię dobrze niż tylko sam sobie. W felietonie zaś dlatego piszę o dupodajkach, że wszystko, co chciałbym napisać o polityce, wcześniej słyszę w TVN. Z głowy mi wyjmują i tym móżdżkiem żywią publiczność. □

**URBAN**
sekr@redakcja.nie.com.pl

## PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Aptekarze, fizjoterapeuci i diagności** będą szczepić Polaków przeciwko COVID-19. W tej sytuacji każdy heroinista jest na wagę złota.

■ Jak informuje NASA, w stronę Ziemi leci duża **asteroida.** Dobra wiadomość jest taka, że koronawirus ginie już po trzech minutach w temperaturze 65 stopni.

■ **Antonii Macierewicz,** wyjaśniając katastrofę smoleńską, powiedział, że eksplozja nastąpiła w centropłacie. Czy o eksplozji w centropłacie nie powinien się wypowiedzieć neurochirurg?

■ **Maryla Rodowicz** w wywiadzie udzielonym Annie Lewandowskiej opowiedziała o swoich porodach. A więc było to tak: kończyła się właśnie epoka lodowcowa…

■ „Super Express” opublikował zdjęcia **Andrzeja Dudy** kupującego fiński papier toaletowy. Czy można skończyć gorzej niż dumna fińska sosna?

■ Jak informuje TVP Info, **w trumnie na Westerplatte** zamiast bohatera znaleziono szczątki niemieckiego żołnierza. Sprawa jest prosta, żołnierza należy wykopać, osądzić i rozstrzelać.

■ **Zofia Klepacka** pochwaliła się, że przekonała kobietę, aby nie usuwała ciąży. Ponieważ ulubionym gadżetem Klepackiej jest karabin, też dalibyśmy się przekonać.

**MARTA M.**

## 54. TYDZIEŃ PANDEMII

**2 miliony zakażonych i 3 miliony zaszczepionych Polaków, w tym wielu szczepionką AstraZeneca, od której nikt jeszcze nie umarł, chociaż kilku słabo się poczuło.**

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY



eprasa.pl de158ab072

# Dialogi dam w drodze do kościoła

**GOŚKA DANISZEWSKA** obeszła siedemdziesiątkę, to znaczy z przodu już siekierka. Woli to nazywać siekierką niż kosą. Od zespołu dostała przepiękny bukiet tulipanów, a od męża cudne żonkile. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** ma do urodzin jeszcze miesiąc i nic jej się z przodu nie zmienia, nie spodziewa się więc za wiele.

**Daniszewska: – Cieszę się, że wróciłaś, Wołku.**

Wołk-Łaniewska: – To miłe, choć ja mniej…

**– Miałam nieco przyjemności, bo jak tylko wyjechałaś, to zawiał halny. Czy po kamieniach dobrze jeździ się na nartach?**

– Gówno prawda! Opowiadali o tym halnym, opowiadali, nawet mamusia mojej przyjaciółkosiostry dzwoniła, żeby zapytać, czy się nie pobiłyśmy…

**– A dlaczego miałybyście się pobić?**

– Bo jak halny wieje, to górale się tłuką. Albo wieszają. Albo różne inne interesujące rzeczy robią. Opowiadał nam taksiarz, że na Jaszczurówce był taki jeden, co zawsze jak wiał halny, to z siekierą wychodził. Nikogo nie rąbał, tylko chodził, ale turyści spanikowani dzwonili na policję.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

**– A policja co?**

– No nic, przecież mówię, że nikogo nie rąbał. Po jakimś czasie policjanci przestali przyjeżdżać, a turystom radzili, żeby mu schodzić z drogi, to nic złego się nie stanie.

**– I co, schodzili?**

– A ty byś nie zeszła, gdybyś górala z siekierą napotkała?

**– Niby tak…**

– Widzisz. Powtarzam więc: żaden halny nie przyszedł, śnieg był, a ja codziennie o ósmej rano, jak tylko otwierali, stałam już pod wyciągiem z karnetem w zębach…

**– O ósmej?! Kim jesteś i co zrobiłaś z Wołkiem?**

– Sama się o to pytam. Chciałabym powiedzieć, że to moja nieujarzmiona pasja sportowa, ale chyba głównie bezsenność.

**– Zapomniałam ci powiedzieć, że nie znoszę nart.**

– Jakoś mnie to nie zaskakuje.

**– Za pierwszego męża podjęłam próbę. W połowie Gubałówki wyszło słońce i zrobił się lód. Zawróciłam. Gdy schodziłam do kolejki, buty już były nabite śniegiem. Wypierdoliłam się na schodach, waląc w nie łbem. Resztę podróży przedślubnej przeleżałam z rozbitą głową. I tyle było we mnie narciarki.**

– Nikt już nie wjeżdża na Gubałówkę, tylko lanserki w białych kozaczkach. Za to weszłam sobie na Kalatówki. I ubawiłam się setnie, bo miałam na sobie kurteczkę lisem obrębioną i wykwintne sztyblety i mijałam jakieś tłumy prawdziwych turystów w pełnym rynsztunku sportowym, z takimi profesjonalnymi kolcami nakładanymi na buty… Ludzie, tam się 20 minut idzie! Ja tam jako dziecko wchodziłam z nartami na garbie.

**– Po cholerę?**

– Bo jak mieszkaliśmy na Kalatówkach i zjechaliśmy z Kasprowego do Kuźnic, to potem trzeba było wrócić do domu. Tam nic nie jeździ poza saniami, a sanie to dla badylarzy były. I nikt się nad bachorami nie pochylał, że im się jakaś krzywda dzieje, jak, gnoju, zjechałeś w dół, to teraz zapierdalaj pod górę. Dziś by pewnie wezwano opiekę społeczną. Jak nam się udało przeżyć?

**– Jak patrzę na moją córkę, to też się nad tym zastanawiam.**

– Zrobiłam natomiast dobry uczynek dla ludzkości, bo wychowałam jednego młodego człowieka po drodze. Stał otóż ów młody człowiek – tak ze 30 lat miał – i wszystkich pytał, czy mają ogień. Nikt nie miał.

**– I co, powiedziałaś mu, żeby nie palił w górach?**

– Coś ty, za kogo mnie masz?! Ale on się w końcu zniechęcił do tego pytania i zaczął iść w górę akurat koło mnie. I mówi do mnie: „A wie pani, że »Ogień« zginął w 1947?”. To ja mu na to, że wiem. A on mi na to, że „na szczęście jego potomkowie żyją”. „I domagają się dziesięciu baniek za śmierć tatusia” – odrzekłam nieostrożnie. „I bardzo słusznie – zapalił się młodzieniec. – To nic za oddanie życia za ojczyznę!” Lekko się zlękłam, bo akurat nikogo nie było w zasięgu wzroku, a ja tu w górach z kibolem wyklętych… Ale jakoś musiałam zareagować. Mówię mu: „No, wie pan, albo ktoś jest patriotą, albo się pieniędzy od ojczyzny domaga za to, że o nią walczył…”. A on mi na to: „A wie pani, że to racja?”.

**– Nie mogłaś mu powiedzieć, że „Ogień” mordował żydowskie dzieci?**

– Myślę, że mógłby uznać, że za to mu się jakieś dwie bańki ekstra należą.

**– A teraz o sprawach ważnych. Zosia, moja wnuczka zwana Króliczycą, studiuje na południu wyspy zwanej Anglią bądź Wielką Brytanią.**

– Wiemy, wiemy…

**– Studiuje na koszt dziadków, którzy swój majątek przeznaczyli na nią. Nie czepiaj się więc. No więc zapisała się ona na zajęcia z filmu. Poszła na pierwsze zajęcia, a tu „Boże Ciało”. Angole obejrzeli w ciszy i bez zachwytu. Potem miała być dyskusja, a tu cisza. Nie bardzo wiedzieli, o czym ten film jest. Ale od czego mamy Króliczycę? Wszystko wiedziała: ile w tym prawdy, ile zmyśleń, no i wywaliła im wykład o polskim wiejskim katolicyzmie. O wierze w obrazy, bo ta młodzież jechała do Częstochowy, żeby zdać maturę. Miał im w tym pomóc obraz. Powiedziała, jak było naprawdę, bo film tego nie oddaje. Powiedziała o Rydzyku, który zgarnia państwową kasę. O miłości Kościoła do władzy. Z wzajemnością. I rozgorzała dyskusja ku zadowoleniu pani profesor prowadzącej klub filmowy.**

– Brawo, Króliczyca!

**– Brawo.**

– À propos zgarniania kasy przez czarnych, to ci jeszcze opowiem o apostolstwie trzeźwości. W Zakopanem naturalnie.

**– Dawaj.**

– Jest takie coś, co się nazywa „Górka”. Oficjalnie: Dom Rekolekcyjny Księży Jezuitów. Górale tam masowo ślubują abstynencję, a jak ktoś „złamie Górkę”, to ma u bozi całkiem przejebane. W odróżnieniu np. od tego, jak żonie szczękę złamie. Ale ten taksiarz, co nas woził na potajemki…

**– Na co?**

– Potajemki. Tajne kolacje w nielegalnie działających knajpach… To on nam opowiedział, że za niewielką opłatą, 3–4 stówy, można od bozi z „Górki” osobiście dostać dyspensę. Na wesele albo i pogrzeb. I wcale nie trzeba obrazka oddawać.

**– Jakiego obrazka?**

– Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Bo jak ktoś ślubuje abstynencję, to dostaje zaświadczenie z obrazkiem. I – opowiadał jeden ksiądz z „Górki” – taki obrazek to skarb.

**– Jak ten jasnogórski?**

– Lepiej. Przepustka do bezkarności: „Pracodawcy jako warunek utrzymania się w pracy często żądają od pijącego pracownika, żeby przyniósł obrazek, policjanci darują drobne wykroczenia, gdy widzą, że człowiek ślubował trzeźwość, a sądy łagodzą wyroki i dołączają obrazek do akt sprawy”.

**– A ty masz taki obrazek?**

– Psiakrew, nie mam.

**– Dlaczego mnie to nie dziwi?** □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rysunki TOMASZ WIATER

## TRYBUNA LUDZI

### Co jeszcze na niego znajdą?

**Facebook**

**Tymoteusz Kochan:** Ma w garażu milion aut elektrycznych.

**Radownik Sz:** I respiratory oraz maseczki bez certyfikatu.

**Gucio Gucinski:** Że domy dostał od bezdomnych.

**Vikta Puszczewicz:** Kartę Stałego Klienta Shell.

**Kasia Zoń:** Tajne konto na Kajmanach, winnice we Francji, zastępy niewolników skrywane w piwnicach licznych posesji. A przede wszystkim okaże się, że jest synem Jarosława, nie adoptowanym, ale ze związku z panią, która dokarmiała mu koty.

**Ewa Oggie:** Odkryją, że rodzina królewska wynajmuje pałac od Obajtka.

**Narodowy Ból Od Bytu:** Okaże się, że nawet w San Escobar ma dwie wille, kupione za garść bananów.

**Tomasz Browarny:** Gdyby nagrali, jak papieża Polaka obraża, to wtedy twardy elektorat by się odwrócił. Bo machloje z nieruchomościami prawie każdy robił lub robiłby. I wtedy żaden prawdziwy albo urojony zespół Tourette'a by mu nie pomógł.

**Mac Suralcius:** Nic nie znajdą i chuja mu zrobią, jak z resztą afer, a w następnych wyborach ludzie zagłosują na PiS, bo dają.

**Beata Staszak:** Jako właściciel Wawelu pozwolił Kaczyńskiemu na pochówek brata. W zamian prezes musi co miesiąc wpaść i umyć tam wszystkie podłogi.

**Joanna Siniarska:** To on ma te 70 milionów, które przejebał Sasin na wybory, które się nie odbyły.

**Paweł Kaczmarek:** Że nie przyjmuje księdza po kolędzie.

**Filip Tytus Wojtasiewicz:** Że nie płakał, gdy umarł papież.

**Darek Mola:** Wiem, czego na pewno u niego nie znajdą: powodu do dymisji.

**Bartek Te:** W piwnicy respiratory Szumowskiego.

**Michał Abramowicz:** Szczebel z drabiny, która się śniła Jakubowi.

**Войтек Стелмах:** Oryginał „Dagomae iudex”.

**Maksymilian Jarosz:** Przeterminowane parówki w hot dogach.

**Bartek Ślązak:** Nic. Kryształowy jak ropa.

**Patryk Zygo:** Że skrobie po teflonie.

**Filip Kłodawski:** Kupił to wszystko, by tworzyć tam szpitale polowe.

**Patryk Zygo:** Że nie myje rąk po siku.

**Damian Berg:** Okaże się, że ten program „Mieszkanie plus” dotyczył jednej osoby.

**Forum**

**Sindbad:** Szkoda czasu na szukanie, i tak premierem nie zostanie.

**Canislupus:** Nieistotne, co znajdą, ale ile umorzą.

**Wezyr:** Po zakończeniu śledztwa CBA w sprawie Obajtka wnioski będą jednoznaczne: dokładał do interesu państwowego.

**BOG:** Już on z kolegami załatwi, że nie znajdą najważniejszego: podstaw.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



eprasa.pl de158ab072

# Póki my żyjemy…

## To nie jest czas na partię umiarkowanego postępu w granicach prawa.

Mam osobisty apel do Roberta Biedronia: przestańże, do kurwy nędzy, mówić o **„centrolewicy”**. Co to za maniera?

Na środowej konferencji prasowej, fetującej prawomocną sądową decyzję o zarejestrowaniu Nowej Lewicy, Biedroń po raz kolejny w ostatnich dniach nazwał tę formację **„centrolewicową”**. Może Biedroniowi wydaje się, że **„lewica”** i **„centrolewica”** to synonimy, których można używać wymiennie. Tak nie jest. Facet, który zafarbował włosy na czerwono, żeby zademonstrować wsparcie dla fundacji promującej edukację seksualną, powinien wiedzieć, że nie warto iść środkiem drogi. Zwłaszcza dzisiaj. Jeśli najeżony przeszkodami proces zjednoczenia SLD i Wiosny, trwający od 1,5 roku, miałby służyć przesunięciu obu tych formacji w prawo – to doprawdy szkoda roboty. A robota jest niełatwa.

### Leszku: nie w szprychy

Nowa Lewica zaczyna żywot w nastroju wojny domowej. Z pięciu europosłów SLD trzech byłych premierów odmówiło uznania się za reprezentantów Nowej Lewicy, pozostając europosłami SLD, a w zasadzie nowej trzyosobowej formacji pt. Lewica dla Europy. *Spiritus movens* tego konfliktu zdaje się być Leszek Miller, który od jesieni zeszłego roku pisuje do partii listy otwarte wytykające Czarzastemu łamanie statutu – zarówno jeśli chodzi o zjednoczenie i zmiany nazwy formacji, jak i w sprawie pozostawania na stanowisku jej szefa, mimo iż jego statutowa czteroletnia kadencja zakończyła się w styczniu 2020 r.

Gwoli ścisłości: jeśli chodzi o prawo, Miller ma zapewne rację. Status SLD, pisany pod jego dyktando w 1999 r., należy niewątpliwie do sztywnych; zasadnicze zmiany, takie jak rozwiązanie partii czy też jej połączenie z inną, wymagają zaakceptowania przez kongres większością dwóch trzecich głosów. Takiej decyzji ani takiego kongresu nie było.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Z drugiej strony rodzi się pytanie o sens polityczny tych działań. Czy rozpętywanie wewnątrzpartyjnej wojny – niepokojąco przypominającej to, co dzieje się w Porozumieniu między Gowinem i Bielanem – naprawdę jest w interesie lewicy, a przede wszystkim lewicowych wyborców? Teraz, gdy formacja zanotowała wreszcie jakieś sondażowe odbicie; gdy po roku balansowania na granicy progu zaczyna rosnąć (choć jeszcze nie zbliżyła się do wyniku wyborczego), czy naprawdę warto wywoływać awanturę o sztandar, w którego upadku Leszek Miller miał w końcu spory udział, żeby przypomnieć Ogórek?

Emocja, którą Miller zdaje się werbalizować, nie jest mi osobiście obca. Przez ostatnie kilkanaście lat – po utracie władzy w 2005 r. – ja także zdążyłam się przywiązać do Sojuszu Lewicy Demokratycznej, jedynej formacji broniącej szczególnie mi drogich ludzi Polski Ludowej. Ale chyba nadszedł już czas zmiany.

### Jarku: twoja fobia nam sprzyja

Mamy oto niepowtarzalną szansę na renesans lewicy dzięki wyborcom, którzy, brutalnie mówiąc, dożyją kilku następnych elekcji. 32 lata po upadku Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej trudno już opierać się na ludziach, którzy głosują na lewicę, bo kiedyś głosowali na PZPR. Dopóki żyją, jesteśmy im winni lojalność, ale budowanie na nich przyszłości formacji jest, jak to ująć, krótkowzroczne.

Z drugiej strony – lutowy sondaż CBOS wykazał, że po raz pierwszy w historii III RP lewicowość jest najpopularniejszą postawą młodych Polaków: 30 procent obywateli RP w wieku 18–24 lata uważa się za lewicowców, 27 za prawicowców, 22 procent deklaruje poglądy centrowe.

Zawdzięczamy to, mówiąc cynicznie, dwóm nieszczęściom dławiącym Polskę w ostatnim roku: PiS-owi i pandemii.

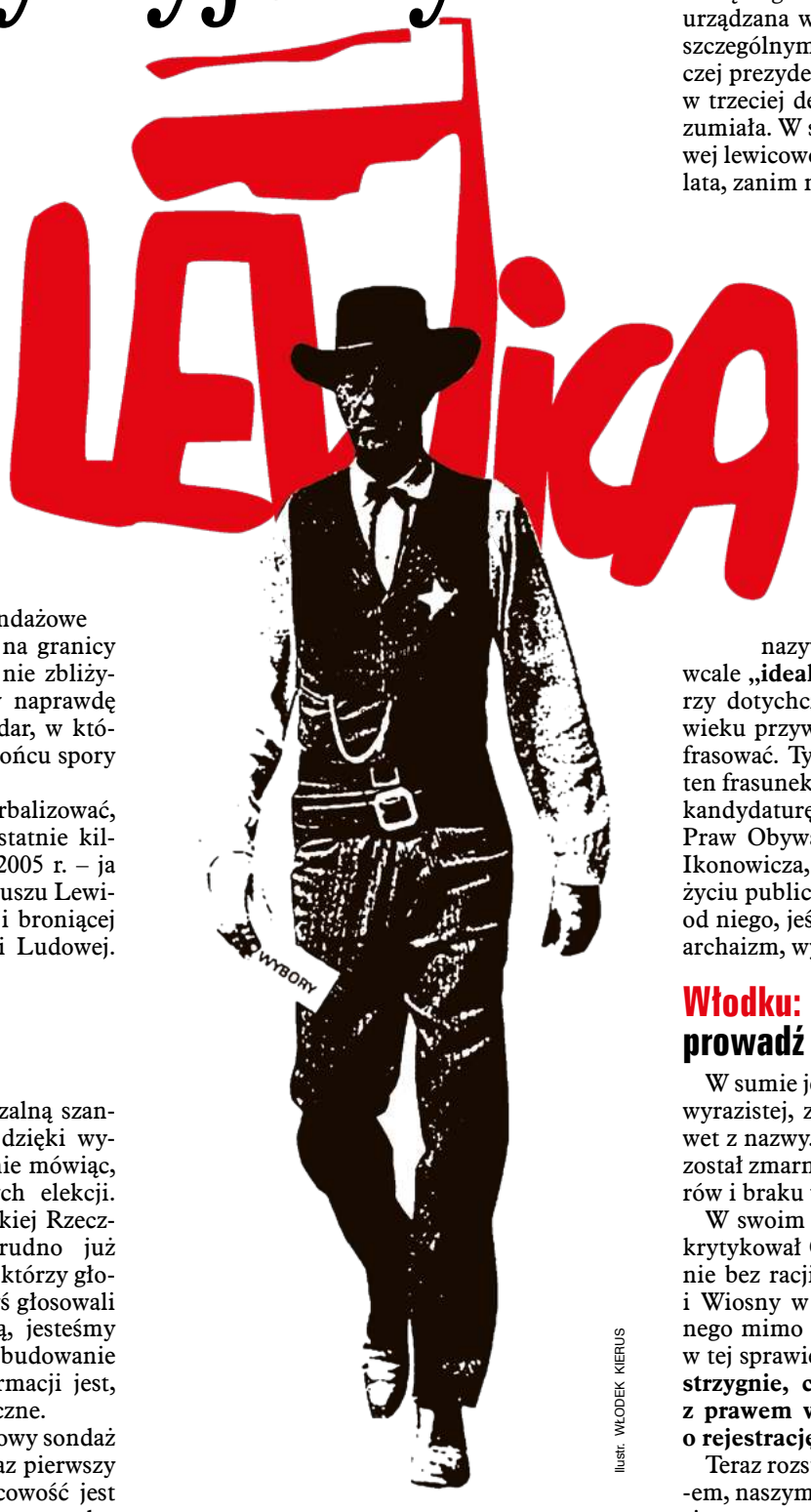


Ilustr. WŁODEK KIERUS

**Zasługa PiS-u dla popularności lewicowego myślenia wśród młodych ludzi jest oczywista.**

Przełomowy był tu wyrok pseudotrybunału, zmuszający kobiety do rodzenia dzieci bez główek, ale także całe natręctwo bogoojczyźnianej propagandy, prostacka polityka historyczna, kompletny brak wyczucia narastającego antyklerykalizmu, związanego głównie, choć nie tylko, z kościelną pedofilią i jej aroganckim bagatelizowaniem przez hierarchię. Na to nałożyła się nagonka na osoby nieheteronormatywne, urządzana wspólnie przez Kościół i władzę, ze szczególnym uwzględnieniem kampanii wyborczej prezydenta Dudy; fobia, dla młodych ludzi w trzeciej dekadzie XXI w. kompletnie niezrozumiała. W sumie w sferze kulturowo-obyczajowej lewicowość zdobywa serca młodzieży i miną lata, zanim nadejdzie kontrrewolucja.

### Piotrze: trzymamy kciuki

Z drugiej jednak strony – o tym też nie należy zapominać – pandemia jak nic nigdy wcześniej uświadomiła młodym ludziom rzeczywisty kształt rynku pracy, na którym się znajdują. Ci wszyscy, którzy z godziny na godzinę tracili zatrudnienie – czyli także możliwość opłacenia studiów, wynajęcia mieszkania, spłacania kredytów – zrozumieli, że **„umowy cywilnoprawne”**, jak liberałowie zwykli nazywać śmieciowe zatrudnienie, nie są wcale **„idealne dla młodych”**. Ci wszyscy, którzy dotychczas wykazywali się właściwym dla wieku przywilejem niefrasobliwości, zaczęli się frasować. Tylko lewica poważnie odpowiada na ten frasunek. Także – choć nie tylko – zgłaszając kandydaturę Piotra Ikonowicza na Rzecznika Praw Obywatelskich. Wszyscy znamy słabości Ikonowicza, ale nie sądzę, żeby w dzisiejszym życiu publicznym był ktoś bardziej wiarygodny od niego, jeśli chodzi o walkę z, przepraszam za archaizm, wyzyskiem.

### Włodku: prowadź

W sumie jest to czas wielkiej szansy dla lewicy wyrazistej, zerojedynkowej, nowej. Choćby nawet z nazwy. Nie byłoby dobrze, gdyby ten czas został zmarnowany z powodu personalnych sporów i braku wspólnej wizji.

W swoim liście z października 2020 r. Miller krytykował Czarzastego – znów: merytorycznie nie bez racji – za traktowanie połączenia SLD i Wiosny w Nową Lewicę jako faktu dokonanego mimo nieprawomocności orzeczenia sądu w tej sprawie. **„Sąd Apelacyjny”** – pisał – **„rozstrzygnie, czy Sąd Okręgowy mógł zgodnie z prawem wpisać do rejestru partii wniosek o rejestrację Nowej Lewicy”.**

Teraz rozstrzygnął. Jeżeli nie chcemy być PiS-em, naszym obowiązkiem jest podporządkować się prawomocnym wyrokom sądu, nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy. Proponuję, aby Leszek Miller i jego sojusznicy – bliscy mi duchowo patrioci SLD – uznali to za honorowe wyjście z konfliktu, który niczemu nie służy.

Nie spierdolmy tego, Towarzysze. Drugiej takiej szansy nie będzie. W każdym razie nie za naszego życia.

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**
awl@redakcja.nie.com.pl

# Co sędzia, to Dredd

## Zamiast sędziów – celebryci i sitwiarze wybierani w konkursach piękności. Kolejny etap pisowskiej demolki wymiaru sprawiedliwości.

Trawestując znany cytat z kultowego filmu SF z Sylvestrem Stallone, można powiedzieć: „Chcesz się czegoś bać? Bój się PiS-u”. Po zaoraniu Trybunału Konstytucyjnego, częściowym zaoraniu Sądu Najwyższego i sądów powszechnych pisowska sitwa do spółki z Pawłem Kukizem postanowiła wbić gwóźdź do trumny polskiego sądownictwa. W wyniku targów z usłużnym wobec władzy wyleniałym rokendrolowcem prezydent Andrzej Duda powołał roboczy zespół ds. sędziów pokoju. W zamian za kilka głosów w Sejmie prezes Kaczyński obiecał Kukizowi, że zmaterializuje jego poroniony pomysł. W ciągu kilku miesięcy ludzie Zbigniewa Ziobry i Małgorzaty Manowskiej pod przewodnictwem adwokata Piotra Kruszyńskiego przygotują ustawę, która wywróci do góry nogami system sądownictwa.

Główne założenia projektu ustawy to:

- utworzenie w każdej gminie urzędu sędziego pokoju, który będzie się zajmował drobnymi sprawami, takimi jak spory sąsiedzkie czy wykroczenia;
- przy rozstrzyganiu spraw nie będą się liczyć przepisy prawa karnego i cywilnego, ale tzw. zdrowy rozsądek;
- sędziowie pokoju nie będą wymierzali kodeksowych kar pozbawienia wolności czy grzywny, lecz tzw. niestandardowe środki wychowawcze, np. prace społeczne, naprawienie szkody czy zadośćuczynienie.
- sędzią pokoju będzie mógł zostać każdy, kto ukończył wyższe studia prawnicze;
- sprawy będą rozstrzygane na jednym posiedzeniu;
- sędziowie pokoju będą wybierani w wyborach jak prezydenci miast.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Kukiz twierdzi, że w wyniku rewolucyjnych zmian sądy powszechne zostaną odciążone od 75 proc. spraw, a profesjonalni sędziowie zajmą się najpoważniejszymi przypadkami. Dzięki temu znacznie lepiej przygotują się do spraw większej wagi i szybciej będą je rozpatrywać. Urzędujący w każdej gminie sędzia pokoju będzie blisko ludzi, co **„pomoże mu w lepszym oglądzie lokalnych problemów”.** Tyle lukrowanej teorii dla ciemnego ludu. Rzeczywistość nie zapowiada się jednak tak kolorowo.

• • •

W Polsce jest prawie 2,5 tys. gmin, zatem co najmniej tylu (w dużych gminach miejskich, których jest 300, zapewne więcej) trzeba będzie wybrać sędziów pokoju, a każdemu z nich zapewnić odpowiednie miejsce do pracy (budynek z pomieszczeniami biurowymi i salą rozpraw). Załóżmy minimalistycznie, że utrzymanie jednego takiego sądu (wynajem, czynsz, rachunki za media, ubezpieczenie, pensje pracowników, ochroniarzy, wynagrodzenie sędziego itp.) to miesięczny koszt tylko 100 tys. zł, co w skali kraju daje 250 mln zł. Roczne utrzymanie takiego towarzystwa to wydatek rzędu 3 mld zł.

• • •

Brak profesjonalnego przygotowania kandydata do urzędu sędziego, lecz jedynie formalny wymóg ukończenia studiów prawniczych nie daje żadnej rękojmi, że taki sędzia będzie należycie wywiązywał się z obowiązków. Dodając do tego organizowanie wyborów z głosowaniem powszechnym, mamy mieszankę wybuchową.

W wyborach na urząd sędziego wystartuje np. (i wygra w cuglach) Małgorzata Rozenek-Majdan, czyli Perfekcyjna Pani Domu, znana z takich programów jak „Projekt Lady”, „Piekielny hotel”, „W dobrym stylu”, „Warsztat urody”, „Poczuj się jak Małgosia Rozenek”. Celebrytka skończyła prawo na Uniwersytecie Warszawskim, a pracę magisterską „Treść i charakter prawny majątkowy między małżonkami” napisała pod kierunkiem prof. Krzysztofa Pietrzykowskiego, ma więc odpowiednie kwalifikacje. Ale Rozenek-Majdan nie byłaby najgorsza…

• • •

Aby przeprowadzić kampanię na urząd sędziego, nie obejdzie się bez powołania komitetu wyborczego i zbiórki funduszy na billboardy, plakaty, spoty reklamowe i festyny z kiełbaskami, piwem i watą cukrową. Uprzywilejowani zostaną majętni kandydaci i ci ze wsparciem hojnych sponsorów, co sprawi, że na starcie sędziowie zostaną kupieni przez lokalne sitwy biznesowo-towarzyskie.

**Pole do działania i promowania swoich kandydatów dostaną wpływowe i majętne organizacje, takie jak Ordo Iuris.**

Urząd sędziego pokoju stanie się trampoliną do kariery politycznej oraz załatwiania interesów i interesików.

• • •

Wyroki zapadać będą pod publikę, a od każdego rozstrzygnięcia przysługiwać będzie odwołanie do sądu powszechnego. Jeśli wziąć pod uwagę zapalczywość stron w banalnych sprawach o miedzę, sądy powszechne szybko się zatkają i staną się niewydolne.

Zgodnie z konstytucją **„wymiar sprawiedliwości w Rzeczpospolitej Polskiej sprawują Sąd Najwyższy, sądy powszechne, sądy administracyjne oraz sądy wojskowe”,** aby więc wprowadzić urząd sędziego pokoju, należy zmienić ustawę zasadniczą, a PiS nawet przy wsparciu Kukiza nie ma takiej liczby głosów. Ale to nie problem. Na posterunku jest magister Przyłębska, która wszystko przyklepie, ogłaszając, że jest zgodne z konstytucją.

**ANDRZEJ SIKORSKI**
nie@redakcja.nie.com.pl



eprasa.pl de158ab072

# Fogiel-mogel

**Rzecznik prasowy PiS sławę zawdzięcza tygodnikowi „NIE”. Bo ciągniemy z niego łacha.**

W ostatnim wydaniu „Gazety Polskiej” ukazał się okładkowy wywiad z Radosławem Foglem, eksponowanym medialnie posłem PiS, mający pokazać, że partia rządząca świetnie sobie radzi w internecie, a młodzież pokłada się ze śmiechu z prawicowego humoru. Rozmowa pt. „Totalna beka z totalnej opozycji” dotyczyła serii popularnych w internecie memów, w których Jarosław Kaczyński siedzi z Foglem przy komputerze i zwracając się do niego per „Młody”, dyktuje mu kolejne fantastyczne rzeczy do zrobienia.

W ocenie Fogla w całej tej zabawie chodzi internautom o to, aby drwić z beznadziei i niekompetencji opozycji. Mądrala nie wziął niestety pod uwagę jednego – memy z nim jako „Młodym” powstały w redakcji tygodnika „NIE”.

• • •

O tym, że prawica sromotnie przegrywa walkę o najmłodszych wyborców, pisaliśmy kilkukrotnie. W lutym CBOS ogłosiło, że w ciągu roku aż dwukrotnie wzrosła liczba Polaków w wieku 18–24 lata deklarujących poglądy lewicowe, po raz pierwszy prześcigając liczebnie grupę o sympatiach prawicowych. Z sondaży wynika, że w tej grupie PiS straciło w minionych miesiącach kilkanaście procent poparcia.

W siedzibie Prawa i Sprawiedliwości musiała zapalić się czerwona lampka. Co zrobić, żeby odzyskać sympatię małolatów, wziętych za mordę zakazem aborcji, szykanowaniem gejów i Czarnkiem w roli ministra edukacji? Jak to zwykle w PiS-ie bywa, postanowiono pójść w kłamstwo, pic i przeinaczanie faktów.

Mniej obytym w internecie Czytelnikom wytłumaczyć muszę, czym jest mem. To – w dużym skrócie – obrazek

ze śmiesznym podpisem. W dobie postępu technologii i przemian społecznych memy z błahostki przeistoczyły się w potężne narzędzie polityczne. Skrótowość ich przekazu i łatwość rozprzestrzeniania się powodują, że wielu polityków obawia się zostania bohaterami mema. W pułapkę tę wpadło wielu i niektórzy już z niej nie wyjdą. Najlepszym przykładem jest Jacek Sasin, któremu młodzież od wielu miesięcy kolejnymi obrazkami wypomina przejebanie 70 mln zł na wybory, które się nie odbyły. Oraz zręczność, dzięki której wszystko, czego się tknie, zamienia w klęskę. Żaden obyty z siecią przedstawiciel młodego pokolenia nie traktuje już Sasina poważnie – to postać wyłącznie kabaretowa.

Inną ofiarą memów stał się Marek Suski, który po słynnym pytaniu o nazwisko carycy zagościł w setkach obrazków, w których popisuje się bezdenną głupotą. Jeśli zapytamy dziś młodego człowieka, kto jest najmniej inteligentnym politykiem w kraju, najprawdopodobniej odpowie, że Suski.

O ile jeden mem kariery politycznej raczej nie złamie, o tyle seria memów może być dla polityka groźna. W taką pułapkę wpadł Fogiel. I właśnie próbuje z niej wyjść.

• • •

**„Nie jestem entuzjastą tego, żeby sobie młody człowiek siedział przed komputerem, oglądał filmiki, pornografię, pociągał z butelki z piwem i zagłosował, gdy mu przyjdzie na to ochota”** – mówił w 2008 r. Jarosław Kaczyński o polskich internautach. Zacofanemu cyfrowo prezesowi najwyraźniej ktoś wytłumaczył, że taka postawa nie przystoi i musi swoje podejście do użytkowników sieci zmienić.

W maju 2016 r. Kaczyński wziął udział w dyskusji na żywo z małolatami na Facebooku. Opowiadał o Komitecie Obrony Demokracji, uchodźcach, ale także ulubionej potrawie (bigos) i filmie („Most na rzece Kwai”). Asystentem, który klikał za prezesa w klawiaturę, był właśnie Radosław Fogiel. W sieci pojawiło się wtedy kilka sympatycznych, przerobionych obrazków z obydwoma panami. Wówczas nikt o Foglu nie słyszał, był radnym sejmiku mazowieckiego i wiceprzewodniczącym Europejskich

Młodych Konserwatystów. Dopiero w 2019 r., gdy Fogiel został zastępcą rzecznika prasowego PiS, a wkrótce potem po raz pierwszy posłem, jego kariera nabrała rozpędu.

Pierwszy mem z Foglem i Kaczyńskim siedzącymi przy komputerze wrzuciliśmy na fanpejdż tygodnika „NIE” na Facebooku w lipcu 2020 r.

Było to wtedy, gdy dopiero co zatrzymany przez służby Sławomir Nowak skarżył się na inwigilację swojego telefonu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wspomniany obrazek pokazywał Kaczyńskiego jako demiurga, który każe asystentowi prześladować Nowaka, odinstalowując mu popularną grę i funkcje w telefonie. Obrazek dotarł do 153 tysięcy internautów.

Kolejny raz parą Kaczyński–Fogiel posłużyliśmy się miesiąc później, po głośnej awarii serwerów Telewizji Polskiej.

Tym razem obrazek obejrzało 130 tysięcy osób.

Gdy u szczytu pandemii do świadomości Polaków zaczęło przenikać, że podawane przez Ministerstwo Zdrowia liczby zachorowań nijak się mają do rzeczywistości i wyglądają na wyciągane z kapelusza w zależności od politycznych korzyści, 11 października 2020 r. umieściliśmy w sieci kolejny obrazek.

Tym razem widzów było 170 tysięcy. Internauci szybko podchwycili zabawę i powstawały kolejne przeróbki, ukazujące Kaczyńskiego jako nieobytego z komputerem dyktatora i Fogla wykonującego jego rozkazy na każde skinienie.

22 października wrzuciliśmy kolejny obrazek, w którym Kaczyński po raz pierwszy zwraca się do Fogla upokarzająco per „Młody”.

Tak oto zaczęły powstawać w sieci całe serie obrazków z Foglem jako „Młodym”, któremu nieznający ograniczeń komputerów Kaczyński dyktuje swoje coraz bardziej absurdalne pomysły. Naszym celem było wyłącznie naśmiewanie się z oderwanego od realiów prezesa i jego sługusa, który musi się gimnastykować, aby sprostać woli pana. Do Fogla przylgnęła łatka chłopca na posyłki, z której wywiadem w „Gazecie Polskiej” chce się oczyścić. Bezczelnie przy tym manipulując.

• • •

**„Jarosław Kaczyński na memach, o których mówimy, jest imperatorem czy też demiurgiem, a Pan, czyli »Młody« – wykonawcą jego planów, dysponującym jakąś wirtualną machiną”** – zwraca się do Fogla w wywiadzie dla „Gazety Polskiej” Piotr Lisiewicz.

**„Za pomocą mojego komputerowego centrum zarządzania światem mogę jednym kliknięciem zrealizować najbardziej śmiałe plany”** – odpowiada Fogiel, celowo przemilczając fakt, że zamysłem serii było pokazanie oderwania Kaczyńskiego od realiów, a jego samego jako pomagiera. I oczywiście nie mówiąc ani słowem, że za powstaniem postaci „Młodego” stał tygodnik „NIE”, któremu różne rzeczy można zarzucić, ale na pewno nie sympatię do PiS.

Dalej panowie koncertowo odwracają kota ogonem. Teza Lisiewicza: **„Porozmawiajmy o wizerunku Jarosława Kaczyńskiego, który wyłania się z memów z »Młodym«. Wszechpotężny dyktator, inteligentnie złośliwy, gdy łączy się z czipem Krystyny Jandy, by palnęła jakąś głupotę, albo z prompterem Piotra Kraśki, by ten zasugerował, że ona miała prawo się zaszczepić bez kolejki, bo dostała Złotą Palmę w Cannes. Tyle że Janda i Kraśko naprawdę to powiedzieli”.**

Być może red. Lisiewicz korzysta z jakiegoś równoległego internetu, bowiem jako twórca nie zauważyłem popularności memów z Foglem i Kaczyńskim naśmiewających się z opozycji. Wręcz przeciwnie – łacha powszechnie drze się z PiS. I oczywiście można zaklinać rzeczywistość, ale po co?

Panowie celowo pomijają, że mem stał się popularny, bo PiS podawało w mediach wzięte z dupy dane na temat zachorowań. Zamiast tego Fogiel zauważa: **„Są próby użycia (…) wzorca, na którym powstaje mem, do ostrej krytyki Jarosława Kaczyńskiego czy PiS, ale to się rzadko udaje. Bo jeśli twórca mema jest mocno przesiąknięty żółcią i chęcią dołożenia »tym wrednym pisowcom«, to brakuje mu dystansu czy ironii i te memy są wtedy po prostu nieśmieszne”.**

Memy z Kaczyńskim i Foglem wzięły się właśnie z przesiąknięcia żółcią i chęcią dołożenia wrednym pisowcom. I z powodu złości internautów zrobiły karierę w sieci.

**„Czy Jarosław Kaczyński zna memy o sobie i »Młodym«?”** – pyta ciepło Lisiewicz. A Fogiel odpowiada: **„Zna, sam mu niektóre pokazywałem, inni współpracownicy również go o nich informują. Był rozbawiony koncepcjami, które są tam przedstawiane. Takie absurdalne poczucie humoru, w tym brytyjski czarny humor, jest Jarosławowi Kaczyńskiemu bliskie. W realnym świecie zdarza mu się żartować w całkiem podobny sposób jak twórcom niektórych z tych memów, więc czyta je całkiem dobrze”.**

Jakąż ewolucję przeszedł dziś Kaczyński w stosunku do internautów! Może zakaz aborcji jest z jego strony przyjacielskim kuksańcem, ironią na miarę Monty Pythona? A może nawet sam siedzi dziś przed komputerem i popijając piwo, wali konia?

Dalej rozmowa toczy się o tym, że PiS wcale nie musi przegrać walki o młodych, bo poglądy ludu zmieniają się jak sinusoida. I przecież tyle dla małolatów partia robi, że jak dorosną, to zmądrzeją, dostrzegając pozytywne zmiany w kraju. Fogiel i Lisiewicz są czujni i ostrzegają, że za różnymi nowinkami w sieci może stać lewactwo albo obce służby. Niech więc młodzież uważa na manipulacje!

• • •

Radosław Fogiel jest politykiem i z tego punktu widzenia rozumiemy,

że próbuje pozbyć się łatki usłużnego załatwiacza woli swojego pana. Nie przysparza mu ona zapewne ani w partii, ani wśród wyborców niezbędnej do zajmowania wysokich stanowisk powagi. Kapujemy też, że

**Fogiel został wysłany przez Kaczyńskiego na front walki o młodego wyborcę i mając do zaoferowania zakaz aborcji, ministra Czarnka, prześladowanie gejów i wyciąg z Jana Pawła II, nie ma za bardzo czym grać.**

Każdy ponadto ma prawo robić sobie memy takie, jakie chce – i poseł Fogiel z red. Lisiewiczem mogą wytwarzać prawicowe obrazki na własną modłę. Wkurwia jednak to, że ostrzegając młodych przed manipulacją, robią dokładnie to samo – przepisują zdarzenia na nowo, pomijają fakty, redefiniują pojęcia i dorabiają fałszywą ideologię. W ten sposób, prawico, młodzieży nie wygrasz.

**MICHAŁ MARSZAŁ**
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



eprasa.pl de158ab072

# Przychodzi PiS po lekarza

Rząd przymierza się do nacjonalizacji szpitali.

**„Pandemia pokazała, że rozproszone zarządzanie, rozproszenie zasobów i właścicieli powoduje bałagan organizacyjny”** – wyjaśnił minister zdrowia Adam Niedzielski.

• • •

W Polsce jest 957 szpitali. Należą do państwa, samorządów różnych szczebli, czasem właścicielami są spółki utworzone przez samorządy i podmioty prywatne.

Narodowy Fundusz Zdrowia ustalił urzędowe ceny za usługi i określił liczbę usług, którą można wykonać. Minister zdrowia odgórnie reguluje wynagrodzenia pracowników służby zdrowia – „białego” personelu. Po tej stronie wszystko jest więc zabetonowane.

Ale sprzątaczka czy monter pracują na zasadach rynkowych. Za leki, sprzęt i proszek do prania trzeba płacić ceny europejskie.

Mariaż komunistycznych i kapitalistycznych zasad nikogo nie cieszy.

Za rządów PO–PSL szpitale ratowały się tzw. nadwykonaniami. NFZ z opóźnieniem, ale płacił za wszystkie wykonane zabiegi.

Zjednoczona Prawica przed wyborami parlamentarnymi obiecała decentralizację w ochronie zdrowia. Plan: trzeba zreformować NFZ. Albo zlikwidować. Najważniejszy jest pacjent. Za nim muszą iść pieniądze, powinien stać się przedmiotem pożądania służby zdrowia. Nie zawalidrogą!

Po wyborach zaczął liczyć się papier, a nie chory człowiek. Co z tego, że jest bolesna ślepa kiszka, chirurg i wolna sala operacyjna? Oczywiście szpital może operować, ale na własny koszt. Zwrot kasy za nadwykonania? Też coś…

Nie da się żyć i pilot z nami nie leci. Nie wykonałeś 10 proc. kontraktu – masz w plecy 10 proc. ryczałtu. Wyleczyłeś o 10 procent więcej pacjentów – kontrakt wzrośnie o 1, może 2 proc. – skarżyli się dyrektorzy manifestujący w grudniu 2018 r. przed siedzibą Ministerstwa Zdrowia. Zjechało ich sześćdziesięciu, demonstracja pozostała niezauważona, bo dyrektorzy nie szukali wstawiennictwa polityków.

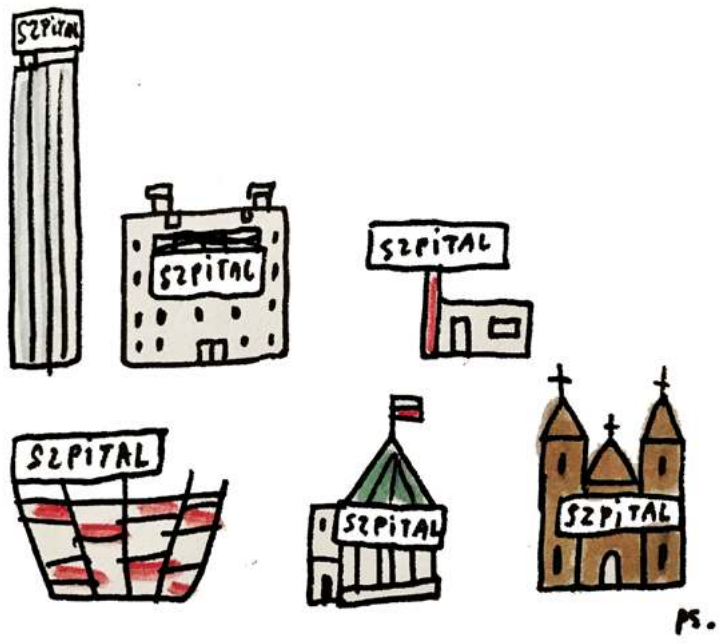

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

W końcówce rządów PO–PSL mniej więcej połowa lecznic była pod kreską. W 2019 r. zadłużonych było 90 proc. szpitali. Rząd nie miał odwagi powiedzieć tego wprost, ale zrobił wiele, aby najsłabsze zdechły. Liczba łóżek – podobnie jak za pierwszego rządu PiS – spadła. Przy tym podejściu o 5262.

Długi szpitali wynoszą dziś ok. 15 mld zł.

• • •

Mamy wrócić do tego, co przećwiczyliśmy w PRL. Choć PiS zaprzecza, że wzoruje się na systemie stworzonym przez komisarza ludowego Nikołaja Aleksandrowicza Siemaszkę. Korzystamy z brytyjskich doświadczeń – zapewnia. Tyle że William Beveridge naśladował współpracownika Lenina.

Ma być nie tylko jeden płatnik, ale też jeden świadczeniodawca. Lecznice znajdą się w rękach skarbu państwa. Skarb państwa będzie płacił skarbowi państwa. Ten pomysł podoba się ministrowi najbardziej.

Żyją ludzie, którzy pamiętają, dlaczego z takiego rozwiązania zrezygnowano. Żadne hetki-pętelki. Wpływowe persony, znakomicie umocowane w obozie rządzącym. Andrzej Sośnierz, w czasach decentralizacji szpitali doradca ministra zdrowia, za pierwszego PiS prezes Narodowego Funduszu Zdrowia. Albo Anna Knysok, współautorka reformy służby zdrowia, wiceminister zdrowia w rządzie Jerzego Buzka.

Jakoś nikt ich nie pyta, dlaczego przed trzydziestu laty złożyli ten system do piachu. Co było nie tak?

Sośnierz, poseł Zjednoczonej Prawicy, komentuje więc nieproszony. **„Nie po to »Solidarność« likwidowała ten anarchiczny system, żeby go przywracać. Przypadkowe, nieprzemyślane. Etatyzm, socjalizm”** – to komentarze tego polityka dla branżowych mediów na temat najnowszych planów rządu.

Kto stoi za tym krytykowanym pomysłem? W ocenie Sośnierza **„wziął się nie wiadomo skąd”.** Jednego jest pewien: **„Ucierpi pacjent”.**

Czy nacjonalizacja szpitali jest zgodna z konstytucją? Nie jest! – uważają prawnicy. Przecież ustrój Rzeczpospolitej zasadza się na dzieleniu kompetencji między administrację rządową i samorządową. Związek Metropolii Polskich, Związek Miast Polskich i Związek Powiatów Polskich krzyczą: nie! Twierdzą, że zaspokojenie zbiorowych potrzeb mieszkańców to zadanie własne gminy. Również w sprawach ochrony zdrowia.

Jaki sens ma wprowadzanie tak ważnej reformy w szczycie pandemii?

I jeszcze: czy samorządy otrzymają zwrot nakładów poniesionych na służbę zdrowia i odszkodowania? To jest przecież duża góra szmalu.

W 1999 r. Kraków przejął od rządu Szpital Miejski Specjalistyczny im. Gabriela Narutowicza, Szpital Specjalistyczny im. Stefana Żeromskiego oraz Zakład Opiekuńczo-Leczniczy, dziś Miejskie Centrum Opieki dla Osób Starszych, Przewlekle Niepełnosprawnych oraz Niesamodzielnych. Przez 21 lat włożył w te placówki 329 mln zł. Minister zdrowia tylko 2 mln zł.

Warszawa ma 9 szpitali miejskich. Tylko w ciągu ostatnich dziesięciu lat zainwestowała w nie ponad 1,6 mld zł. Sprzęt i aparatura zostały w 70 procentach sfinansowane z budżetu samorządu.

• • •

Pandemia pokazała, że system ochrony zdrowia jest dziurawy jak durszlak.

Ktoś musi być winny – kombinują pisowscy spece od narracji. Kto? Dotychczasowi właściciele naturalnie. Od dwudziestu lat prowadzą placówki i proszę, co mamy. Kije w szprychach.

Na razie projekt ustawy w ogóle nie jest konsultowany z zainteresowanymi. Czy można się dziwić, że rząd nie poprosił żadnego z hamulcowych do prac przy nacjonalizacji? Że uzdrawia zdrowie w pojedynkę? Projekt ma być gotowy na koniec maja 2021 r. Jeśli trafi do Sejmu jako projekt poselski, w trybie ekspresowym stanie się obowiązującym prawem.

Odpytuję czekających przed izbą przyjęć Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

Elżbieta, emerytowana nauczycielka: – Dziś szpitale to folwarki dyrektorów i samorządów. Zarabiają tylko lekarze i pielęgniarki, reszta w szarej strefie…

Mieczysław, emerytowany kolejarz: – Zdrowie Polaka to dobro całej Polski, nie tylko lokalnego samorządu…

Nie trzeba być prorokiem, żeby wiedzieć, że starszym wyborcom spodoba się powrót do starych porządków. PiS nie zaliczy więc spadku w sondażach. Odwrotnie – manewr ostudzi emocje związane z niekontrolowanym rozwojem epidemii: To nie my, to oni… Rafał Trzaskowski nie dopilnował! Jacek Majchrowski się zbłaźnił!

Są dodatkowe frukta.

**Szpitale to największy pracodawca w wielu powiatach. Tyle dyrektorskich stanowisk do obsadzenia. No i minister zdrowia pod pozorem zmniejszenia biurokracji powoła korpus menedżerski…**

• • •

Przypominam: Zjednoczona Prawica przed wyborami parlamentarnymi obiecała dalszą decentralizację w ochronie zdrowia, m.in. likwidację Narodowego Funduszu Zdrowia. Tymczasem uchwalono jego tzw. pionizację. Decyzje podejmuje góra, dyrektorzy regionalni nie mają nic do powiedzenia, działają tylko z upoważnienia prezesa.

Raźnym krokiem zmierzamy do tego, że decyzję o zakupie tomografu do szpitala w Koziej Wólce będzie podejmował minister zdrowia.

**BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl

# Pierdolcie się, mamo i tato

Robienie tego, co każą plakaty, może się skończyć trzema latami więzienia.

Co to znaczy **„Kochajcie się, mamo i tato”?** Psycholog by powiedział: pozostawajcie w dobrej relacji emocjonalnej opartej na lojalności i odpowiedzialności. Seksuolog dodałby przejawy czułości i bliskość erotyczną. Językoznawca podrapałby się w głowę i do definicji mówiącej, że kochać oznacza **„mieć do czegoś upodobanie”,** dołożyłby, że kochać się to także **„mieć stosunek seksualny z drugą osobą”.**

## Wykonanie czynności w domu

Na takie rozumienie kochania natychmiast powinien zareagować prokurator. Dla niego kopulacja, gdy w pobliżu przebywają małoletni, wyczerpuje znamiona art. 200 § 4 kodeksu karnego. Jest w nim napisane jak byk, że **„kto w celu swojego zaspokojenia seksualnego lub zaspokojenia seksualnego innej osoby prezentuje małoletniemu poniżej lat 15 wykonanie czynności seksualnej”,** zasługuje nawet na 3 lata odsiadki.

Prezentować można zarówno wizualnie, jak i dźwiękowo. Dlatego rodzic posuwający rodzica krzyczącego: **„Pierdol mnie jak sukę”,** gdy dzieciak jest w domu, postępuje przestępczo. Dla Ordo Iuris, które specjalizuje się w pisaniu komentarzy prawniczych, **„przestępstwo z art. 200 § 4 kk należy do kategorii przestępstw kierunkowych, a więc można je popełnić jedynie w zamiarze bezpośrednim”.** To zaś oznacza, że rodzice rżnący się przy dziecku nie mogą mówić, że nie zdawali sobie sprawy, iż *de facto* są pedofilami. A, jak pisze Ordo Iuris, **„we współczesnej nauce właściwie nie ma wątpliwości, że dokonanie czynu pedofilskiego wobec małoletniego determinuje poważne zaburzenia w jego rozwoju i prowadzi do nieodwracalnego uszczerbku w jego osobowości”.**

Wobec takiego *dictum* można stwierdzić, że plakaty nawołujące do tego, żeby rodzice się kochali, są zachętą do popełnienia przestępstwa.

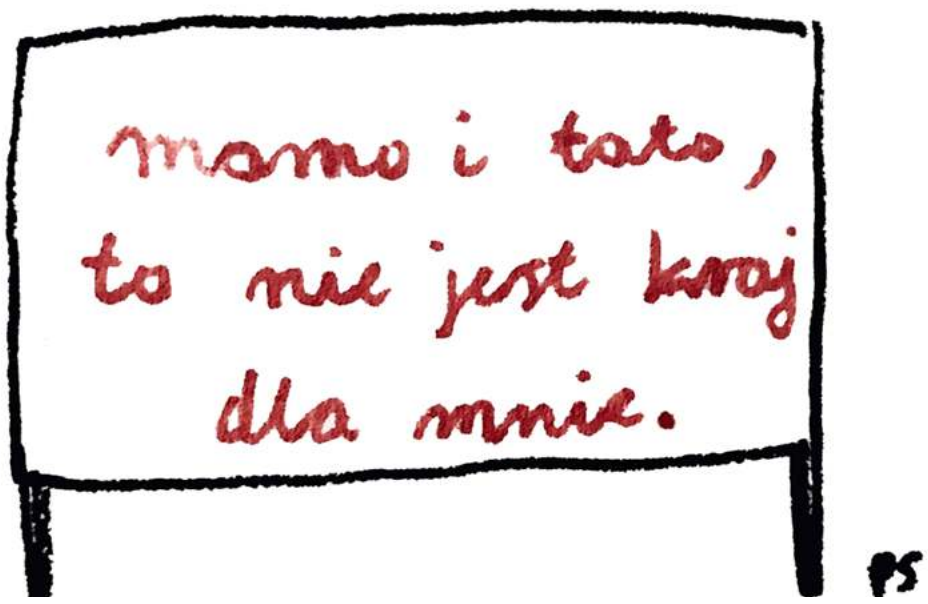

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

## Wykonanie czynności na przystanku

Dzięki pandemii większość nieletnich na okrągło siedzi w mieszkaniach. Gdzie zatem mają się kochać ich rodzice, aby nie trafić do pudła? Hotele i motele też najczęściej są pozamykane. Pozostaje samochód. Nic z tego jednak. Kopulacja w samochodzie, który nie stoi w prywatnym garażu, to nieobyczajny wybryk w miejscu publicznym, czyli złamanie prawa. Nawet wtedy, gdy szyby są zaparowane i nic nie widać, straż miejska czy policja poinformuje oddającą się wykroczeniu parę, że za ten czyn kodeks przewiduje karę aresztu, ograniczenia wolności, grzywny do 1500 zł albo naganę.

Areszt może trwać do 30 dni, co powoduje, że uprawianie seksu na przystanku tramwajowym czy na ławce przy głównej ulicy jest zajęciem bezpieczniejszym niż posuwanie ślubnej w domu. Zwłaszcza że nikt nie wpadł na to, aby podciągać parę pieprzącą się przed ratuszem pod paragraf o prezentowaniu seksu małoletniemu.

**Pukanie się w miejscu publicznym jest rozwiązaniem pandemicznego problemu z seksem małżeńskim. Szczególnie że ostatnie wyroki napawają kopulujących na powietrzu optymizmem.**

30-letnia pani z Kościerzyny, która we wrześniu pod wieczór oddawała się swemu lubemu przy deptaku na rynku tego miasta, dostała właśnie wyrok: 500 zł grzywny. Jej partner idzie w zaparte i czeka na rozprawę sądową, podczas której ma wykazać, że to nie był on. Ma spore szanse, bo na nagraniu z miejskiego monitoringu jest niewyraźny jakiś, wystarczy więc, że pani powie, że gościa nie kojarzy.

## Wykonanie czynności w hacjendzie

Nic nie wskazuje na to, żeby pandemiczne restrykcje szybko ustąpiły, maseczki w miejscach publicznych będą więc normą, a na dodatek gdy zrobi się ciepło, zagwarantują anonimowość wszystkim, którzy posłuchają wezwania z plakatu, ruszą do bezpiecznej kopulacji w terenie i najwyżej dadzą się nagrać miejskim kamerom.

Statystyki opisujące polskie mieszkania pokazują, że w stosunku do krajów cywilizowanych mieszkamy na bardzo małych metrażach z liczbą pokoi mniejszą niż liczba mieszkańców.

Są jednak tacy, którym udowodnienie przez policję prezentowania małoletnim seksu może się nie udać. Wystarczy mieć kilkusetmetrową hacjendę z mnóstwem pomieszczeń. Czyli taką za kilka milionów złotych. Wówczas małżonkowie mogą kopulować bezkarnie w bezpiecznej odległości od swoich latorośli.

Do tej grupy należą ludzie z zarządu fundacji „Nasze Dzieci – Edukacja, Zdrowie, Wiara”, która sfinansowała plakaty wzywające do chędożenia. Ci państwo na brak szmalu na pewno nie narzekają. Dlatego zamiast wypełniać to, co zapisali w statucie, czyli np. dożywiać dzieci, woleli wydać kilka milionów złotych na plakaty. Zdaniem ekspertów gdyby nawet uznać, że billboardy były wydrukowane i powieszone po kosztach, to i tak trzeba było zapłacić za nie ponad 5,5 mln zł. Za tyle miejskie ośrodki pomocy społecznej są w stanie dożywiać przez cały rok prawie 5 tysięcy dzieci. W większości z rodzin, w których rodzice zajmują się głównie kochaniem się.

**TADEUSZ JASIŃSKI**



eprasa.pl de158ab072

# Kochany rasizm

## W państwie dobrobytu kundel udaje arystokratę.

Jarosław Kaczyński daje seniorom 13. i 14. emeryturę. Wyrośnięte wnuczki siadają dziadziusiom na kolanach, dziadziusiowie mlaszczą oraz żyją długo i szczęśliwie. Piątka dla zwierząt Jarosława Kaczyńskiego grzęźnie w Sejmie. Efekt: były pies z powodu psa otwiera ogień. I ledwie żyje w pudle.

• • •

Pies jest maltańczykiem (białe umaszczenie, maks 6 kilo, miłe usposobienie; przy takiej wadze trudno o inne). To ostatnio najchętniej kupowana przez Polaków marka. Marian N. szczeniaka nabywa od hodowcy utrzymującego, iż zwierzę przeszło wymagane szczepienia i odrobaczenia, ma rodowód i arystokratyczne pochodzenie. W książeczce zdrowia czworonoga nie ma pieczątek weterynarza potwierdzających przeprowadzenie jakichkolwiek zabiegów, a papiery zaświadczające szlachecką proweniencję wystawiło Stowarzyszenie Przyjaciół Psa i Kota. Pan Marian nie ma pojęcia, że prezesem stowarzyszenia i zarazem jedynym członkiem jest sprzedający mu maltańczyka Marek K., co kwestię rasową czyni podejrzaną. Płaci 2750 zł i sądzi, że zrobił świetny interes, bo z uwagi na duży popyt maltańczyki z papierami chodzą po 5–6 tys. zł.

Ze swej przedsiębiorczości nie jest dumny zbyt długo – szczenię zaczyna wymiotować już w drodze. W domu rzyga do imentu, a na dodatek okazuje się, że ma złamany ogon. Marian N. pojmuje, że maltańczyka kupił od złamanego kutasa.

Dzwoni do Marka K., informuje, iż chce oddać chorego szczeniaka. I żąda zwrotu gotówki. W telefonie rozlega się krótkie: **„Spierdalaj”.** Marian się nie poddaje.

K. wciąż na „Olx” zamieszcza ogłoszenia: **„Maltańczyki sprzedam”,** kolega Mariana dzwoni i udaje klienta. Hodowca łyka przynętę i milutkim głosikiem obwieszcza, że spotkają się w Gnieźnie, pokaże kilka najładniejszych szczeniaków i gdy się jakiś spodoba, dobiją targu. Do kolebki polskości przybywa dostawczakiem.

Poza Markiem K. i trzema maltańczykami auto zawiera: 29-letniego syna, 3 gnaty, w tym jeden pistolet gazowy i 2 czarnoprochowe, kij bejsbolowy oraz nóż szturmowy. Marek K. na handlu psami zjadł bowiem zęby i dobrze wie, iż miłośnicy czworonogów bywają uciążliwi.

• • •

Gdy na parkingu pojawia się Marian N., K. pojmuje, że wpadł w pułapkę, i wie, że niezbędnik hodowcy znów będzie w użyciu.

**„To co, dogadamy się”?** – pyta N.

**„Zaraz się dogadamy”** – odpowiada pan Marek i na początek dobywa czarnoprochową dwururkę. Broń przykłada do serca Mariana N., lecz to Polak z krwi i kości, gotowy ginąć za wolność naszą i waszą, zatem i za maltańczyka, **„broń mi niestraszna”** – rzecze i przedstawia alternatywę: **„Albo się dogadamy, albo dzwonię na policję”.** W odpowiedzi Marek K. uruchamia auto. Rusza.

• • •

Marian N. wskakuje na maskę i kurczowo trzyma się wycieraczek.

K. jedną ręką kieruje, a drugą przez okno strzela w kierunku dodatkowego pasażera. Ostrzał z broni czarnoprochowej, z tym że z prawej flanki, prowadzi również syn hodowcy. Pociski świszczą koło głowy Mariana, lecz ten kulom się nie kłania i posterunku na masce nie opuszcza, chociaż przewaga uzbrojonych po zęby agresorów jest miażdżąca, a jego położenie nie należy do perspektywicznych i znacznych szans na skuteczny kontratak nie daje. Dlatego gdy kula ociera się o ucho i bohater głuchnie, kłania się i zeskakuje z maski. Dzwoni na policję. Marek K. odjeżdża, ogień kładąc na usiłującym zablokować drogę koledze Mariana. Policja zatrzymuje go kawałek dalej.

• • •

Hodowca wraz z synem trafiają do aresztu, bo zarzuty są poważne (usiłowanie zabójstwa dwóch osób i oszustwo), a potencjalna kara wysoka (ćwiartka lub dożywocie). I wyłazi szydło z worka.

Okazuje się bowiem, że Marek K. chore psy sprzedaje od wielu lat i choć do prokuratury wpłynęło co najmniej kilkanaście zawiadomień o prowadzonej przez niego działalności, organa ścigania zadziwiająco nieudolnie zabierały się do roboty. Postępowania kończyły się umorzeniami, nie licząc jednego – za prowadzenie nielegalnej hodowli Marek K. zapłacił grzywnę w wysokości 300 zł, czyli tyle, ile jest wart ogonek maltańczyka. O skali dokonywanych przez niego oszustw świadczy ogólnopolska akcja „Stop pseudohodowli Marka K.”, która choć została nagłośniona przez TVN, to zakończyła się tym, że sprzedaż schorowanych psiaków rozkwitła.

Bezkarność K. tłumaczono faktem, że to były policjant, ale w udupieniu byłego psa nie pomogły dziurawe przepisy.

• • •

W 2012 r. w celu wykluczenia z rynku pseudohodowców znowelizowano ustawę o ochronie zwierząt, wprowadzając **„zakaz sprzedaży psów i kotów poza hodowlami zrzeszonymi w zarejestrowanych ogólnokrajowych organizacjach społecznych, których statutowym celem jest działalność związana z hodowlą rasowych psów i kotów”.** Rasowego psa nie zdefiniowano; żeby obejść przepis, wystarczyło więc założyć stowarzyszenie, zaznaczając w statucie, że prowadzi ono działalność na terenie całego kraju. Marek K. tak właśnie postąpił, lecz nie on jeden podążył tym szlakiem.

Rys. WITOLD MYSYROWICZ

**Od momentu przyjęcia nieszczęsnej noweli powstało kilkaset stowarzyszeń, część po wpadkach nagłaśnianych przez media zlikwidowano, w ich miejsce powołując nowe. Dziś działa około stu, wszystkie twierdzą, że skupiają hodowle psów rasowych z rodowodami, choć w istocie należą do nich producenci kundli.**

Jeśli istnieje *Homo sapiens* gotowy wydać prawie 3 tysiące za mieszańca uchodzącego za maltańczyka, to państwo zasadniczo nie powinno się wtrącać. Rzecz w tym, że pseudohodowcy idą po bandzie.

• • •

Suki zapładniane są już w czasie pierwszej cieczki, czyli gdy tylko stuknie im 6 miesięcy, 2 mioty w roku uchodzą za normę, chów wsobny to nierzadkość, szczeniaki przebywają w ciasnych klatkach, brodzą we własnym gównie i są pozbawione opieki weterynaryjnej, do właścicieli trafiają bez szczepień, odrobaczenia, poważnie chore itp. W trosce o dobrostan zwierząt państwo powinno więc interweniować, a nawet ma taki obowiązek. Były pies z powodu psów strzelający do ludzi to znak, że na taką interwencję najwyższa pora.

Piątka dla zwierząt znana jest głównie za sprawą niedoli zwierząt futerkowych, tymczasem projekt zwany jarkowym dla braci mniejszych zawiera również definicję pasa rasowego (**„za psa rasowego uznaje się psa o odpowiednim dla rasy fenotypie, który posiada rodowód wpisany do Polskiej Księgi Rodowodowej prowadzonej przez Związek Kynologiczny w Polsce albo do zagranicznego rejestru rodowodowego uznawanego przez ten związek”).** A także zakazuje **„wprowadzania do obrotu psów poza miejscami ich chowu lub hodowli, w tym za pośrednictwem sieci Internet”,** z wyjątkiem **„hodowli psów pochodzących od suk i reproduktorów będących psami rasowymi”.** Jarkowe dla zwierząt potrzebne jest psom równie pilnie jak norkom.

Niestety – choć projekt został przyklepany przez Sejm, Solidarna Polska Ziobry głosowała przeciwko. Rezultat: jesienią zeszłego roku jarkowe wylądowało w zamrażarce i tkwi tam do dziś, bo izba niższa nie znalazła czasu, aby zająć się poprawkami wniesionymi przez Senat.

Powód jest oczywisty: Zjednoczona Prawica momentami trzeszczy w szwach i myśl, że mogłaby się rozpaść z powodu Bielana oskarżającego Gowina o uzurpację, jest niemiła, ale rozpad z powodu burka udającego arystokratę byłby katastrofą dotkliwszą.

**MARIAN ŚRUT**

# WIEŚCI GMINNE INNE

Wydaliśmy w minionym roku na alkohol 39,2 mld zł. To o 7 proc. więcej niż w roku rok miniony poprzedzającym. Ponieważ w roku minionym, inaczej niż w go poprzedzającym, nie organizowano wesel, chrztów, komunii, konsolacji oraz gastronomia była zamknięta, gdzie generalnie za wódkę liczy się dużo, oznacza to, że gdybyśmy te miliardy przeliczyli na alkohol w litrach, to w roku minionym wychlaliśmy naprawdę sporo – sporo więcej niż w roku rok miniony poprzedzającym. Ponieważ nie pijemy na smutno, tylko na wesoło, oznacza to, że radości przybywa. Są zatem jakieś dodatnie plusy tego koronaminusa.

W sklepach Biedronki dostępne są już testy na koronawirusa. Nie kosztują, jak u profesjonalistów ze służby zdrowia, od 150 do 700 zł, ale tylko 50 zł bez grosza. Tyle że niestety trzeba sobie skaleczyć palec, aby pobrać krew, co bez medycznego mecenatu bywa niewykonalne. Piszący te słowa doskonale to wie. Wynik testu ma być po dziesięciu minutach, a dokładność wynosi 98 proc. Może więc warto zainwestować. Dowiedzieć się, czy to paskudztwo ma się za sobą, aby przestać sobie nim głowę zawracać.

W gdańskim ogrodzie zoologicznym zmarła szympansica Kasia. Kasia była najstarszą małpą w Polsce, ponieważ wyciągnęła kopyta w wieku 45 lat. Ulubionym zajęciem zdechłej szympansicy, jak czytamy w nekrologu, było oglądanie na Discovery filmów przyrodniczych o innych małpach, zwłaszcza o orangutanach. Podobieństwa między naczelnymi sięgają daleko dalej, niżby mogło się to nam wydawać.

Związkowcy z „Solidarności”, którym od czterdziestu lat coś się nie podoba, poinformowali prezydenta Andrzeja Dudę, że tym razem im się nie podoba to, iż placówki pocztowe w niedziele sprzedają alkohol zamiast dostarczać listy. Związkowcy mają pomysł na naprawę niepodobającego się im świata. Napisali prezydentowi, że „najlepszym, najbardziej pożądanym społecznie mechanizmem zmiany tej sytuacji i zapewnienia pełnej realizacji zapisów ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele (…) jest zakazanie sprzedaży alkoholu w placówkach pocztowych, co spowodowałoby, że punkty te pozostawałyby zamknięte”. Brawo wy!

20-latek został wezwany przez policję do komendy w Sieradzu w charakterze świadka, a wyszedł z niej w charakterze podejrzanego o łamanie ustawy o zapobieganiu narkomanii. Podczas świadkowania wypadły mu bowiem, jak twierdzi policja, 2 woreczki strunowe z białą substancją, która nie okazała się proszkiem do prania. Nie ma się zatem czemu dziwić, że Leszek Miller w TVN rzekł, iż w ciągu trzech lat spadek zaufania do policji jest 20-procentowy. Obecnie statystycznie więcej ludzi policji nie ufa, niż ufa. Stosunek ten jest jak 6 do 4.

Rys. TOMASZ WIATER

Wielce się rozczarował 62-letni mężczyzna z Gdańska, który liczył na nagrodę pieniężną, ponieważ znalazł telefon komórkowy, a następnie jego właściciela. Panowie umówili się przed sklepem monopolowym, gdzie znalazca zamiast znaleźnego otrzymał cios w nos i upadł, uderzając głową w krawężnik. Żyje dzięki szybkiej akcji miejscowego pogotowia, co obecnie jest wydarzeniem raczej niespotykanym. A przecież jest napisane: wszystko, co dobrze zrobisz, zostanie ukarane z całą surowością! Dlaczego ludzie za wszelką cenę ignorują te święte słowa?

Mieszkańcy wsi Cieśle i Wyszogród w gminie Oleśnica nieopodal Wrocławia są przeciwko budowie spalarni odpadów na terenie ich wsi. „Obawiamy się zanieczyszczenia środowiska, latających śmieci, siedlisk owadów, szczurów, no i tej hałdy wysokiej na 46 metrów, na której śmiecie mogłyby być składowane nawet przez 3 lata, a zapach nieprzyjemny emitowany właściwie bez przerwy” – tłumaczą mieszkańcy obu wsi, których popierają sołtysi. Śmieszność protestu, który ma już rozgłos ogólnopolski, polega na tym, że nikt tam nie chce żadnej spalarni budować. Żadna poważna ani niepoważna firma nie jest zainteresowana inwestycją w tym rejonie. Tak naprawdę protest jest przeciw zmianie planu miejscowego zagospodarowania, który miałby dopuszczać termiczną przeróbkę odpadów. Mieszkańcy mogą protestować do 31 marca, śląc swoje niezadowolenie do Urzędu Gminy w Oleśnicy. Ktokolwiek to wymyślił, gratulujemy politycznej wyobraźni. Pokonać wroga, który nigdy nie istniał – to dopiero jest chwalebne zwycięstwo.

Amerykański bombowiec strategiczny B-1B, zdolny do przenoszenia broni jądrowej, wylądował na lotnisku wojskowym w Powidzu. Tam po raz pierwszy w historii Europy przeprowadzono operację „gorącego tankowania”. Polega ona na tym, że do zbiorników bombowca, na którego pokładzie, jak zapewnia strona amerykańska, tym razem nie było bomby atomowej, wlano benzynę lotniczą wyprodukowaną w Orlenie. W trakcie operacji samolot nie wygasił silników. Interesująca się nam zdaje bardziej od bombowca wypowiedź gen. Stevena Bashama, zastępcy dowódcy USAF w Europie, który obserwował to wiekopomne wydarzenie. Basham rzekł był, że bombowiec dowiódł zaangażowania Stanów Zjednoczonych na rzecz stabilności w regionie Europy Środkowej. Śmiercionośny aeroplan zatankowany paliwem wytworzonym przez prezesa Obajtka odfrunął stabilizować Norwegię.

**R.J.**

Informacje pochodzą z mediów gminnych i innych, na których zupełnie polegać nie można. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym oraz kolegów z terenu i z Warszawy.



eprasa.pl de158ab072

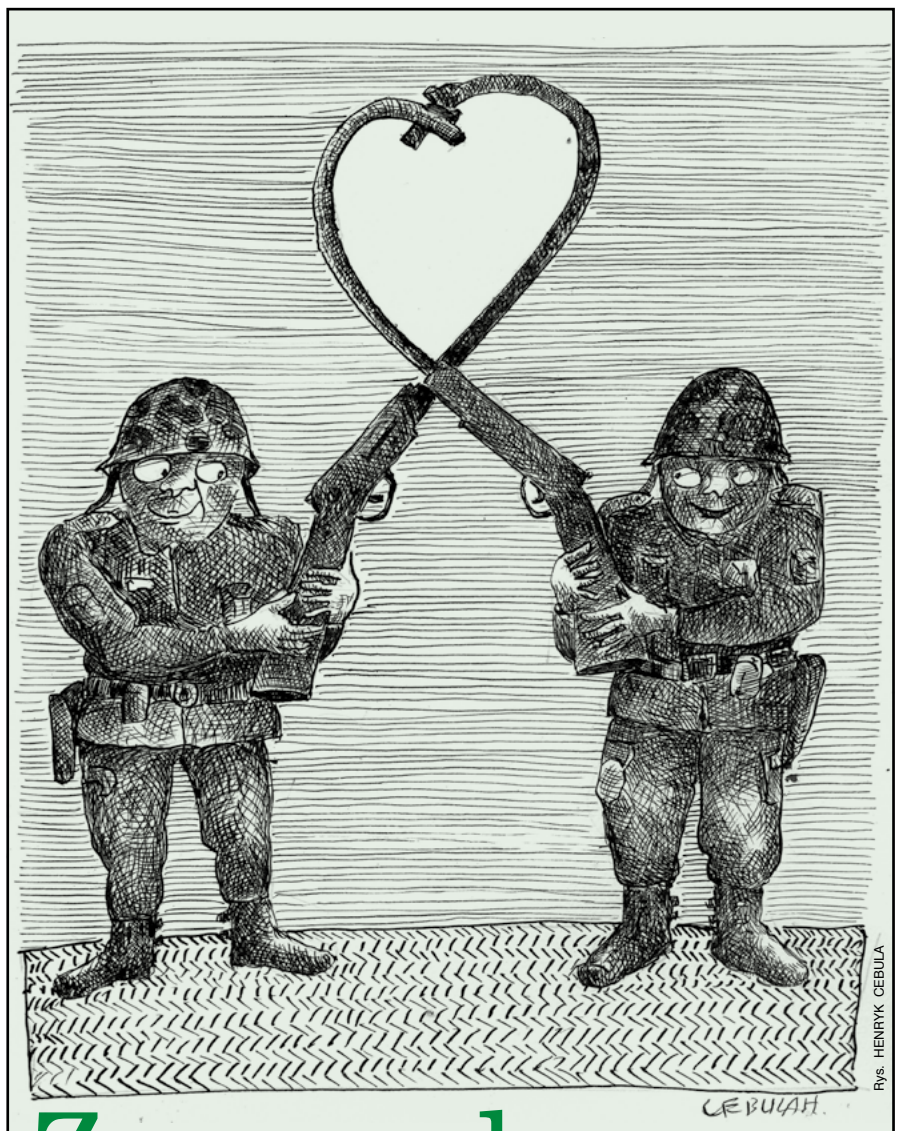


Rys. HENRYK CEBULA

# Za mundurem spraye murem

Za Macierewicza Ministerstwo Obrony Narodowej chciało wszędzie stawiać najpierw tzw. Kolumny Niepodległości i budować strzelnice w każdej gminie, a potem ławeczki gadające o 100-leciu niepodległości Polski. Teraz jeśli ma się kawałek elewacji o wymiarach 3 na 3 metry i trochę farby, można się dobrać do pieniędzy z funduszu 1,5 mln zł przeznaczonych przez wojsko na operację o kryptonimie „Mur, Ale Historia Wojska Polskiego". Dofinansowanie na mural ma wynieść 90 proc. kosztów. Pod warunkiem że dzieło przetrwa 5 lat, będzie na nim logo MON, a

**odsłonięcie muralu będzie nader uroczyste i uświetnione prelekcją patriotyczno-historyczną albo podniosłym koncertem.**

Najważniejsze oczywiście, aby mural miał coś wspólnego z polskim wojskiem **„od średniowiecza po współczesność"**.

Oferty konkursowe przyjmuje Departament Edukacji, Kultury i Dziedzictwa MON, służący wojsku do wydawania pieniędzy, na co i na kogo chce. Departament nie tylko dubluje to, czym powinno zajmować się ministerstwo wicepremiera Glińskiego. Włazi też w buty szefom innych resortów. Robi to za pomocą ogłaszanych co miesiąc konkursów. Regułą jest, że na każdy konkurs jest tyle samo pieniędzy, czyli 1,5 mln zł. Regułą jest też, że pracownicy departamentu tworzą regulaminy kolejnych inicjatyw konkursowych komputerową metodą „kopiuj-wklej", nie trudząc się nawet ich przeczytaniem.

Ci, co chcieliby startować w malowaniu muralu wojskowo-patriotycznego, powinni znać zasady **„realizacji zadania publicznego związanego z wykorzystaniem broni i amunicji"**, w tym też koniecznie muszą mieć **„numer pozwolenia na broń oraz nazwę organu, który je wydał"**. Chodzi zatem o mural czy może o ścianę, pod którą wkrótce ustawi się ludzi do rozwałki?

**T.J.**

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

# Schowki na brzydotę

## Karcery dla naszej paczki.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Polska jest brzydka. Każdy, kto nie ma poważnej wady wzroku lub nie jest uszkodzony okulistycznie, po dwóch godzinach przechadzki po dowolnym polskim mieście powinien dostać stanów lękowych od pastelowych blokowisk, kościołów, neonów aptek, komisów, skupów złomu czy galerii handlowych. Polskie miasta, miasteczka, a powoli i wsie szpetne są jednak coraz bardziej, bo wymęczony bezguściem naród zaczęła prześladować moda stawiania skrytek na paczki pocztowe.

Polska ma około 28 milionów internautów. Oznacza to, że odejmując noworodki, część niepiśmiennych jeszcze bachorów i nielicznych już staromodnych obywateli, z internetu korzysta każdy. Z tych niespełna 30 milionów prawie trzy czwarte robi zakupy w internecie, tak wynika z corocznego badania Gemius i Izby Gospodarki Elektronicznej. Odsetek ten w porównaniu z rokiem 2019 skoczył o 11 proc., co nietrudno przypisać obecności śmiercionośnej zarazy. Chroniąc dupska przed zakażeniem, ale i z przymusu przez lockdowny i narodowe kwarantanny, ostatnie bastiony tradycjonalistów zakupowych kruszą się i nawracają na zamawianie ciuchów, butów, blenderów, mikserów, książek, cynamonu i co tam jeszcze ze sklepów wysyłkowych. Najczęściej najtańszą i coraz popularniejszą obecnie formą dostawy zamówień jest wybór specjalnej skrytki na paczki – paczkomatu. Wyjaśnienie dla tych, którzy jeszcze nie używali: kurier zostawia w skrytce paczkę i klient ma 2 dni na jej odbiór. Proste jak drut, wygodne, tanie i bardziej ekologiczne niż furgonetka z kurierem popieprzająca od bloku do bloku. Nic dziwnego, że usługa stała się niezwykle popularna, a właściciel paczkomatów – firma InPost – rośnie jak na drożdżach. Problem w tym, że liczba skrzynek na przesyłki i ich ekspozycja w infrastrukturze polskich miast zdaje się niepokojąco uwydatniać, ich działalność staje się uciążliwa, a następne miesiące przyniosą jedynie geometryczny wzrost liczby takich urządzeń.

### Biała szafa gra

Słowo **„paczkomat"** większość osób skojarzy z urządzeniem marki InPost. Nie bez powodu, jest to nawet słowo będące znakiem towarowym zarejestrowanym przez spółkę Integer.pl SA – firmę ściśle powiązaną z InPostem. Na internetowej stronie firmy do wyboru jest prawie 13,5 tys. punktów dostaw. W grudniu zeszłego roku było 10 tys., we wrześniu 8 tys. Firma nie publikuje na bieżąco dokładnych danych, ale z informacji prasowych wynika, że w ciągu tylko zeszłego roku liczba urządzeń mogła się podwoić. Rozwój usługi jest doprawdy imponujący: trwała już współpraca z największą na polskim rynku firmą oferującą sprzedaż *online*, Allegro, nawiązanie współpracy z Aliexpress, chińskim gigantem sprzedaży, bardzo popularnym w Polsce, i wreszcie wejście na polski rynek firmy Amazon, która jest w usługach sprzedaży internetowej bardziej znana niż zasługi Jarosława Kaczyńskiego dla obrony praworządności w Polsce. Wszystkie 3 wielkie platformy e-commerce, także te rozwijające się dopiero na polskim rynku, pozostają w ścisłej współpracy ze skrytkowym gigantem.

Perspektywy niepohamowanego rozwoju sprawiły, że w marcu InPost ogłosił, że w okolicach Krakowa w połowie tego roku zacznie funkcjonować nowa fabryka skrytek pocztowych. Celem na 2021 r. jest stawianie stu nowych paczkomatów tygodniowo. Łatwo więc policzyć, że tylko jedna firma, niekwestionowany lider, by nie powiedzieć monopolista tego typu usług, chce domalować nam do krajobrazu ponad 5 tys. białych blaszanych szaf.

### A komody tańczą

Tak daleko idącej integracji Polaków z paczkomatami pozazdrościła Poczta Polska, która przygotowała naszą narodową odpowiedź – smartboksy. Ma ich być do końca 2024 r. ledwie 2 tys., ale pierwsze urządzenia, które oddano do użytku, już zaskoczyły publiczność niebanalnym połączeniem współczesnych technologii z klasyką polskiej bylejakości. Miesiąc temu popularność w internecie zdobył post jednego z klientów usługi, który w skrytce na paczkę odnalazł swojsko nieczytelne awizo pocztowe – flagowy produkt Poczty Polskiej.

W szranki z InPostem stanąć chce jego stały partner paczkowych igraszek. Allegro, które w ramach budowania niezależności od usługodawcy w zeszłym roku zaczęło poszukiwania dostawcy 3 tys. maszyn, które mają stanąć w Polsce do końca 2021 r.

Ledwie kilka dni temu obiegła Polskę wieść o pierwszej maszynie z paczkami działającej dla Aliexpress, która testowo stanęła w Warszawie. Jeśli eksperyment się powiedzie, być może oznaczać to będzie kolejne setki lub tysiące nowych urządzeń.

Jeśli zsumujemy wszystkie te liczby – 13 tys. obecnie stojących paczkomatów InPostu, 100 paczkomatów przez 40 tygodni do końca grudnia, 3 tys. urządzeń Allegro i potencjalne tysiące skrytek na awizo od Poczty Polskiej, to wychodzi nam pewnie jakaś duża liczba, która ma drugorzędne znaczenie, bo najważniejsze jest to, że oblepione reklamami metalowe badziewia zaczynają się dwoić i troić w przestrzeni publicznej, wszędzie, gdzie się da, bez ograniczeń.

### Całe ulice rozbawione

Najpopularniejsza na Zachodzie usługa – Amazon Locker – to według ostatnich danych z 2019 r. 10 tys. metalowych szaf w USA. Ich liczba ma się podwoić. Skrytki działają także na innych rynkach obsługiwanych przez koncern, głównie na zachodzie Europy. Z zalewem automatów paczkowych borykają się Niemcy, tam DHL od lat rozwija swoją sieć. Dziś, jak podaje firma, jest tam ponad 6,5 tys. urządzeń tylko tej marki, a ekspansja trwa.

InPost chwali się europejskim sukcesem, tysiące paczkomatów stoją w Austrii i w Wielkiej Brytanii. Urządzenia polskiej firmy dostarczane są lokalnym operatorom niemal w całej Europie i poza nią.

Zeszłoroczna

**ekspansja automatów paczkowych na polskich ulicach ma swoje pisowskie przyczyny. W lutym zeszłego roku została znowelizowana ustawa o prawie budowlanym. Znosi ona rygor występowania o pozwolenie na budowę m.in. właśnie dla automatów z przesyłkami,**

jeśli ich wysokość nie przekracza trzech metrów włącznie. Problem w tym, że wysokość jest jedynym określonym w ustawie parametrem. Dzięki temu InPost chętnie chwali się, że stawiane automaty mają ponad 20 m długości. Blaszane bestie nie tylko szpecą i tak przytłaczające od reklam i szyldów polskie ulice, ale utrudniają życie mieszkańcom. Firma nie krępuje się stawianiem maszyn pod czyimś domem czy blokiem, w miejscach, gdzie nie ma przestrzeni na zaparkowanie auta kuriera, nie mówiąc już o przyjeżdżających po paczki klientów. Wreszcie firma nie krępuje się oblepiać tych i tak niezbyt urodziwych maszyn jeszcze mniej urodziwymi reklamami, w końcu to kolejne przychody.

**ADAM LISZEWSKI**
adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl



eprasa.pl de158ab072

## Gliński z Sakiewiczem rzygają na Witkacego.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

# Niemyte pały

W tzw. przestrzeni miejskiej na Powiślu w Warszawie natknąłem się na plakat przedstawiający Stanisława Ignacego Witkiewicza, malarza, fotografika, dramaturga, filozofa i teoretyka sztuki, działającego w dwudziestoleciu międzywojennym. Nie trzeba go przedstawiać. Obok Witolda Gombrowicza i Brunona Schulza Witkacy to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej kultury. Dramat Witkacego „Szewcy" był lekturą obowiązkową w liceum do 2007 r., kiedy to minister Mirosław Orzechowski (z nieaktywnej już partii Liga Polskich Rodzin, której w jakiejś części następcą programowym jest Konfederacja Korwin-Mikkego, Brauna i Winnickiego) skreślił ją – razem z książkami Gombrowicza i Schulza – z listy lektur. „Szewcy" po medialnej awanturze wrócili na listę, ale tylko do profilu rozszerzonego, który wybierają nieliczni uczniowie.

Ponieważ liceum kończyłem w PRL i „wariat z Krupówek" od lat licealnych jest mi bliski, przyjrzałem się plakatowi dokładnie. Witkacy na plakacie to zgrafizowany fragment zdjęcia wykonanego przez nieznanego autora około roku 1929 w Zakopanem. Zdjęcie to można odnaleźć w albumie „Przeciw nicości. Fotografie Stanisława Ignacego Witkiewicza" wydanym w 1986 r., przygotowanym ze zdjęć ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego i zbiorów prywatnych przez Ewę Franczak i Stefana Okołowicza. Okołowicz od lat 70. sam zbierał fotografie Witkacego, jest właścicielem sporej kolekcji, autorem licznych wystaw krajowych i zagranicznych oraz publikacji na ten temat. Jest też jednym z fundatorów Instytutu Witkacego i członkiem rady naukowej wydawanego przez instytut pisma „Witkacy!". Podaję ten szczegół, gdyż okaże się istotny.

• • •

Plakat z mordą Witkacego został wykonany w ramach projektu finansowanego przez Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pod nazwą „Fenomeny kultury polskiej", a patronat nad projektem objęły media kierowane przez Tomasza Sakiewicza: „Gazeta Polska", portal Niezależna.pl i Telewizja Republika.

Fenomenów jest dwunastu. Oprócz Witkacego są to: trzej wykonawcy muzyki, którą można określić jako rozrywkowa, Grzegorz Ciechowski, Marek Grechuta, Czesław Niemen, dwaj kompozytorzy muzyki tzw. poważnej – Wojciech Kilar i Andrzej Panufnik, malarz Zdzisław Beksiński oraz pięciu kojarzonych z prawicą pisarzy, Gustaw Herling-Grudziński, Zbigniew Herbert, Józef Mackiewicz, Ferdynand Ossendowski i Sergiusz Piasecki. Ostatni dwaj – powiedzmy bez ogródek – to fenomeny kultury wyjątkowo poślednie, a ich pisarstwo zalicza się raczej do klasy B.

Dobór fenomenów – jak widać – został dokonany według starej, ale dobrej i sprawdzonej zasady „wybór z dupy", bo trudno się dopatrzyć w tym jakiegoś klucza. Na pewno nie byłby to klucz pasujący jednocześnie do wszystkich tych postaci oraz do modnych w zagrodzie ministra Piotra Glińskiego Boga i Ojczyzny.

Choć bezpośredni autor i wykonawca projektu twierdzi, że **„selekcja nie jest przypadkowa, gdyż uwzględnia postacie, które nie funkcjonują w obiegu popkulturowym w Polsce"**. Hm, mnie się zdaje, że Niemen i Ciechowski chyba jednak funkcjonują…

Wracając do projektu, polegał on na wykonaniu dwunastu portretów wymienionych postaci, czyli zgrafizowaniu dwunastu zdjęć rozmaitych autorów i umieszczeniu ich na plakatach oraz na wrzuceniu ich na stronę internetową (w sieci plakaty są zanimowane za pomocą komputerowego programu graficznego). Np. podstawą wizerunku Czesława Niemena jest zdjęcie autorstwa wybitnego polskiego fotografika Tadeusza Rolkego, wykonane Niemenowi w Hamburgu w styczniu 1972 r. podczas trasy koncertowej Grupy Niemen po RFN. W ten sposób można by zidentyfikować każdy z tych plakatów…

Beneficjentem projektu i wykonawcą fenomenów jest artysta Wojciech Korkuć. To postać coraz bardziej rozpoznawalna wśród miłośników dobrej zmiany. Korkuć zasłynął już kilkoma realizacjami, m.in. zaprojektował plakat na Marsz Niepodległości 2020. Na plakacie jest rycerz, który rozbija pięcioramienną gwiazdę w połowie czerwoną (marksizm), w połowie tęczową (pedały i genderyści), czyli symbolizującą największe zagrożenia naszych czasów.

I tu dochodzimy do – w pewien sposób zabawnej – koincydencji. Korkuć zaprojektował propagandowy plakat wydarzenia, na którym rozochoceni patriotyzmem patrioci – w „Szewcach" Witkacego ugrupowanie podobne do organizacji faszystowskiej to Dziarscy Chłopcy – wyjebali z mostu Poniatowskiego racę na balkon pobliskiej kamienicy i trafili nią w okna wspomnianego wcześniej autora albumu z fotografiami Stanisława Ignacego Witkiewicza, i sfajczyli mu tą racą pracownię. Przywódca Dziarskich Chłopców Robert Bąkiewicz alias Gnębon Puczymorda oświadczył oficjalnie, że nie popełnił przestępstwa i nie bierze odpowiedzialności za to, co się stało, a jego podkomendni opublikowali post opisujący współpracę Okołowicza z Teatrem Rozmaitości Grzegorza Jarzyny, pisząc, że to wszystko ultralewacy.

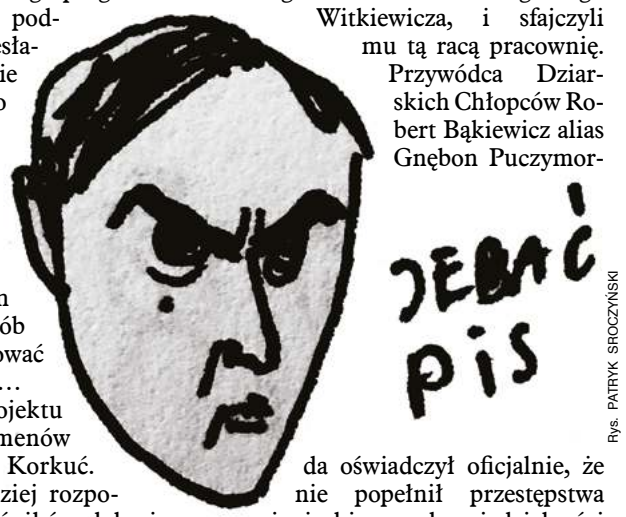


Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Rzecz jak z Witkacego ani chybi.

• • •

Ale to niejedyne dokonanie Korkucia. Jest on twarzą czegoś o nazwie Ruch Higieny Moralnej. Niewiele wiadomo o tej inicjatywie poza tym, że w jej imieniu wypowiada się Korkuć i współpracuje ona z Redutą Dobrego Imienia Macieja Świrskiego. Korkuć jest także współwłaścicielem firmy City Poster, która posiada nośniki reklam w przestrzeni publicznej w dużych miastach. I to pozwala mu rozplakatowywać dowolne treści. W swoim czasie na nośnikach City Poster zawisły billboardy z hasłami: **„Jesteś wredna, brzydka i leniwa? Zostań feministką! [albo zgłoś się do psychologa]"** i **„Feministko, użyj mózgu… nie pieprz bez sensu?"**. A także plakaty z napisem: **„Jesteś homo – ok! Ale nie spedalaj nieletnich! Zwłaszcza za pieniądze"**. Korkuć zaprzeczył, że jest ich autorem. Jak twierdzi, nie są w jego stylistyce.

Na pewno zaprojektował 2 inne homofobiczne plakaty: na jednym potwór Godzilla zieje z paszczy tęczą, która niszczy miasto, na drugim jest gilotyna, która zamiast ostrza ma tęczę.

Korkuć, autor tak wyrazistych, choć prostych przesłań, być może nie wie, że poglądy Witkacego na wiele kwestii nie były tak proste jak jego. U Witkacego znajdujemy jedne z pierwszych w literaturze polskiej opisy stosunków męsko-męskich. Bohaterowie jego powieści i sztuk byli uwikłani w rozmaite przejawy życia, także w homoerotyczne.

Wspomnieć można „622 upadki Bunga", w której Bungo to alter ego Witkacego, a występujący w książce Duke of Nevermore to sportretowany przyjaciel Witkacego, późniejszy podróżnik, wybitny antropolog, profesor Uniwersytetu Londyńskiego i Uniwersytetu w Yale Bronisław Malinowski. W powieści Bunga i Nevermore'a łączy przyjaźń homoseksualna.

Wzajemne relacje Witkiewicza i Malinowskiego do dzisiaj są przedmiotem dociekań, a ich wspólna wyprawa na Cejlon i do Australii oraz gwałtowne, pełne emocji zerwanie przyjaźni i powrót Witkacego do Europy owiane są mgłą homoerotyzmu.

**Nie nadaje się Witkiewicz także do higieny moralnej ze względów aborcyjnych (Korkuć optuje za ruchem *pro-life*). Aborcję Witkacy bowiem wspierał praktycznie, nakłaniając swoją żonę do usunięcia ciąży,**

co jest faktem znanym, opisanym wielokrotnie.

• • •

Narodowa prawica chce się Witkacym – także Niemenem, Grechutą, Ciechowskim, Beksińskim – podpierać i uwiarygodniać? Chyba cejloński komar pokąsał ich w brudne kutasiątka.

**W.K.**

Rys. TOMASZ WIATER

# Móżdżek Tygodnia

W tej sprawie są sami durnie.

Najpierw Jacek Międlar, faszyzujący były ksiądz katolicki, pochwalił się na Twitterze legitymacją prasową wydaną przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. „Miło mi, dziękuję za docenienie i zaufanie" – napisał obok reprodukcji legitymacji. Gdyby trzymał ryj na kłódkę, a legitymację w szufladzie, afera pewnie by nie wybuchła.

Ale wybuchła. Krzysztof Skowroński, prezes SDP, który podpisał Międlarowi legitymację, oświadczył: „Podpisując kilkanaście legitymacji, tej Jacka Międlara nie zauważyłem". Większym durniem od zwykłego durnia jest tylko taki dureń, który durnia udaje.

Skowroński skumał, że się ośmiesza, i przystąpił do akcji, która – jak się okaże – jeszcze bardziej go ośmieszy. Wydał komunikat, że nie podpisał tego, co podpisał. Międlar miał zostać „przyjęty przez Oddział Dolnośląski SDP z pominięciem zapisanych w statucie procedur", czyli „z analizy dostarczonego materiału wynika, że Jacek Międlar nie jest członkiem SDP". O czym świadczy jego legitymacja…

Chuj im wszystkim w dupę. Faszyście baranowi i gapie prezesowi. Jeden jest wart drugiego. Propisowskie Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich tyle ma wspólnego z niezależnym dziennikarstwem, ile Prawo i Sprawiedliwość z wolnością i demokracją.

Skowroński może mieć się za dziennikarza, a jego organizacja za stowarzyszenie, które dziennikarzy reprezentuje. Prezes może wydawać legitymacje, dyplomy i listy pochwalne, komu chce: nazistom, księżom, pedofilom i księżom pedofilom. Może też udawać, że nikomu niczego nie wydał, nikomu niczego nie podpisał. Może robić z siebie błazna. Więcej – aby w życiu publicznym zwyciężyła wreszcie przyzwoitość, Skowroński robić z siebie błazna powinien.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



eprasa.pl de158ab072

**1.** Watykańska komisja koronawirusowa opublikowała dokument „Kobiety w kryzysie COVID-19: nieproporcjonalnie zranione, protagonistki odnowy". Watykan zauważa, że kobiety – stanowiące 70 procent globalnej sieci pracowników zdrowotnych i socjalnych, ratujących ludzkość przed zarazą – jednocześnie najbardziej na tej zarazie cierpią: poprzez olbrzymią liczbę dodatkowych obowiązków w związku z zamknięciem w domu; utratę pracy w „kobiecych" sektorach usług; narastającą w zamknięciu i stresie przemoc domową; wreszcie poprzez brak wpływu na sytuację, związany z faktem, iż na świecie jest tak mało kobiet u władzy. Ciekawe, że zauważa to Kościół, którego najżarliwsi wyznawcy – np. minister edukacji w Polsce – oburzają się na „tłumaczenie kobiecie, że nie musi robić tego, do czego została przez pana Boga powołana".

**2.** Ale żeby nie było, że kobiety są tylko ofiarami zarazy i bohaterkami w walce z nią – czasami bywają też jej szwarccharakterami. I oczywiście znowu mowa o katoliczkach. 86 katoaktywistek z 25 krajów – lekarki, pielęgniarki, bioetyczki, zakonnice i Kaje Godek z czterech kontynentów – podpisało list, w którym protestują przeciwko szczepionkom „skażonym aborcją". „Nie możemy siedzieć cicho, gdy wykorzystanie płodów ludzkich po aborcji w badaniach medycznych jest stopniowo normalizowane jako »niefortunna« część współczesnej medycyny. Zło związane z używaniem linii abortowanych komórek płodowych wiąże się nie tylko z pierwotnym morderstwem, ale też z trwającą komercjalizacją ciała dziecka, a także ostateczną odmową pochowania jego zbezczeszczonych szczątków". Wśród sygnatariuszek jest Wanda Półtawska.

**3.** 10-letnia Teresita Castillo de Diego, urodzona na Syberii i adoptowana przez hiszpańskie małżeństwo w wieku trzech lat, została katolicką misjonarką na 12 godzin przed śmiercią spowodowaną guzem mózgu. Namaścił ją ks. Ángel Camino Lamela, wikariusz archidiecezji madryckiej ds. Szpitala La Paz, gdzie dziecko zmarło. 3 lata temu Teresita przeszła już operację i chemioterapię, ale ostatnio nowotwór powrócił z komplikacjami w postaci koronawirusa, a także nagromadzenia płynu w mózgu, którego nie dało się skutecznie odprowadzić z powodu zatkania drenów, co oczywiście powodowało potworny ból. To wszystko ks. Lamela opowiedział w liście do wiernych VIII Wikariatu. Nie sądzicie, że w wykorzystywaniu cierpienia dziecka z nowotworem mózgu do celów propagandowych jest coś unikatowo katolickiego?

**4.** Parlament egipski pracuje nad nowelizacją ustawy o statusie osobistym, która pozbawia kobiety prawa do zawarcia małżeństwa bez zgody prawnego opiekuna rodzaju – a jakże – męskiego. Co więcej, przyznaje krewnym kobiety, pod warunkiem że są mężczyznami, prawo do wystąpienia o anulowanie małżeństwa w ciągu pierwszego roku jego trwania, jeśli mężczyzna ów uzna, że małżeństwo jest z jakichś powodów niewłaściwe. Mężczyźni w rodzinie mogliby także zgodnie z proponowaną ustawą zakazać kobietom podróży. Ojciec zyska wyłączne prawo do podejmowania decyzji w sprawie edukacji i zabezpieczenia finansowego dzieci, nawet jeśli matka jest głównym żywicielem rodziny. Dla wyrównania szans mężczyzna, który ożeni się z drugą żoną bez zgody i wiedzy pierwszej, może zapłacić grzywnę około 5 tys. zł.

**5.** Kongres USA uchwalił przełomową ustawę o covidowym planie ratunkowym wartości 1,9 bln dolków. Amerykańscy biskupi są oburzeni, albowiem w odróżnieniu od pakietów przyjmowanych za Trumpa nie zawiera ona przepisów antyaborcyjnych. Najważniejsi amerykańscy purpuraci pod przewodnictwem przewodniczącego Konferencji Episkopatu USA arcybiskupa Joségo Gomeza z Los Angeles wydali wspólne oświadczenie: „Wiele ważnych, ratujących życie postanowień ustawy zostało podważonych, ponieważ ułatwia ona i finansuje niszczenie życia, co jest sprzeczne z jej celem ochrony najbardziej bezbronnych Amerykanów w czasie kryzysu". To fascynujące, do jakiego stopnia dupa przesłania cały świat facetom, którzy w ogóle nie powinni o niej myśleć.

**6.** W kolumbijskim mieście Ibagué odbyła się manifa, która m.in. pozostawiła kilka komentarzy na lokalnej katedrze. Znalazły się wśród nich hasła „Gwałciciele" i „Chcemy żyć". W odpowiedzi lokalny arcybiskup Orlando Roa Barbosa ogłosił, iż „Kościół pozostanie głosem proroczym, potępiającym wszystko, co pod pozorem praw w istocie sprzeciwia się integralności, naturze i godności kobiet", a także iż „prawo kanoniczne traktuje ten rodzaj ataku jako zbezczeszczenie świętego miejsca i wskazuje, że zadośćuczynienie musi być dokonane aktem pokutnym". W Kolumbii, gdzie obowiązuje prawo antyaborcyjne jak w Polsce przed Przyłębską, z 400 tys. aborcji rocznie legalnych jest ok. 8 proc. Według badań Instytutu Guttmachera nielegalne aborcje odpowiadają za 10 proc. zgonów okołoporodowych i 130 tys. komplikacji rocznie.

**7.** Malezyjski Sąd Najwyższy zezwolił niemuzułmanom na używanie słowa „Allah" w publikacjach religijnych. W języku bahasa „Allah" oznacza po prostu „Boga", jednak wyznawcy innych religii musieli sobie radzić za pomocą eufemizmów, bo „Allah" był zarezerwowany dla wyznawców islamu. Przeciwko decyzji sądu protestują: Zjednoczona Partia Autochtoniczna Malezji, Organizacja Narodowa Zjednoczonych Malajów i Malezyjska Partia Islamska. Religijne ugrupowania nacjonalistyczne zażądały od rządu złożenia apelacji, gdyż „są bardzo zaniepokojone decyzją zezwalającą na używanie tego terminu przez niemuzułmanów w ich publikacjach". Konstytucja Malezji gwarantuje wolność religijną i zabrania dyskryminacji ze względu na wyznanie.

Za każdy miesiąc pełnienia posady prezydenta wszystkich Polaków Andrzej Duda dostaje ok. 20 tys. zł. Nie jest to dużo, ale w zupełności wystarczy.

Obchodzicie Dzień Myśli Braterskiej? Prezydent Duda obchodzi – i to w ramach obowiązków. W zeszłym roku z tej okazji popisał się w internecie znajomością rymotwórstwa harcersko-skautowskiego, publikując coś takiego:

**„Gdy kiedyś wspomnisz przyjaciół swych,**
**dotkniesz munduru, poczujesz łzy.**
**Wtedy zobaczysz, jak bardzo Ci do szczęścia brakuje ich.**
**Zawołasz wnuki, opowiesz im, jak dobrze było wśród nich".**

W tym roku zamiast wierszyka Duda wraz z umundurowaną młodzieżą palił w centrum Warszawy ognisko i śpiewał: **„Rozpalmy tu, rozpalmy tu – ogień, ogień, ogień".**

Gdy kilka dni później spotykał się ze strażakami, o harcerskich płomieniach nie wspominał. Może dlatego, że strażacy i policjanci za palenie ognia w terenach miejskich wystawiają mandaty w wysokości do 500 zł. W zamian za niedostrzeżenie uchybienia umundurowani goście ze straży pożarnej dostali od Dudy **„pełne wsparcie kolejnego etapu modernizacji służb mundurowych".**

Obie imprezy z udziałem Dudy dowodzą – wbrew złym językom – że jego prezydentura jest na swój sposób aktywna. I skromna. Bierze się to stąd, że spece od wizerunku Dudy nie zamęczają czytelników serwisu prezydenckiego przesadną liczbą komunikatów.

## Duda pracuje i odpoczywa

Marzec zaczął się dla prezydenta bardzo pracowicie – Dniem Żołnierzy Wyklętych. Rano głowa państwa śmignęła na ul. Świerszcza w Warszawie, gdzie kiedyś spuszczano wyklętym łomot. Krótki spicz i powrót do Pałacu. Tu harówa w postaci przypinania kilku odznaczeń i kolejna odczytana przemowa. Przejście do gabinetu i szybki telefon do prezydenta Xi Jinpinga w sprawie chińskich szczepionek. Po nim chwila oddechu i wręczenie sześciu nominacji generalskich oraz kolejne przemówienie. Obiad, a po deserze zrywka na Rakowiecką do Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Zapalenie znicza, krótka przechadzka po obiekcie i do domu.

# Żarliwa bezmyślność prezydenta

Prezydent Duda w poszukiwaniu zera doskonałego.

Jednym z niewielu niekomentowanych aspektów prezydentury, o którym powinniśmy wiedzieć możliwie najwięcej, są jej (tej prezydentury) kontakty z Bogiem. Kwitowane są zdawkowym: prezydent Duda modlił się na Jasnej Górze, Andrzej Duda modlił się na Wawelu. Modlił się w soborze w Hajnówce. Modlił się przy grobie św. Stanisława. Modlił się przy grobie pary prezydenckiej. Modlił się przed obrazem Matki Boskiej Pocieszenia w Starej Błotnicy. Modlił się w niedzielę wieczorem. Modlił się w 75. rocznicę krwawej niedzieli i przed pomnikiem Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi. W 2017 r. na Jasnej Górze Andrzej Duda śpiewał, a przecież kto śpiewa, ten 2 razy się modli.

Prezydent Andrzej Duda w miarę możliwości (jak podają oficjalne komunikaty) modli się codziennie o ósmej rano w kaplicy, którą ma w Pałacu Namiestnikowskim lub w Belwederze albo w Pałacu w Wiśle (Wałęsa modlił się tam w początkach kadencji o siódmej, a potem o wpół do ósmej).

## Magia neuronów

Gdy dobrze skalkulować, wychodzi, iż Duda częściej się modli, niż kopuluje. Prezydencka aktywność seksualna wypierana jest najwyraźniej przez medytacje okołoołtarzowe. Jest to widzialny przejaw regresu osobowości prezydenta. Sinusoida jego życiorysu wyraźnie zmierza poniżej osi odciętych.

Wyobraźcie to sobie, jeśli nie widzieliście. Facet na klęczkach wpatruje się przez kilkadziesiąt minut w jeden punkt przy akompaniamencie minorowych lub durowych dźwięków organowych. 100 miliardów neuronów, które tworzą korę mózgową, poddawanych jest presji magicznej o etymologii szamańskiej. A magia, proszę państwa, dlatego jest magią, że nie wiadomo, jak działa! Nie można się jej nauczyć ani zrozumieć. Zatem już tysiące razy w trakcie prezydentury, a ostatnio coraz częściej Andrzej Duda pogrążał się w stanach niejasnych dla współczesnej neurologii, nieostrych psychologicznie, być może absurdalnych. Kto wie, może przenika umysłem ponad czasem i przestrzenią, co w stanach mistycznych, jak twierdzą świadkowie, się zdarza. Ale o tym później, bo mamy przypuszczenia, że jest jeszcze zgoła inaczej.

## Szamani Erosa

Oczywiście Andrzej Duda, rasy ajerkoniak, z ową magią modlitewną nijak by sobie nie poradził, gdyby nie biegły w praktykach szamańskich, którego zatrudnia Kancelaria Prezydenta RP, kapelan ks. Zbigniew Kras.

O postaci tej wiemy nadzwyczaj mało. Kto duszpasie Andrzeja Dudę, a może wodzi go na pokuszenie?! – musimy sobie zadać to fundamentalne marksistowskie pytanie i w miarę skromnych możliwości znaleźć odpowiedź.

W historii kapelanatu prezydentury Rzeczpospolitej wszak doszło do fenomenów haniebnych, katastrofogennych, lucyferycznej być może proweniencji. Ks. Franciszek Cybula, rzekomo dobry duch Lecha Wałęsy, nie odstępował prezydenta na krok. Jak twierdził sam Wałęsa, był jego duchowym prowadzącym (odpowiednikiem oficera prowadzącego) z ramienia Pana Boga. Prowadził Wałęsę przez lata 70., trudne 80., przez prezydenturę. Dzięki niemu Wałęsa czynił, jak mu się zdawało, właściwie, o czym na pogrzebie wspomnianego Cybuli były prezydent mówił dość dokładnie.

Premier Jan Olszewski charakteryzował Cybulę jako: **„gigantyczną siłę oddziałującą na Wałęsę. (...) Kiedykolwiek chciało się rozmawiać z Wałęsą, trzeba było wcześniej zwrócić się do Cybuli"**[1]. **„Zawsze był milczący, robił notatki"** – opowiadał Jarosław Kaczyński. **„Po wyborach w 1991 r. Wałęsa zaprosił szefów partyjnych, by spróbować wybrać premiera. Zbieranie kartek i liczenie głosów przypadło księdzu Franciszkowi Cybuli"**[2].

Ale naprawdę dopiero fatalnym kapelanem, dużo gorszym od obu wspomnianych, był kapelan Lecha Kaczyńskiego Roman Indrzejczyk. Szczęście, że miał tyle honoru, aby wsiąść na pokład tupolewa. Prezydent i jego duchowy przewodnik zginęli za jednym zamachem.

Najskuteczniej od boskiej Opatrzności chronił się prezydent Kwaśniewski. Brano go nawet za ateistę. Modlić się mógł najwyżej na pogrzebach lub uroczystościach pogrzebopodobnych. Nie miał faktycznego kapelana. Stanowisko obsadzono jedynie formalnie. W końcu okazało się, iż Kwaśniewski symulował nieco swój ateizm. Ślub kościelny złożył swojej małżonce w kaplicy Pałacu Namiestnikowskiego w roku 2011, pod prezydenturą Komorowskiego. Nie dziwi nas to w ogóle. Będąc człowiekiem przyzwoitym, a uznającym istnienie jakiegoś Manitu, lepiej chyba jednak udawać ateistę niż przyznawać się do jakichkolwiek związków z instytucją polskiego Kościoła.

Była to jednocześnie najdonioślejsza, najszczęśliwsza i najwyżej oceniana prezydentura w historii kraju. Bez modlitewnego wsparcia, zatem mocami wolicjonalnymi Kwaśniewski wprowadził Polskę do Unii Europejskiej, a Unię Europejską do Polski. Ulokował Polskę w NATO, a NATO w Polsce. W najbliższej dekadzie nie zanosi się na nikogo zdolnego do podobnych wyczynów. Ateiści słabo wypadają w sondażach, bo choć katabasy nowe windy święcą, które się następnie psują, ludność polska



eprasa.pl de158ab072

# Dudowanie

2 marca prezydent dochodził do siebie. W gabinecie zaliczył wideokonferencję z prezydentem Gruzji, machnął podpis pod jakąś ustawą i wyrwał się przewietrzyć na Powązki przy grobie trenera Kazimierza Górskiego.

Trzeciego dnia marca – według Kancelarii Prezydenta RP – głowa państwa odpoczywała.

W czwartek 4 marca poinformowano, że dzień prezydentowania krajowi europejskiemu średniej wielkości sprowadził się do spotkania Dudy z doradcami prezydentów sąsiednich państw i podpisania listu odczytanego na pogrzebie żołnierza wyklętego.

W tym samym czasie Agata Kornhauser-Duda, której pensji nikt nie płaci, obskoczyła wideokonferencję o edukacji w czasie pandemii.

Nazajutrz prezydent zaliczył wizytę szefa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz podpisanie listu do byłego prezydenta Rzeszowa, a żona prezydenta podejmowała nieustannie budującą kliniki wybudzające aktorkę Ewę Błaszczyk.

Sobotę małżeństwo Dudów miało wolną.

Ale za to niedziela 7 marca należała do prezydenta. Robił to, co zazwyczaj robią Pierwsze Damy, czyli inaugurował akcję charytatywną polegającą na zawodach narciarskich, z których dochód miał być przeznaczony na fundację ulokowaną w pałacyku stanowiącym prywatną własność prezesa największego polskiego państwowego przedsiębiorstwa petrochemicznego. Media wytknęły prezydentowi, że udział w zbieraniu kasy był pretekstem, aby mógł sobie pojeździć w Zakopanem na nartach. Co nie powinno nikogo interesować, bo po całotygodniowej orce chwila odpoczynku prezydentowi się po prostu należała.

Pierwszy tydzień marca był dla Dudy standardowy. Inne tygodnie wyglądają mniej więcej tak samo. Sprowadzają się do siedzenia w samochodzie i bycia podejmowanym albo do podejmowania innych.

**Przemówień Duda nie pisze, ma od tego kancelistów. Podpisywanych przez siebie ustaw też nie musi czytać, bo dostaje ich streszczenie w trzech, czterech zdaniach. Największym wyzwaniem są więc dla prezydenta wystąpienia przed kamerą.**

Według jego współpracowników kręcenie życzeń noworocznych czy z okazji Dnia Kobiet to dla ludzi stojących za kamerą dramat. Dubel za dublem i kilkunastokrotne poprawianie tego, co i tak lepsze nie będzie.

## Duda wyjeżdża i wraca

Prezydenccy kanceliści uwielbiają dni, gdy prezydent Duda wyprawia się w Polskę. Znika wtedy na cały dzień, aby zaliczyć wizytę np. we Włoszczowie. Dokąd oprócz kolumny prezydenckiej musiały pomknąć samochody służbowe władz wojewódzkich. Przez kilka dni wieść o Dudzie paraliżowała miejscowy urząd. Wszyscy zajmowali się przecież przygotowaniami.

Spotkanie trwało niecałe 20 minut. Polegało na tym, że Dudę przywitał starosta włoszczowski. Prezydent otrzymał kwiaty, piękny grawerton i obraz włoszczowskiego artysty przedstawiający hetmana Stefana Czarnieckiego na tle szkoły. Potem do Dudy ustawiła się kolejka samorządowców z sąsiednich gmin. Każdy wręczał prezydentowi upominek. W sumie Kancelaria Prezydenta wzbogaciła się o kilka obrazów i figurek. Jeszcze tylko kilka minut na robienie historycznych zdjęć z głową państwa polskiego i funkcjonariusze Służby Ochrony Państwa mogli wrzucić prezenty do bagażnika jednej limuzyny, a Dudę zapakować do drugiej. Szukający sensu takiej wizyty na pewno go znaleźć nie mogli.

**TADEUSZ JASIŃSKI**

Rysunki TOMASZ WIATER

nie widzi oczywistych korelacji między klęskami prezydentów a ich asystenturą kościelną.

## Dzieło naprawiane

Wróćmy do obecnego kapelana Krasa. O ile Wałęsa znał Cybulę przez większość życia, a Kaczyński znał Indrzejczyka już od czasów, gdy ten był duszpasterzem szpitala psychiatrycznego w Tworkach, również kapelani przedkwaśniewscy, jak i u Komorowskiego mieli rekomendację Ordynariatu Polowego Wojska, o tyle ks. Krasa nikt nie znał.

W obydwóch wywiadach, których ks. Kras udzielił w swojej kapelańskiej karierze, powtarza, że nie wie, dlaczego został prezydenckim kapelanem. Było to dla niego i jego przełożonych ogromnym zaskoczeniem. Spodziewał się w swojej parafii w Lipnicy Murowanej, 780 mieszkańców, doczekać emerytury, a następnie umrzeć. Wstydził się też prezydenta Dudy spytać, dlaczego to on, skoro w Polsce jest 10 tysięcy innych księży, o zakonnicach nie wspominając.

Prezydencki kapelan twierdzi, że Dudę widział 2 razy. 28 marca 2010 r. zjawił się w Lipnicy Murowanej jako podsekretarz w Kancelarii Prezydenta. Przekazał wtedy w imieniu Lecha Kaczyńskiego dar dla parafii – dzwon „Maryja". Po raz wtóry ks. Kras spotkał się z Dudą, gdy w ramach kampanii wyborczej podziwiał lipnickie palmy wielkanocne, które są największe na świecie.

Sam prezydent Duda wyjawił tyle, ile można przeczytać w jego liście do parafian Lipnicy: **„Ks. Zbigniew Kras swoją duszpasterską posługą i pracą na rzecz lokalnej wspólnoty mieszkańców pokazał, że będzie doskonałym duchowym przewodnikiem w wielkim dziele naprawy Rzeczpospolitej".**

Ho, ho, ho! Doskonały duchowny! Wielkie dzieło! Naprawa Rzeczpospolitej! Słowa o ogromnym ciężarze i mocy.

Przez 6 lat zgodnie z udostępnianymi przez Kancelarię Prezydenta danymi ks. Kras wziął udział w sześciu wydarzeniach: czterech wizytach krajowych, jednym spotkaniu opłatkowym oraz jednym wręczeniu jednego odznaczenia. Zapewne te statystyki są przez niechlujstwo redaktorów prezydenckiego serwisu internetowego zaniżone. Ks. Kras jeszcze gdzieś był i coś oficjalnie robił. Jednak informacje świadczą o tym, że jest on osobą w życiu Pałacu Prezydenckiego tak nieistotną, że jej działalność niewarta jest wzmiankowania. Z mediów cywilnych wynika bowiem, że prezydencki kapelan jeszcze przynajmniej 2 razy na jakiejś kościelnej uroczystości odczytał list od Dudy.

Trudno też natrafić na istotne ślady materialne, których kształt powstałby w głowie księdza kapelana. Ks. Kras napisał książkę dla dzieci, o objętości szesnastu stron, pt. „Julia – Urszula: pogodna jak kolor nieba", w której więcej jest obrazków (nie jego autorstwa) niż tekstu. Jest to kwintesencja życia św. Urszuli Ledóchowskiej, która w Lipnicy Murowanej zamieszkiwała, będąc dzieckiem. Książeczka kosztuje 2 do 3 zł w zależności od sprzedawcy.

Kolejną książkę, której autorstwo przypisuje się ks. Krasowi, napisał wspólnie z niejakim Pawłem Kutasiem. Publikacja dotyczy zbitego z desek kościoła św. Leonarda, stojącego w Lipnicy na cmentarzu. Do następnej książki o remoncie kościoła św. Andrzeja Apostoła, w którym ks. Kras był proboszczem, kapelan również najął murzyna, Pawła Bielaka, miejscowego dziennikarza i badacza kultury. Ukazało się to jako „Lipnicka fara: rewitalizacja XIV-wiecznego kościoła parafialnego św. Andrzeja Apostoła".

Innych dowodów intelektualnej działalności kapelana brak. Niektórzy utrzymują, że Kras posiada jedynie bierną umiejętność pisania. Chociaż oczywiście z tym jest jak z jazdą na rowerze. Pisania literek zupełnie zapomnieć się nie da w sposób naturalny, chyba że chodzi o jakieś zmiany chorobowe. Kazania Krasa, które wygłaszał rzadko, cechowały się wtórnością i periodycznością. Tematy były wymuszane kolejami wydarzeń roku kościelnego. Mówił z pamięci, eksploatując tożsame motywy. Cóż, powtórne przyjście Jezusa nie nastąpiło. Matka Boska wniebowzięta. Po co kombinować? Ale z drugiej strony też trudno nawet od profesora historii wymagać, aby co roku jego wykład o bitwie pod Grunwaldem miał być inny.

Rysunki TOMASZ WIATER

## Synchronizacja fal mózgowych

Ważną wskazówkę dotyczącą użyteczności ks. Krasa jako kapelana prezydenta daje ojciec Andrzeja Dudy, prof. Jan Duda: **„Ks. Kras nie był wcześniej związany ani z synem, ani z naszą rodziną. Wybór syna także dla mnie był niespodzianką. Czasem bywa i tak, że wystarczy jedna rozmowa, by nastąpiła synchronizacja dusz!"**[3]. Jak zeznają dziennikarze, Duda senior uśmiechnął się przy tym tajemniczo. Tak jest! Synchronizacja dusz! To jest to.

Rzeczywiście występuje między obydwoma panami uderzające mentalne podobieństwo. Można przyjąć, iż ks. Kras jest żywym dowodem na kłamliwość tezy Kartezjusza, ojca współczesnego scjentyzmu, który swoją filozofię opierał na słynnym **„Myślę, więc jestem"**. Kras w szczególnie trafny sposób przekonuje całą swoją postawą, że można być i niekoniecznie myśleć!

To jest cios w jaja całej tej odkartezjańskiej scjentologicznie zorientowanej lewackiej filozofii. Czy rozumiecie doniosłość tej politycznej manifestacji uczynienia kapelanem ks. Krasa? Nie myśli, a jest!

Cóż, nie jest sztuką myśleć. To w gruncie rzeczy każdy potrafi i bez przerwy to czyni. Sztuką jest przestać myśleć. Nie wierzycie?! Spróbujcie to zrobić, teraz, na chwilę, sami.

Znaleziono zatem Dudzie w tej Lipnicy osobnika, którego świadomość pozbawiona jest niemal w ogóle treści. Ponieważ panowie spotykają się na porannych modlitwach, przypuszczalnie jest tak, że oni po prostu są tak mentalnie zsynchronizowani, aby zupełnie oczyścić swoje umysły ze wszystkiego. Żarliwie i wspólnie modląc się, w ogóle nie myślą! Ta

**żarliwa bezmyślność powoduje, że gdyby im galwanometry albo elektroencefalografy podłączyć do głów, urządzenia te pokazywałyby zero. Graficzny obraz fal mózgowych byłby linią prostą.**

Ich mózgi podtrzymują oczywiście funkcje biologiczne organów, ale zasadniczo nie pracują. Jak komputer podłączony do prądu, do którego nie podpięto klawiatury.

Zatem katoliccy publicyści, którzy twierdzą, że każdy prezydent ma kapelana na miarę swojej prezydentury, mają rację. Obecna prezydentura polega na zgłębianiu przez prezydenta i jego kapelana wielkiej tajemnicy zera, która umknęła nawet rozfilozofowanym Grekom. Nie zdawali oni sobie sprawy przecież z istnienia albo nieistnienia zera, czyli niczego! Natomiast głowa naszego państwa wraz z jego przewodnikiem duchowym powoli zmierza do ostatecznego i jednoznacznego wyjaśnienia tej wielkiej tajemnicy.

**ROBERT JARUGA**

[1] Piotr Semka, „Recydywa?", Editions Spotkania, 2016.
[2] Jarosław Kaczyński, „Porozumienie przeciw monowładzy", Zysk i S-ka, 2016.
[3] Piotr Legutko, „Dobry duch prezydenta", „Gość Niedzielny" z sierpnia 2015 r.



eprasa.pl de158ab072

# cd. Śluz blues

## Skok z okna na piramidę.

Z pewną ekscytacją antyrządowe media donosiły o nieco groteskowej kampanii billboardowej, opartej na grafice wyobrażającej płód ludzki wewnątrz serca z rubinu, mającego prawdopodobnie reprezentować macicę. Billboardy pojawiły się w odpowiedzi na protesty Strajku Kobiet przeciw orzeczeniu pseudotrybunału na temat ustawy antyaborcyjnej.

Dość szybko odezwała się autorka grafiki, rosyjska plastyczka Jekaterina Głazkowa, która stwierdziła, że jej praca, kupiona przez antyaborcjonistów na tzw. mikrostocku, gdzie za niewielkie pieniądze można ściągnąć i wykorzystać różne obrazki, miała znaczyć coś wręcz przeciwnego: radość macierzyństwa, a nie jego przymus. **„Jako artystka i jako kobieta w pełni popieram polskie kobiety w ich walce o prawo wyboru”** – napisała Głazkowa i nawet narysowała nagą gniewną kobietę wpisaną w kształt błyskawicy – co zadedykowała Strajkowi Kobiet.

Do autorstwa kampanii z wykorzystaną wbrew intencji autorki grafiką przyznała się Fundacja „Nasze Dzieci – Edukacja, Zdrowie, Wiara”, która jest ideologicznym nowotworem narosłym na całkiem biznesowym organizmie przedsiębiorstwa o nazwie Eko Okna, należącego do niejakiego Mateusza Kłoska. Aktywistki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet zadały sobie nawet trud zbadania kosztów kampanii, która płodzikami w rubinie oplakatowała całą Polskę – zdaniem specjalistów z jednego z domów mediowych koszt tej skali propagandy to 5,5 mln zł po rabacie, bo detalicznie kosztowałoby to kilkanaście baniek. Kłosek nie komentuje wycen, ale ma wiele do powiedzenia na temat wydźwięku akcji: **„Nie rozumiem, skąd przeświadczenie o wyłącznie antyaborcyjnym przesłaniu akcji plakatowej. Celem nadrzędnym tej akcji, jak i samej działalności Fundacji »Nasze Dzieci – Edukacja, Zdrowie, Wiara« jest afirmacja życia we wszystkich jego aspektach”.**

Można by się wzruszyć, gdyby na plakatach w ostatnich tygodniach nie pojawiło się hasło: **„Naprotechnologia.pl”.** Bo to już zupełnie inna opowieść.

## Watykańskie morale, amerykańska piramida

Pod adresem Naprotechnologia.pl znajdujemy bowiem ulotkę reklamującą szkolenie dla instruktorów metody Creightona, które odbędzie się w Krakowie w maju i październiku. Ten aspekt **„afirmacji życia”** godny jest szczególnego omówienia.

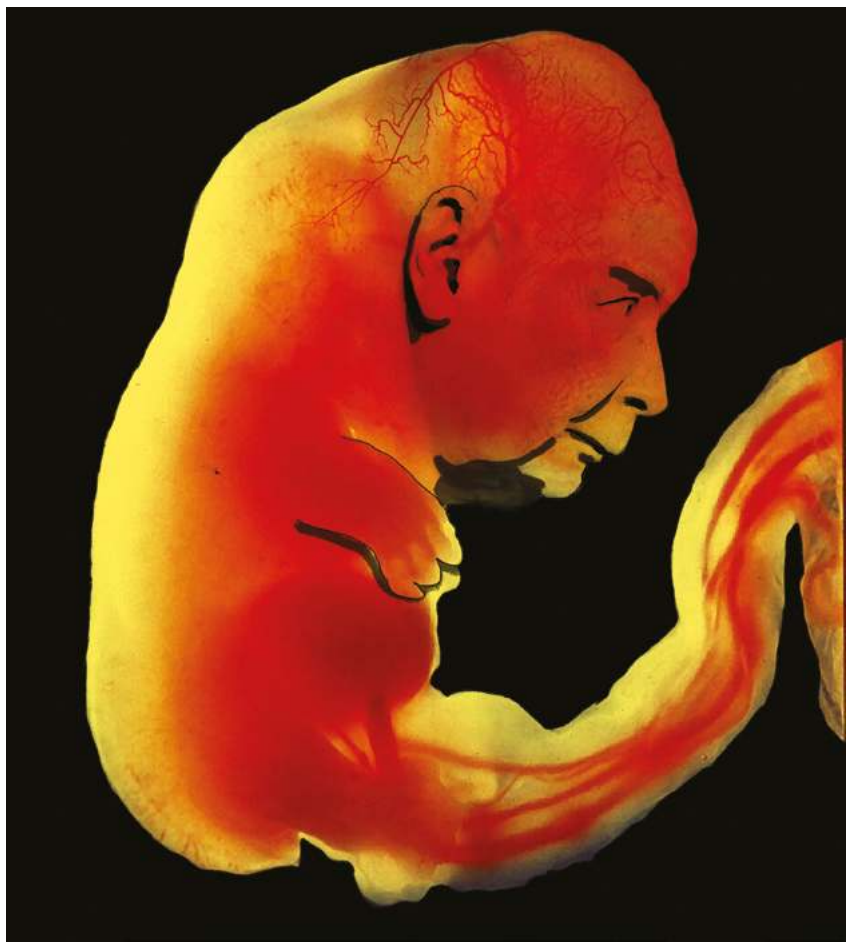

Ilustr. WŁODEK KIERUS

**„Naprotechnologia” reklamowana jest przez Kościół kat. jako „moralna alternatywa” dla *in vitro*: leczenie niepłodności zgodne z katolickimi obsesjami. Ale tak naprawdę jest to swoista piramida finansowa, wymyślona przez amerykański Instytut Badań Rozrodu Człowieka im. Pawła VI,**

który to instytut należy do dr. Thomasa W. Hilgersa i jego żony Sue, twórców geszeftu o nazwie Creighton Model FertilityCare System, czyli mniej więcej **„System terapii płodności wg Modelu Creightona”.**

To zastrzeżony znak towarowy, którym państwo Hilgersowie opatrzyli swoją wersję powstałej w połowie zeszłego wieku metody Billingsów, częściej znanej jako **„watykańska ruletka”**: sposobu na unikanie ciąży opartego na przyglądaniu się temu, co kobieta wygrzebie sobie spomiędzy nóg. Wskaźnik Pearla dla tej metody jest na poziomie 23 – co oznacza, że prawie co czwarta niewiasta zajdzie w niechcianą ciążę podczas pierwszego roku jej stosowania. Inaczej mówiąc – słabo…

Zauważono jednak, że – o ile obserwacja śluzu nie sprawdza się przy unikaniu ciąży – bywa pomocna przy próbach zachodzenia. I na tym genialnym odkryciu – że w ciążę zachodzi się w dni płodne – oparli swoje dzieło Hilgersowie.

## Marketing wielopoziomowy

Oczywiście żeby geszeft się udał, konieczne było nowe opakowanie. Dr Hilgers dokonał **„standaryzacji”,** co oznacza, że wymyślił własne nazwy na określenie różnych typów śluzu, oraz naturalnie akronimy tych nazw; amerykańska kultura opiera się na akronimach. Ponadto gruntowne studia, prowadzone w Instytucie im. Pawła VI, zaowocowały opracowaniem tabelki, w której miesiąc ma 35 dni i w którą kobieta ma swoje obserwacje wpisywać – oraz naklejek z bobaskami, które wkleja się w dni płodne. Rozszyfrowywania akronimów, tajemnic tabelki oraz sztuki władania naklejkami z bobaskami uczą instruktorki „napro”, które ponadto radzą, jakiego papieru toaletowego używać do badania śluzu, żeby stwierdzić obiektywnie, czy jest *sticky, tacky* czy *stretchy,* a także są starannie przeszkolone w takich pożytecznych z medycznego punktu widzenia dziedzinach jak encyklika „Humanae vitae” czy historia naturalnych metod regulacji poczęć.

W idei „instruktorek” ujawnia się prawdziwy, acz nieoryginalny geniusz naprotechnologii. Pionierem tego geniuszu była firma Amway. Oficjalnie nazywa się to **„marketingiem wielopoziomowym”** i polega na tym, że twoje produkty zamiast zatrudnionych przez ciebie sprzedawców wciskają frajerom inni frajerzy, którzy wcześniej je od ciebie kupili. Za co teoretycznie dostają procent. Teoretycznie – bo według szacunków specjalistów 99 procent uczestników tego typu piramid nie zarabia, lecz traci pieniądze.

W przypadku naprotechnologii towarem sprzedawanym przez Hilgersów nie są dzieci, tylko certyfikaty szkoleń, po których klienci geszeftu mogą stać się jego beneficjentami. Działa to mnie więcej tak: – oryginalny cytat z https://forum.28dni.pl: **„Lekarz spytał nas oczywiście, jak stoimy finansowo, czy decydujemy się na naprotechnologię, czy może ma nas popróbować leczyć bez uczenia się metody. Oczywiście zdecydowaliśmy się na nauczenie się modelu :) he he, bo… jest szansa, że będą potrzebowali nauczycielki, i niewykluczone, że jeśli wszystko dobrze się powiedzie, to może nią zostanę :) jako żywe świadectwo działania naprotechnologii :)”.**

Oczywiście nikt frajerkom nie mówi, że szansa na zostanie **„nauczycielką”** – a dokładnie instruktorką – nie wiąże się z tym, czy **„wszystko dobrze się powiedzie”,** tylko z ukończeniem stosownego kursu. Ile kurs taki kosztuje w Polsce, tego nie sposób się dowiedzieć, nie zapisując się na niego. Gdzieniegdzie można trafić na bardzo przybliżone dane – np. wrocławskie boromeuszki, kilka lat temu ogłaszając zbiórkę na **„specjalistyczne szkolenie z NaProTechnologii”,** informowały, że **„dzięki temu, że będzie się ono odbywało na naszym polskim gruncie, jest o wiele tańsze niż dotychczasowe szkolenia zagraniczne”,** dodając, iż **„»tańsze« nie oznacza »tanie«, bo koszt kursu dla jednej osoby szacowany jest na kilkanaście tysięcy złotych”.**

## Kasa, mamusiu, kasa

Hilgersowie – jak przystało na obywateli ojczyzny współczesnego kapitalizmu – nie są tacy dyskretni. Cennik na obecny sezon: szkolenie kosztuje 3155 dolarów plus minimum 450,50 dolków na materiały plus nocleg we wskazanym przez nich ośrodku w Ohio – 156 dolków za dobę.

Za to otrzymuje się pierwszy stopień wtajemniczenia – stanowisko **„instruktorki”** – co w Polsce pozwala na branie 150 zł za spotkanie oraz bliżej nieokreślonej kwoty ze sprzedaż materiałów, czyli tabelki i naklejek z bobaskami. Spotkań jest co najmniej 9 w roku i żelazna zasada jest taka – pacjentki skarżą się na to na rozmaitych forach – że nie można po prostu kupić materiałów, za każdym razem trzeba zapłacić za wizytę. U osoby, która – podkreślmy – nie jest lekarzem, pielęgniarką ani położną; jej jedyne przygotowanie to ukończenie kursu u Hilgersów.

Lekarza pacjenci widzą dopiero w drugim kwartale. Co kosztuje naturalnie stosownie więcej: np. w klinice Pro Life w Poznaniu **„pierwsza wizyta NaProTECHNOLOGY”** to 300 zł, kolejne po 250 zł. W Przychodni Macierzyństwo i Życie w Lublinie jeden z pionierów naprotechnologii w Polsce, Maciej Barczentewicz, za pierwszą wizytę bierze 370 zł, a za trwającą kwadrans poradę z badaniem USG – 220 zł. Jak piszą pacjentki na forum – bierze także po 20 zł za odpowiedź na maila. Można to zresztą zrozumieć, zważywszy na to, że Hilgersowie od medyków biorą za szkolenie – w zasadzie za certyfikat, bo doświadczony ginekolog raczej nie ma się czego od nich nauczyć – 8,5 tys. dolków.

Te wszystkie koszty można by ewentualnie uznać za uzasadnione, gdyby naprotechnologia rzeczywiście leczyła bezpłodność. Ale tak nie jest.

## Zapłodnieni oczekiwaniem

Geszeft Hilgersów, oparty na dłubaniu kobietom między nogami, nie jest w stanie – z oczywistych przyczyn – poradzić nic, gdy problem leży po stronie mężczyzny, co dzieje się w 35–40 proc. przypadków niepłodnych par. Kolejne 25 proc. to przypadki, gdy kłopot z rozmnażaniem mają i mężczyzna, i kobieta. Z pozostałych 40 proc. przypadków – cudowna metoda dr. Hilgersa nie jest w stanie pomóc kobietom, u których występują nieodwracalne zmiany endometriotyczne czy ciężkie uszkodzenia jajowodów, oraz oczywiście tym, którym brak jakiegoś kawałka układu rozrodczego.

Co zabawne – o poziomie skuteczności cudownej katolickiej metody przekonał się ostatnio nawet rząd PiS.

Rozpoczęty przez rząd Tuska w 2013 r. program dofinansowania *in vitro* przyniósł ponad 22 tys. ciąż i dzięki zamrożonym zarodkom ciągle przynosi następne. W 2016 r. Kon-

■ *W sprawach moralnych, w których **Ewangelia** i świat nie pasują do siebie, zawsze rację trzeba przyznać Ewangelii.*

**ks. Janusz Chyła, Twitter, 13 marca**

■ ***Dekalog** został nam przypomniany, wręczony jako program nowego ustroju odrodzonej Polski. Został nam wręczony jako nowa **konstytucja dla IV RP,** dla Polski odrodzonej po 1989 r. Trzeba przyznać z bólem, z zażenowaniem, że jest to program, który nie został niestety podjęty. Został odrzucony, co wyrażało się i wyraża na różne sposoby.*

**ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 13 marca**

■ *Muszę przyznać, że **Sąd Ostateczny** będzie spektakularnym wydarzeniem. Cały ten bajzel, teorie pewne i spiskowe, ukryte intencje i prawdziwe przyczyny zostaną w jednej chwili nam ukazane. Choć każdy z nas będzie współbohaterem, to ludziom pokornym, wierzącym nie starczy popcornu.*

**ks. Daniel Wachowiak, Twitter, 8 marca**

■ ***Unia Europejska** odbiega swoimi działaniami od tworzenia równoprawnej Wspólnoty opartej na **wartościach chrześcijańskich.** Świadczy o tym chociażby ostatnia rezolucja Parlamentu Europejskiego potępiająca Polskę za to, że nie chce ideologii LGBT w szkołach, żłobkach i przedszkolach. UE potępiła nasz kraj za to, że nie chce demoralizacji. Powstaje pytanie, czy taka Unia, która nie szanuje podmiotowości państw narodowych, ich aspiracji gospodarczych i politycznych, ma przed sobą przyszłość? Czy Unia, która odcina się od swoich korzeni i propaguje rewolucję seksualną zamiast moralności chrześcijańskiej, przetrwa? Można mieć co do tego duże wątpliwości.*

**prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 14 marca**

■ *Unia brutalnie wchodzi z butami w świat **wartości Polaków.** Rezolucja, która jest przygotowywana, próbuje łamać polski kręgosłup moralny i etyczny, oparty na cywilizacji chrześcijańskiej i prawdziwych wartościach europejskich znanych od dwóch tysięcy lat. Jest on łamany także Węgrom i Słowenii, bo te państwa są wymieniane w grupie napiętnowanych i prześladowanych przez instytucje Unii Europejskiej i europosłów. Jest to bez wątpienia **rezolucja neomarksistowska,** oparta na rewolucji, która przetacza się przez całą Europę i swym ostrzem jest przede wszystkim wymierzona w Polskę. Jest wroga wobec chrześcijaństwa, z pogardą podchodzi do wiary i tradycji Kościoła katolickiego.*

**Bogusław Rogalski, Radio Maryja, 10 marca**

■ *Myślę, że dla idei Europy Ojczyzn, Europy Narodów i **Europy chrześcijańskiej,** o której często mówi premier Viktor Orbàn i prezes **Jarosław Kaczyński,** ważne jest współpracować formalnie. Współpracować w ramach jednej frakcji politycznej. Mam nadzieję, że tak się stanie. Gdyby skupić tak wszystkich eurosceptyków, którzy mają szacunek dla tradycyjnych wartości, to byłaby już druga frakcja w PE.*

**Ryszard Czarnecki, Telewizja Trwam, 15 marca**

■ *Podporządkowywanie się tzw. **prawu unijnemu** i tym tendencjom do stworzenia jednolitej struktury prawno-politycznej oznaczałoby w istocie zgodę na **zniszczenie polskości.** Musimy sobie to jasno powiedzieć. (…) Pamiętajmy, że sojusz polsko-amerykański, że sojusz Polski z innymi krajami Europy Środkowej to jest fundament naszego bezpieczeństwa.*

**Antoni Macierewicz, Telewizja Trwam, 12 marca**

■ *Robert Schuman powiedział, iż **demokracja europejska** albo będzie chrześcijańska, albo nie będzie jej wcale. Dzisiaj, patrząc na projekt rezolucji, dostrzegam całkowite odejście od idei założycielskich Wspólnoty Europejskiej. To są obce cywilizacyjnie rozwiązania, jakie znamy z **rewolucji bolszewickiej,** która również próbowała podbić całą Europę, ale wojując karabinem i czołgami. Dzisiaj zniewala się narody europejskie, zniewala się Europejczyków ideologią, która wymierzona jest w nasz tradycyjny świat wartości. To są metody bolszewickie.*

**dalej Rogalski**

■ *Ci, którzy słowem głoszą **nienawiść do Kościoła,** szybko przechodzą do czynów. To są te same osoby i środowiska, które zarzucają Kościołowi fobie, nienawiść do kobiet czy mniejszości. Fakty i liczby są twarde i mówią same za siebie, że Kościół katolicki jest obiektem narastającej w Polsce nienawiści. Na naszej ziemi dokonuje się prawidłowość, która jest znana na całym świecie współczesnym, że chrześcijanie są dzisiaj najbardziej prześladowaną grupą.*

**prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 12 czerwca**

■ *Atak skierowany jest na naszą tożsamość: narodową, duchową, religijną ze szczególnym uwzględnieniem ataku, jaki skoncentrował się na **kapłanach.** Musimy o tym pamiętać. To jest jedna z ważniejszych, jeżeli nie **najważniejsza elita narodu** polskiego od ponad tysiąca lat.*

**dalej Macierewicz**

■ *W Polsce mamy wiele przykładów na to, że swoista **cenzura** stosowana przez wielkie internetowe korporacje dotyka praktycznie wyłącznie kont organizacji, instytucji i osób związanych z konserwatywnym, prawicowym i **katolickim światopoglądem.** Na przykładzie naszego kraju można wykazać, iż cenzura stosowana przez „big tech” nie ma charakteru przypadkowych pomyłek algorytmu, ale jest cenzurą ideową, której celem może być chęć wykluczenia chrześcijańskich czy prawicowych poglądów z przestrzeni publicznej mediów społecznościowych.*

**dr Jolanta Hajdasz, Radio Maryja, 15 marca**

■ *Kulturowe dziedzictwo **chrześcijańskiej Polski** jest bardzo kruche. Codziennie trzeba o nie zabiegać i go **bronić.** Fala przemocy, która obecnie występuje, jest dowodem na to, że także Polska nie jest wolna od ogólnej fali nienawiści wobec chrześcijan, a zwłaszcza Kościoła katolickiego.*

**dalej Kucharczyk**

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



eprasa.pl de158ab072

stanty Radziwiłł zastąpił go jednak Narodowym Programem Prokreacyjnym, opartym na naprotechnologii, którą ówczesny minister określił jako sposób **„prostszy, tańszy, bardziej efektywny i co więcej niebudzący takich emocji etycznych jak *in vitro*”.**

To,

**czy wyciąganie od zdesperowanych par wielu tysięcy złotych za spotkania z osobami bez żadnych medycznych kompetencji nie powinno budzić „emocji etycznych”, może podlegać dyskusji.**

Ważniejsze wszakże, że budziło emocje profesjonalne.

Wiosną 2016 r., gdy różne samorządy rozważały wprowadzenie programów opartych na naprotechnologii, Rada Przejrzystości przy Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji opiniowała te pomysły negatywnie. **„Naprotechnologia nie może być uznana za alternatywę dla współczesnych procedur medycznych ze względu na brak rzetelnych dowodów naukowych potwierdzających jej skuteczność”** – pisali eksperci.

Atoli już w sierpniu ta sama rada zmieniła zdanie i – nie zamawiając żadnych nowych opinii – uznała, że pomysł ministra Radziwiłła jest znakomity: **„Zaproponowany 5-letni program wpisuje się w aktualne oczekiwania społeczne i poprawia jakość świadczeń medycznych”.**

Okazało się wszakże, że **„oczekiwania społeczne”** nie wystarczają do zapłodnienia. W ciągu dwóch lat od uruchomienia narodowej naprotechnologii urodziło się 70 dzieci – co oznacza, że budżet państwa zapłacił 440 tys. zł za bachora. Wobec czego w 2019 r. rząd postanowił przestać podawać dane na ten temat: **„Z punktu widzenia założeń i celów programu jego skuteczność powinna być mierzona liczbą par, które skutecznie zakończyły diagnostykę, tzn. ustalono przyczynę niepłodności i podjęto leczenie. Pary uczestniczące w programie nie mają obowiązku informowania ośrodka referencyjnego, w którym odbyły diagnostykę, o tym, że zaszły w ciążę”.**

Wygląda na to, że z ową niezbadaną skutecznością nie było najlepiej, bo w grudniu rząd ogłosił, że „Program kompleksowej ochrony zdrowia prokreacyjnego” nie będzie kontynuowany. Bo już osiągnął swoje cele. Czytaj: 100 mln zł zostało przepompowanych z budżetu państwa do przychodni kierujących się nie medycyną, lecz katoideologią.

Na tak przygotowanym gruncie wybitni specjaliści przeszkoleni przez Hilgersów muszą sami zacząć szukać zarobku. Wśród stęsknionych za bezgrzesznym rozrodem frajerów, ale też innych zaradnych katolików, gotowych zainwestować w certyfikat, który pozwoli im naciągać zdesperowanych współwyznawców. Pierwszy krok: www.naprotechnologia.pl.

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**
awl@redakcja.nie.com.pl

## WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Lockdown w Polsce. Zamknięte wszystko, co tylko na drzewo nie ucieka. Potrwa od soboty 20 marca do co najmniej 9 kwietnia. Obejmie swoim okresem również Wielkanoc, najświętsze święto katolików. Czy rząd zamknął kościoły? Nie. Można brać udział w modłach według poprzednich obostrzeń: 1 osoba na 15 mkw. kościoła. Kościół mniej zaraża albo czarnego lobby rządzący boją się bardziej niż lobby przedsiębiorców.

✚ Odnalazł się szczęśliwie ks. Tymoteusz Szydło, syn Beaty. Okazuje się, że już nie jest księdzem i pracuje pod zmienionym nazwiskiem w firmie powiązanej z Danielem Obajtkiem. Oj, Tymek, nie zaznasz ty spokoju. Gdybyś poszedł pracować do Biedronki, nikt by cię nie wyśledził.

✚ Na ścianie kościoła Matki Bożej Gromnicznej w Kożuchowie w województwie lubuskim pojawił się napis po hiszpańskiu: „La única iglesia que ilumina es la que arde”, co znaczy: „Jedyny kościół, który oświeca, to ten, który płonie”. Policja prowadzi śledztwo. Burmistrz Paweł Jagasek zwrócił się do mieszkańców Kożuchowa z apelem o informacje. Trzeba przesłuchać wszystkich Hiszpanów w okolicy oraz wszystkich, którzy znają hiszpański. A przynajmniej tych bardziej wykształconych.

✚ Wodociągi Miasta Krakowa obchodziły 120-lecie powstania. Z tej okazji odprawiona została specjalna msza i nadanie spółce sztandaru. W uroczystości uczestniczył prezydent miasta Jacek Majchrowski. Ponieważ w mszy mogło wziąć udział jedynie nieliczne grono VIP-ów, miejska spółka postanowiła, że pozostałych pracowników, wodociągowych emerytów oraz żadnego z mieszkańców Krakowa nie zostawi w kanałach. Za 37 tys. zł przeprowadziła transmisję mszy online. Zanim sprawa stała się głośna, na YouTube wodociągową mszę wyświetlono 800 razy.

✚ W Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie została odprawiona msza w intencji pracowników Polsat News. W siedzibie stacji telewizyjnej prowadzono dobrowolną zbiórkę na ofiarę. Marcin Wójcicki, wicedyrektor informacji i publicystyki w Polsacie, w mailu rozesłanym do pracowników zachęcał do udziału w mszy w ich intencji (w ramach norm epidemicznych) lub oglądania jej transmisji we własnej telewizji.

✚ Zatrudniany przy licznych sprawach księży oskarżonych o czyny pedofilskie adwokat Michał Kelm – jak orzekł sąd – miał „grać na dwa fronty”. Mecenas bronił m.in. ks. Pawła K., ostatecznie skazanego na 7 lat więzienia za czyny pedofilskie. Mecenas Kelm miał nakłaniać ofiarę pedofila do podpisania pełnomocnictwa i ugody z archidiecezją wrocławską – zatajając, że reprezentuje jednocześnie oskarżonego w sprawie. Sąd dyscyplinarny przy Okręgowej Radzie Adwokackiej uznał prawnika za winnego i obłożył go rocznym zakazem wykonywania zawodu. W drugiej instancji kara została zaostrzona do trzech lat. Mecenas jednak jej uniknie. Wniósł kasację i Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego uchyliła wyrok. A sprawa się za chwilę przedawni. I jak tu nie wierzyć w opatrzność bożą?

✚ Abepe Marek Jędraszewski, metropolita krakowski, poskarżył się na problem apostazji. Zauważył, że średnio w skali roku w Archidiecezji Krakowskiej taki akt składało 50–60 osób, w roku 2019 natomiast już 123, a w 2020 r. aż 445. Jędraszewski nie kojarzy jednak tego ze swoimi homofobicznymi wypowiedziami i upierdalaniem „Tygodnika Powszechnego”. Miał w seminarium trójkę ze skojarzeń.

✚ Sąd w Opolu skazał zakonnicę Urszulę K. na rok pierdla, ale w zawieszeniu na 3 lata, oraz zwrot 470 tys. zł, które zakonnica zajumała z Domu Pomocy Społecznej w Dobrzeniu Wielkim. Wśród ukradzionych pieniędzy znajdowały się również depozyty pensjonariuszy DPS-u. Ze zwrotem kasy będzie problem. Zakonnica powierzyła skradzione pieniądze człowiekowi, który miał je dla niej zainwestować i pomnożyć. Chciała uciec z zakonu i urządzić sobie nowe życie. No i ma, jak chciała: nowe życie.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ Do Prokuratury Generalnej wpłynęły zawiadomienia w sprawie sześciu księży, którzy mieli ukrywać przed organami ściągania molestowanie dzieci przez podległych im innych księży. Zawiadomienie dotyczy m.in. hierarchów kościelnych abepe Stanisława Dziwisza, bepe Romana Pindla, bepe Piotra Gregera oraz bepe Tadeusza Rakoczego. Ale że Dziwisz coś ukrywał? Nawet jeśli, to przecież nie pamięta.

✚ Na Fejsiku można znaleźć nagranie, w którym kłóci się dwóch mężczyzn: kierowca samochodu i ksiądz. „Pan nie ma prawa tu wjazdu, dlatego że ja tak mówię! Tu jest teren prywatny” – zaczyna ksiądz. „Z czyich podatków to, kurwa, jest zrobione? Ja sobie tu mogę stać” – stwierdza wulgarnie kierowca. Ksiądz ripostuje: „No z twoich, kurwa. Bucu skończony i kretynie”. I dodaje: „A dostałeś kiedyś w pysk od kogoś, kurwa? Ileś dał tutaj na budowę kościoła? No to spierdalaj teraz. To nie jest miejsce dla pedałów. Spierdalaj stąd”. Bardzo miło się księdza słucha. W końcu brzmi po ludzku.

**KLECHA**

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

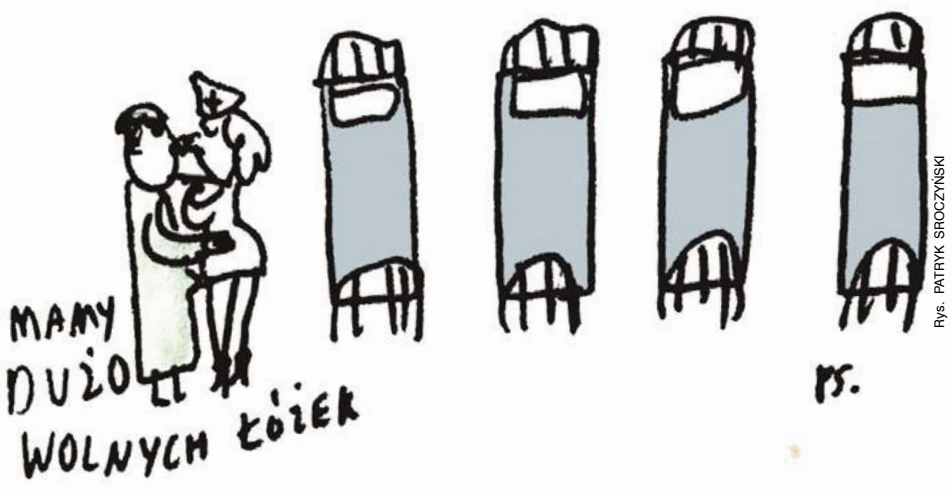

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

## Podpisujcie cyrograf

Jako „dziaders” i „wierny” czytelnik Waszego pisma od pierwszego numeru, w dobie coraz większego rozpolitykowania pozwalam sobie przedstawić Państwu swoje wypociny.

Kryzys, który ujawnia się w tzw. Zjednoczonej Prawicy, powoduje, że coraz częściej i głośniej publicyści, komentatorzy polityczni, dziennikarze i politycy opozycyjni mówią o możliwości wcześniejszych wyborów. Stawiam na to, że odbędą się w konstytucyjnym terminie, a jeżeli „przyśpieszone”, to raczej po znacznym „skonsumowaniu” przez PiS środków pozyskanych z UE w ramach odbudowy czy jak tam zwał. PiS nie odpuści takiej darmowej kasy, dzięki której sfinansować może kampanię wyborczą! I nawet jeżeli po wyborach nie będzie dysponował większością parlamentarną umożliwiającą utworzenie rządu, pokaże rządzącym, co znaczy totalna opozycja. Opozycyjny PiS będzie miał za sobą „niezawisły” TK, NeoKRS, SN z „niesądem” w postaci Izby Dyscyplinarnej, a także jeszcze przez min. 2 lata „samodzielnego”, „bezstronnego” PAD-a. Nikt chyba nie sądzi, że wybory może wygrać formacja, będąca obecnie w opozycji, która samodzielnie uzyska większość umożliwiającą utworzenie rządu. Czyli rząd koalicyjny. Nie ma sensu rozpatrywać konfiguracji takiej koalicji, ponieważ będzie to „małżeństwo z przymusu”. Jeżeli obecnie partie opozycyjne nie potrafią się „dogadać”, po wyborach z pewnością nie będzie lepiej. Zwykła, koalicyjna większość parlamentarna spowoduje, że dalej będziemy tkwić w tym bagnie z wątpliwym pod względem prawnym TK Przyłębskiej, NeoKRS-em, nielegalną Izbą Dyscyplinarną SN itd.

Czy to znaczy, że nie ma wyjścia z tej beznadziejnej sytuacji?

Moim zdaniem potrzebna jest większość konstytucyjna, aby przywrócić demokratyczne struktury państwa prawnego.

Budka, Hołownia, Czarzasty, Kosiniak-Kamysz powinni już od dzisiaj rozpocząć prace nad sporządzeniem „cyrografu krwią podpisanego”, w którym zawarte będą zobowiązania do bezwzględnego stosowania po wyborach w zakresie przywrócenia ładu konstytucyjnego.

Do wyborów idźcie osobno, z zachowaniem swojej „tożsamości”, niezależnie co to znaczy, po wyborach wszystkie partie, które podpisały „cyrograf”, niezależnie od wyniku biorą udział w tworzeniu nowego rządu.

Co w tym „cyrografie” powinno się znaleźć?

Mają tam być zawarte tylko i wyłącznie zobowiązania „sygnatariuszy” do bezwzględnej współpracy w zakresie przywracania porządku prawnego i ładu konstytucyjnego.

W SN powinny być powołane 2 nowe Izby. Izba Konstytucyjna, która przejęłaby zadania Trybunału Konstytucyjnego, oraz Izba Odpowiedzialności Konstytucyjnej (IOK) zamiast Trybunału Stanu (obecnie zupełnie niefunkcjonującego).

Ponadto powołać należy Komisję Sprawiedliwości, której zadaniem byłaby szeroko rozumiana ocena działalności rządów PiS. Mam na myśli legalność KRS, TK, odpowiedzialność konstytucyjną PAD, sposób i legalność wybierania przez Niego sędziów itd., itp. „Niewinni nie powinni się niczego bać”.

(Pierwszą osobą, która powinna stanąć przed IOK, jest Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego za zignorowanie wyroku połączonych izb SN w sprawie Izby Dyscyplinarnej, która wg wyroku nie jest sądem w rozumieniu prawa).

„Takie jest moje zdanie i ja się z nim zgadzam”.

Pozdrawiam serdecznie.

**Stefan Krawczy**

REKLAMA

eprasa.pl de158ab072

# Stalin czekał za długo

## Proces szesnastu to grzech zaniechania.

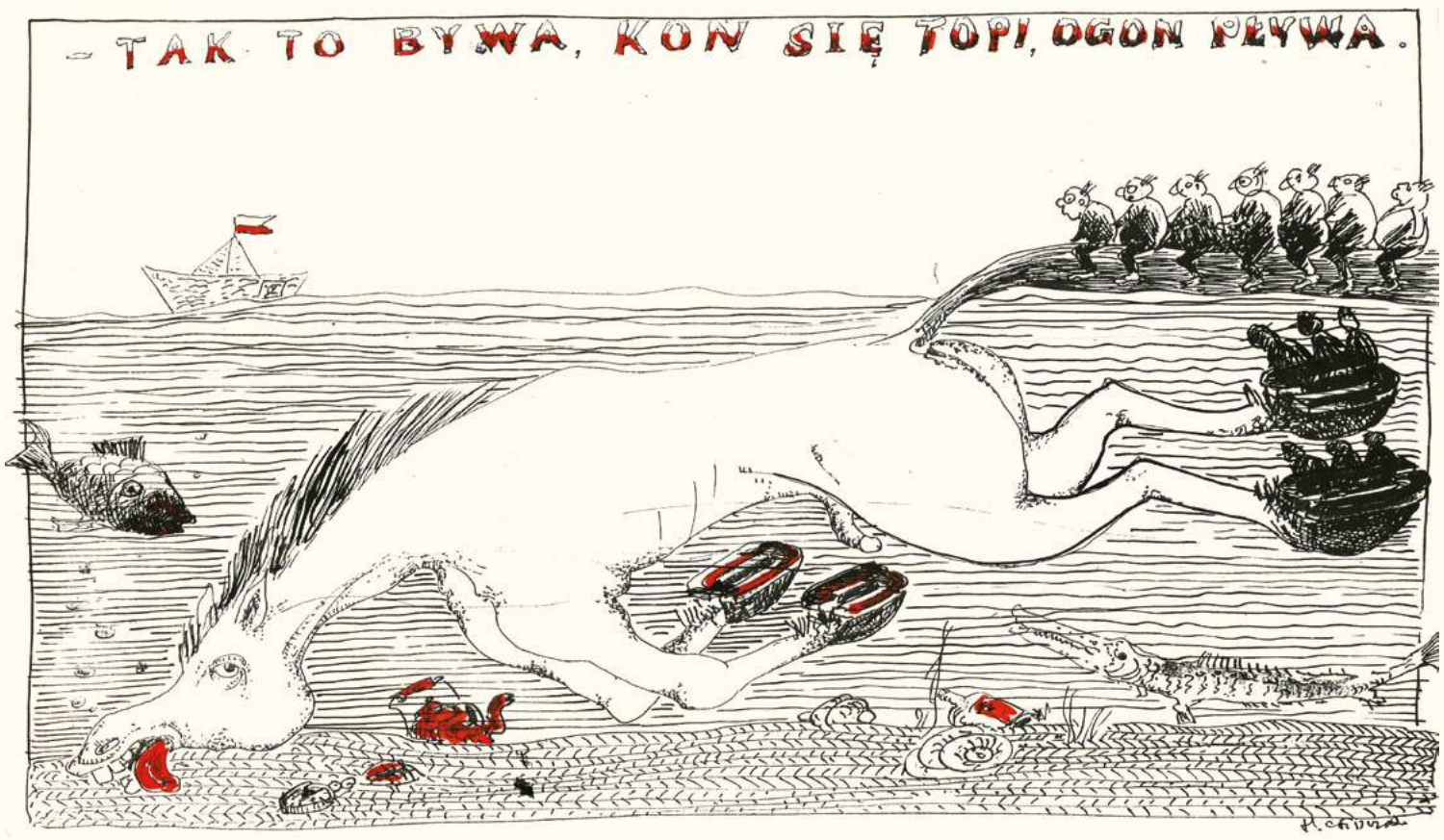


Rys. HENRYK CEBULA

Podstępne aresztowanie przez NKWD w Warszawie pod koniec marca 1945 r. szesnastu czołowych przedstawicieli podziemia związanego z rządem emigracyjnym w Londynie miało duże znaczenie polityczne. Nie tylko świadczyło o wysokim stopniu zależności powstającego wówczas państwa polskiego (tzw. Polska lubelska) od ZSRR, ale też znacząco wpłynęło na okoliczności i atmosferę konferencji moskiewskiej, która w czerwcu 1945 r. zdecydowała o realizacji postanowień konferencji krymskiej (Jałta, luty 1945 r.) w sprawie polskiej. We współczesnej literaturze propagandowo-historycznej wydarzenie to jest opisywane w rutynowym języku pomstowania na niegodziwości radzieckich „okupantów", w tym przypadku dodatkowo wiarołomne oszustwo. Ta martyrologiczna i ksenofobiczna opowieść poprzestaje na półprawdach i pozostawia poza polem dociekań i analiz kilka ważnych pytań i problemów.

### Jak owce

Przypomnijmy fakty podstawowe. W wyniku wstępnych porozumień i rokowań trwających od początku lutego 1945 r. 27 marca ujawnili się wobec władz radzieckich i przybyli do Pruszkowa na spotkanie z rzekomym generałem Iwanowem wicepremier i Delegat Rządu na Kraj Jan Stanisław Jankowski, ostatni Komendant Główny Armii Krajowej, wtedy już pełniący funkcję Komendanta Głównego organizacji NIE gen. Leopold Okulicki, przewodniczący podziemnej Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak (przedstawiciel PPS – Wolność, Równość, Niepodległość) oraz pełniący funkcję tłumacza Józef Stemler-Dąbski. Zostali tego dnia specjalnym samolotem przewiezieni do Moskwy, gdzie zamiast na rokowania ze Stalinem trafili do więzienia NKWD na Łubiance. Następnego dnia podobny los spotkał resztę „delegacji" w składzie: Antoni Pajdak z PPS-WRN, Stanisław Jasiukowicz, Kazimierz Kobylański, Zbigniew Stypułkowski i Aleksander Zwierzyński ze Stronnictwa Narodowego, Józef Chaciński i Franciszek Urbański ze Stronnictwa Pracy, Adam Bień, Kazimierz Bagiński i Stanisław Mierzwa ze Stronnictwa Ludowego oraz Eugeniusz Czarnowski i Stanisław Michałowski ze Zjednoczenia Demokratycznego.

Przy całej sympatii do oszukanych przywódców polskiego państwa podziemnego trudno oprzeć się zdziwieniu z powodu łatwości, z jaką wytrawni konspiratorzy, którzy przez kilka lat skutecznie wodzili za nos niemieckie gestapo, dali się zwabić w prymitywną pułapkę zastawioną przez NKWD. Nie zostali przecież porwani siłą i przemocą, sami dobrowolnie ujawnili się w Pruszkowie i wsiedli do samolotu podstawionego przez stronę radziecką.

Dzisiejsi apologeci Okulickiego i Jankowskiego tłumaczą ich lekkomyślność tym, że odmawiając „rozmów", naraziliby się na propagandowe oskarżenie o nieprzejednanie. To naiwne tłumaczenie. W tego typu rokowaniach między zakonspirowaną organizacją a władzami państwowymi o powadze propozycji zwykle decyduje wiarygodność składających je osób. W tej konkretnej sytuacji po stronie polskiego podziemia występowali autentyczni jego przywódcy, a po stronie radzieckiej osobistości trzeciorzędne, jak nikomu nieznany płk Pimienow, lub fikcyjne jak generał pułkownik Iwanow. Dziś wiemy, że akcją kierował generał Iwan Sierow, szef kontrwywiadu 1. Frontu Białoruskiego. W lutym i marcu 1945 r. Okulicki i Jankowski, decydując się na ujawnienie i rozmowy, o Sierowie nie mieli pojęcia. Przyjmowali zaproszenie generała pułkownika Iwanowa. Z łatwością – zwłaszcza Okulicki, dysponujący zespołem eksperckim Komendy Głównej AK – mogli sprawdzić, że taki generał w otoczeniu marszałka Żukowa nie istnieje. Generał pułkownik to bardzo wysoka ranga (odpowiednik polskiego generała broni) i w dyspozycji 1. Frontu Białoruskiego generałów tej rangi mogło być najwyżej dziesięciu, dwunastu. Dowodzili kluczowymi armiami, wymieniani w publikowanych rozkazach nie byli anonimami. Iwanow to też nie pseudonim Sierowa, jak się dzisiaj błędnie utrzymuje. Owszem, wyżsi dowódcy radzieccy mieli pseudonimy, którymi sygnowali korespondencję telefoniczną i radiową, ale według przyjętej reguły pseudonimy te zaczynały się od litery zgodnej z rzeczywistym nazwiskiem. Żukow sygnował Żarow, Rokossowski – Rumiancew itp. Iwanow to była fikcja, zatem nie sposób było jego zaproszenia traktować poważnie. Na kilometr cuchnęło policyjną prowokacją. Jedynie upadkiem ducha i frustracją po decyzjach jałtańskich można by usprawiedliwić przyjęcie tak niepoważnej propozycji.

Ku pułapce popychała przywódców podziemia przede wszystkim dramatyczna sytuacja, w jakiej po decyzjach jałtańskich znalazł się cały obóz rządu emigracyjnego. Dotychczasowi anglosascy sojusznicy i protektorzy przestali się z nim liczyć. Finansowali nadal wojsko i agendy rządowe, ale politycznie je ignorowali. Starali się wyłuskać z zaplecza tego rządu możliwie dużo polityków gotowych zaakceptować Jałtę, grali na rozłam. Sytuację pogorszył jeszcze premier Tomasz Arciszewski, publicznie odrzucając jałtańskie decyzje. **„Nie chcemy Wrocławia i Szczecina, nie oddamy Lwowa i Wilna"** – oświadczył.

### Gotowi się zastosować

We współczesnych opowieściach o „porwaniu" szesnastki uchodzi uwagi kwestia programu, z jakim zamierzali się udać na rozmowy z władzami radzieckimi przywódcy Rady Jedności Narodowej. Najczęściej przypisuje się im zamiar oprotestowania gwałtów, jakich na terenie Polski dopuszczało się NKWD. Według Eugeniusza Buraczyńskiego („Generał Iwanow zaprasza") Okulicki i Jankowski liczyli na to, że zostaną potraktowani jak partnerzy lub doradcy Komisji Trzech na zbliżającej się konferencji w sprawie polskiej. Okoliczności świadczą, że w rzeczywistości chodziło nie tylko o to, lecz o coś więcej.

Sytuacja krajowych agend obozu londyńskiego była zdecydowanie trudniejsza niż zagranicznych. Wisiała nad nimi, zwłaszcza nad strukturami poakowskimi, groźba radzieckich represji, a ponadto w ich zapleczu politycznym też zanosiło się na rozłam. Dwie główne partie tego zaplecza, ludowcy i socjaliści, szykowały się do podjęcia legalnej działalności, co oznaczało częściową przynajmniej akceptację rządu lubelskiego. W tej sytuacji Okulicki i Jankowski, bo w ich ręku leżała decyzja, postanowili przejąć inicjatywę. Zdystansowali się spektakularnie od rządu w Londynie, gdy pod koniec lutego przeforsowali w Radzie Jedności Narodowej uchwałę potępiającą wprawdzie decyzje jałtańskie jako krzywdzące dla Polski, ale wyrażającą mimo to **„gotowość zastosowania się do nich"**. Uznano, że na tej podstawie da się sformułować atrakcyjną ofertę dla ZSRR: zgoda na nową granicę wschodnią i rozwiązanie podziemia w zamian za poszanowanie wewnętrznej suwerenności i poniechanie represji. Coś na kształt finlandyzacji… Liczyli też na to, że dysponują takim atutem jak niewątpliwe poparcie większości społeczeństwa. Wypatrywali z utęsknieniem kogoś, komu mogliby tę ofertę przedstawić. Był to zwrot ku realizmowi. Godny odnotowania, choć niestety tylko częściowy i spóźniony o rok.

Mankamentem tego realizmu było całkowite zignorowanie istniejącego i sprawującego już władzę obozu Polskiej Partii Robotniczej. Zamierzano porozumieć się z ZSRR poza plecami tego obozu. Wciąż kierowano się doktryną, jaką przed rokiem sformułował w rozmowie z Władysławem Gomułką Kazimierz Bagiński. Na propozycję, aby wobec zbliżającej się Armii Czerwonej opracować wspólną wobec niej politykę, oświadczył: **„Żadnej wspólnej polityki, powitamy Armię Czerwoną z rozwiniętymi zielonymi sztandarami. Porozumiemy się z nimi sami, bez pośrednictwa lokajów"**. Zachowując niezmiennie wrogą postawę wobec PPR, krajowi przywódcy podziemia londyńskiego ignorowali stanowisko ZSRR, który kilka miesięcy wcześniej postawił na PPR. Co ważniejsze, rezygnowali z jedynego potencjalnego partnera, który ze względu na pokój wewnętrzny był gotów się z nimi porozumiewać, a jednocześnie mógł zapewnić im pewne minimum bezpieczeństwa ze strony radzieckiej.

### Gomułka ratuje Witosa

Na specjalne polecenie Berii Sierow swoją grę z przywódcami podziemia polskiego starannie ukrywał przed ówczesnym tymczasowym rządem polskim i władzami PPR. Miał podstawy sądzić, że oprotestowałyby tę akcję, gdyby o niej wiedziały. W konsekwencji wywołała ona jednak jeden z pierwszych konfliktów w stosunkach władz Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim i kierownictwa PPR ze Stalinem. Opisał to dość dokładnie Gomułka w pamiętnikach sporządzonych już na emeryturze.

**Gdy dowiedział się o aresztowaniu szesnastki i wywiezieniu jej do Moskwy, uznał to za „nieodpowiedzialne szaleństwo" kompromitujące Polskę Ludową. Tak to przedstawił na posiedzeniu Biura Politycznego i w tym duchu oprotestował u Stalina.**

Musiał to być protest ostry, gdyż Stalin – według relacji Gomułki – czynił mu wyrzuty, że rozmawia z nim, jak gdyby był **„prezydentem wielkiego mocarstwa"**. Bronił akcji NKWD, choć zgodził się, że Sierow nie grzeszył „delikatnością", i obiecał odwołać go z Polski. Decyzji zasadniczej nie zmienił.

Innej awanturze NKWD Gomułka jednak zapobiegł. Mniej więcej w tym samym czasie NKWD bez wiedzy polskich władz aresztowało w Wierzchosławicach Wincentego Witosa i zamierzało go także wysłać do Moskwy. Gomułka, gdy dowiedział się o tym od Bieruta, zrobił wielką awanturę i wymusił wycofanie się z tego zamiaru. Witos powrócił do Wierzchosławic, a w czerwcu 1945 r. zgodził się przyjąć stanowisko wiceprzewodniczącego Krajowej Rady Narodowej. Na tym stanowisku pozostał do śmierci jesienią tego roku. Te doświadczenia skłoniły Gomułkę do ostrego skrytykowania na majowym posiedzeniu KC PPR serwilistycznej postawy wobec Związku Radzieckiego: **„Niech nas w społeczeństwie nawet nienawidzą jako polskich komunistów, ale nie jako agenturę NKWD!"**.

### Musieli wypaść z gry

Gdyby przywódcy krajowego ruchu oporu wystąpili z programem podobnym do tego, z jakim Okulicki i Jankowski wybierali się do Moskwy w marcu 1945 r. o rok wcześniej, wtedy gdy to proponował Borowi-Komorowskiemu generał Tatar, mieliby rozmówców na Kremlu, a nie na Łubiance. Wiosną 1944 r. Stalin wciąż miał na uwadze strategiczne rozwiązania dla Polski. Rozważał akceptację jakiegoś kompromisu między „Polakami ze wschodu", proradzieckimi, i tymi z zachodu. Wiosną 1945 r. problem miał już rozwiązany korzystniej dla siebie, niż się rok wcześniej spodziewał. Teraz interesowała go tylko taktyka. Chciał zminimalizować w przyszłym polskim Rządzie Jedności Narodowej rolę obozu londyńskiego. W tym celu usuwał ze sceny potencjalnych kandydatów tego obozu, zasłużonych w krajowym ruchu oporu, przynajmniej na czas konferencji moskiewskiej. Spośród szesnastu sądzonych w Moskwie jedenastu odzyskało wolność jeszcze w 1945 r. niezależnie od wysokości wyroku. Ostatni z tej grupy Kazimierz Pużak, choć formalnie miałby siedzieć do listopada 1946 r., wrócił do Warszawy rok wcześniej. Pozostali na dłużej w radzieckiej tiurmie tylko czterej: Okulicki i Jankowski oraz dwaj endecy. Była to zapewne zemsta za akcję „Burza" i za wyczyny Narodowych Sił Zbrojnych.

Morał z tej historii płynie taki: w polityce nie wystarczy mieć racji, trzeba ją mieć we właściwym czasie, a nie za późno.

**M.Z.**

Zdjęcia: INTERNET, PAP



eprasa.pl de158ab072

A ty, Portugalczyku, bądź bezlitosny, natnij nam bramek jak róż.

# Zaostrz korek na bój

Coraz bliżej mecze piłkarskiej reprezentacji Polski. Dawno jej nie widzieliśmy, nawet na ekranie telewizora, zresztą inaczej w pandemii sportu oglądać nie można. Co słychać u kadrowiczów?

Polska rozpocznie eliminacje do mistrzostw świata meczem z Węgrami w Budapeszcie (25 marca), 3 dni później w Warszawie (ale nie w szpitalu narodowym) podejmie reprezentację Andory. Serię zakończy najtrudniejszy mecz – 31 marca na Wembley z Anglią. Po raz pierwszy zobaczymy przy bocznej linii boiska nowego trenera kadry Paula Sousę. Większość piłkarzy też go zobaczy po raz pierwszy. Ja go widziałem, ale jeszcze jako piłkarza Juventusu Turyn i Interu Mediolan. Był naprawdę dobry.

## Prawą na lewo

Wiadomo, że zanim przyleciał do Polski, Sousa osobiście spotkał się w Monachium z Robertem Lewandowskim. W naszym kraju obejrzał natomiast z trybun 2 mecze Pucharu Polski: Lech Poznań–Raków Częstochowa oraz Legia Warszawa–Piast Gliwice. Nie sądzę, aby portugalskiego szkoleniowca oburzył fakt, że w obu tych meczach z rozgrywkami pożegnali się faworyci. Chciał na własne oczy zobaczyć, jak wygląda futbolowa szara rzeczywistość w kraju, którego reprezentację przyszło mu prowadzić. Ta rzeczywistość nie wypadła okazale, Sousa określił ją dyplomatycznie: **„Jest ogromna różnica w stosunku do pięciu najlepszych lig w Europie”.** Ogromna? To mało powiedziane.

Paulo Sousa telefonicznie rozmawiał z poszczególnymi piłkarzami. O czym? Dokładnie nie wiadomo, od podsłuchiwania cudzych rozmów telefonicznych są ministrowie Kamiński z Wąsikiem. Obrońca UC Sampdoria Bartosz Bereszyński, jak dowiadujemy się z portalu Meczyki.pl, rozmawiał ze szkoleniowcem 40 minut i była to – zdaniem piłkarza – miła oraz pożyteczna wymiana zdań. Poprzednik Sousy, Jerzy Brzęczek, z sobie tylko znanych powodów ustawiał prawego obrońcę i zdecydowanie prawonożnego piłkarza na lewej obronie. Czy Bereszyński rozmawiał o tym z Sousą? Piłkarz twierdzi, że nie. Dodał tylko, że na jakiejkolwiek pozycji postawi go trener, będzie się starał grać najlepiej. Jak widać, dyplomacja nie jest domeną wyłącznie portugalskiego trenera polskiej kadry.

## Fajna robota

Paulo Sousa nie ma wielu okazji do oglądania piłkarzy z trybun. Zresztą nie jest to tak konieczne jak kiedyś. Obecnie korzystać można z wielu źródeł, żeby zobaczyć, jak grają swoi i ich rywale: z telewizji, z internetu, ze specjalistycznych portali, a przede wszystkim z danych gromadzonych przez Optę.

Firma Opta powstała w 1966 r. jako mała agencja zajmująca się analizami statystycznymi na potrzeby angielskiej Premier League. W tej chwili to już międzynarodowy gigant, zatrudniający około pięciuset pracowników nie tylko w londyńskiej centrali, ale także w biurach w kilku europejskich miastach. W 2011 r. firma otworzyła oddziały w Nowym Jorku i Sydney, działa także w Ameryce Południowej. Nie ma drużyny czy piłkarza, o którym Opta nie zebrałaby kompletu informacji.

Rozmawiałem kiedyś z dziennikarzem, który odwiedził biuro Opty. W dużej hali nad komputerami siedzieli młodzi ludzie. W skupieniu wpatrywali się w ekrany i stukali w klawiatury. Dziennikarz chciał się dowiedzieć, czy firma bez trudu znajduje pracowników. Tak, bez trudu, chętnych jest więcej niż etatów. Kusi ich wysokość zarobków? Raczej nie, Opta nie rozpieszcza pracowników wysokością pensji. Po prostu – do pracy zgłaszają się młodzi ludzie, którzy chcą robić to, co najbardziej lubią robić, czyli oglądać futbol. I jeszcze im za to płacą!

Po jakimś czasie okazuje się jednak, że oglądanie piłki codziennie przez wiele godzin i za marne grosze dla wielu młodych ludzi nie jest wymarzonym zawodem. Dlatego rotacja pracowników jest duża. W tej chwili zresztą Opta nie analizuje już tylko futbolu; w zakres jej zainteresowań wchodzi 30 dyscyplin sportowych.

## Dużo nas

Paulo Sousa na zgrupowanie przed meczami powołał aż 35 zawodników, ma więc ich nadmiar, bo zgłosić do meczów wolno 23 piłkarzy. Nowy menedżer chciał chyba w ten sposób dowartościować futbolistów. Nawet ci, którzy nie zagrają ani minuty, będą mogli o sobie z dumą mówić: **„Jestem reprezentantem Polski”.**

Trenerzy zazwyczaj zaczynają układanie składu drużyny od obrony. Kogo tu Sousa ma prócz Bartosza Bereszyńskiego? Jan Bednarek w Southampton F.C. jest podstawowym stoperem. Gra coraz lepiej. Jak na złość ledwie Sousa został trenerem reprezentacji i na pewno zaczął uważnie obserwować jego grę, zaliczał wpadkę za wpadką. W przegranym aż 0:9 meczu z Manchesterem United trafił do własnej bramki, spowodował rzut karny i dostał czerwoną kartkę (później anulowaną). Już w następnym meczu z Newcastle United piłka, którą odbił w polu karnym, zmyliła bramkarza i wpadła do siatki. W kolejnym spotkaniu znów bliski był samobója. Ale i tak jest jednym z najlepszych naszych stoperów…

Wydawało się, że środek obrony ma Sousa pewny, bo obok Bednarka grał tam zwykle doświadczony Kamil Glik. Niestety on także ostatnio nie błyszczy. Przeszedł z uznanego AS Monaco, z którym zdobywał mistrzostwo Francji, do słabiutkiego Benevento Calcio we włoskiej Serie A. W statystykach ma znakomite osiągnięcie. Zaliczył ponad 300 występów w najsilniejszych ligach Europy. Ale – jak powiadają starzy dziennikarze sportowi, do których się zaliczam – statystyki nie grają.

Jest też coś pozytywnego. Lewy obrońca FC Crotone 25-letni Krzysztof Reca spadnie zapewne ze swoim klubem z Serie A. Gra w najsłabszej drużynie włoskiej ligi. Ale po sezonie Polak dostanie dużo ofert z mocnych klubów. W odróżnieniu od kolegów zbiera dobre recenzje za występy. Nie tylko broni dostępu do własnej bramki, ale celnie podaje piłki napastnikom i sam strzela. Oczywiście znalazł się w kadrze powołanej przez Sousę. Inna sprawa, że ostatniego meczu ligowego nie dokończył. Doznał jakiegoś urazu, miejmy nadzieję, że niegroźnego.

Pozytywny jest również fakt, że Sousa ma do wyboru kilku naprawdę dobrych bramkarzy. Gdyby urządzano mistrzostwa samych bramkarzy – mielibyśmy w nich medalowe szanse.

## Jedna gwiazda bramki nie czyni

Czy Piłkarz Roku FIFA może być dla trenera kłopotem? Obejmując polską kadrę, Sousa ładnie powiedział, że każdy szkoleniowiec marzy o pracy z najlepszym piłkarzem świata. Robert Lewandowski jest środkowym napastnikiem. Ktoś grający na tej pozycji musi dostawać celne podania od kolegów. Krótko mówiąc: jest uzależniony od pomocników i skrzydłowych. Tymczasem w reprezentacji Polski role się odwróciły. To drużyna jest zależna od napastnika. Nic dziwnego, że podczas meczu Lewandowski często wraca po piłkę na środek boiska i stara się ją rozgrywać. Tak nie postępują środkowi napastnicy i tak nie gra Lewandowski w Bayernie Monachium, z którym odnosi takie sukcesy.

W ogóle nie jest dobrze, gdy drużyna – nie tylko w piłce nożnej – uzależnia się od jednego gracza. Słabszą formą Cristiana Ronalda i Lea Messiego tłumaczyć można przedwczesne wyeliminowanie Juventusu i FC Barcelony z Ligi Mistrzów. Drużyna Aston Villa, rewelacja początkowych meczów Premier League, po kontuzji lidera Jacka Grealisha stała się średniakiem i zajęła właściwe dla średniaka miejsce w tabeli. Portugalczyk Bruno Fernandes trafił do Manchesteru United zimą i od razu uzależnił zespół od swoich dokładnych podań. Słabiej zagra Fernandes – słabo gra Manchester United. Długo można mnożyć takie przykłady. Gwiazdy są – jak najbardziej – mile widziane w każdej drużynie. Ale jej siła nie może zależeć od jednostki.

Z Lewandowskim może być jeszcze jeden kłopot. Kluby zawsze niechętnie puszczały swoich zawodników na zgrupowania i mecze reprezentacji narodowych. Nie tylko wypadali na jakiś czas z treningów, ale niekiedy cenni futboliści wracali ze zgrupowań i meczów kadry z kontuzjami. Kluby jednak były bezsilne. Nie mogły odmówić krajowym federacjom. Przepisy FIFA są bezwzględne.

Teraz FIFA za sprawą pandemii koronawirusa dała klubom potężną broń do rąk. Wprowadzono nowy przepis, który pozwala nie puścić zawodnika na zgrupowanie kadry, jeśli po powrocie do klubu byłby zmuszony odbyć kwarantannę dłuższą niż 5 dni. Przepis obowiązuje do kwietnia, obejmuje więc także termin meczu Polska–Anglia.

## Czy Lewy wyjdzie?

Z powodu pandemii mecze angielskich drużyn w Lidze Mistrzów musiały odbywać się na neutralnych boiskach. W Europie bardziej niż angielskiego futbolu obawiają się brytyjskiej mutacji koronawirusa. W Niemczech nie mogą lądować samoloty, które wystartowały z Wysp. Bardzo nalegano na władze niemieckie, aby wyjątek uczynić dla czarteru, który przywiózłby drużynę Liverpoolu na mecz z RB Lipsk. Nic z tego. Sama kanclerz Angela Merkel zabrała głos i kategorycznie stwierdziła, że wobec prawa wszyscy są równi, nawet piłkarze.

**Jeśli w przepisach epidemicznych do końca marca nic się nie zmieni, Bayern Monachium będzie miał prawo nie zezwolić Lewandowskiemu na wyjazd na Wembley, bo w Bawarii osoby powracające z Wielkiej Brytanii muszą się udać na 10-dniową kwarantannę.**

A sam piłkarz? Pewnie chciałby zagrać. Ale kwarantanna po powrocie z Anglii uniemożliwiłaby mu zagranie w Bundeslidze. A tam też ma coś do udowodnienia. W wyjazdowym meczu z Werderem Bremą znów strzelił bramkę i zbliża się do nieosiągalnego rekordu Gerda Müllera 40 goli w jednym sezonie. Brakuje mu 8 trafień.

Jeśli Robert Lewandowski wyjdzie jednak na boisko w Londynie, to kto będzie z nim grał w ofensywie? Zwykle dobrze współpracował ze swoim rówieśnikiem 32-letnim Kamilem Grosickim. Teraz jednak nie będzie miał takiej okazji, choć Sousa powołał Grosickiego do szerokiej kadry. W klubie West Bromwich Albion skrzydłowy nie wychodzi na boisko, a jeśli już, to na mecze drużyny rezerw. Trenerzy raczej nie korzystają z zawodników, którzy nie grają regularnie w klubie.

Do gry wrócił natomiast Arkadiusz Milik i nawet strzela bramki. Przez pół sezonu oglądał mecze SSC Napoli z trybun, na które karnie odesłał go prezes klubu (oczywiście chodziło o pieniądze). Teraz trafił do Olympique Marsylia, klubu pogrążonego w kryzysie organizacyjnym, szkoleniowym i sportowym.

Kłopoty przed międzypaństwowymi meczami ma jednak nie tylko Paulo Sousa. Trener reprezentacji Anglii Gareth Southgate też musi w łóżku liczyć barany, żeby zasnąć. Ale jego kłopoty są akurat przeciwieństwem tych, jakie nie pozwalają spać Sousie.

Przez lata angielscy chłopcy odnosili sukcesy w mistrzostwach młodzieżowych. Teraz to pokolenie dorosło. Anglicy mają po kilku równorzędnych świetnych zawodników na każdej pozycji (z wyjątkiem pozycji bramkarza). Kogo wybrać? To jest problem Southgate'a.

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

**WOJCIECH MITTELSTAEDT**
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

**SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:**
**Jerzy Urban – redaktor naczelny,**
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

**WYDAWCA:** „URMA" Sp. z o.o.

**ADRES redakcji i wydawcy:**
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

**DZIAŁ HANDLOWY:** 22 849-59-38.

**INTERNET**
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
**E-MAIL:** NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

**DRUK:** Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

**Poczta Polska – prenumerata krajowa:**
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

**„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:**
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

**prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:**
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

**Dystrybutor: Kanada** – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

**Sprzedaż elektroniczna:**
**www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl**

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 17.03.2021 r.**



eprasa.pl de158ab072

# SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Prezes Jarosław Kaczyński wyglądał, jak gdyby bolały go cztery kolana.

– Nie pytam was czy, tylko jak i kiedy – jęknął.

– Jak najszybciej – odparł Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych. – Kto szybko działa, ten dwa razy działa.

– Nie potrzeba dwa razy. – Kaczyński nie przestawał się krzywić. – Wystarczy raz a dobrze.

– Pogadam z ludźmi z Centralnego Biura Antykorupcyjnego – odezwał się premier Mateusz Morawiecki. – Niech go tak prześwietlą, żeby nic z niego nie zostało. Po ujawnieniu wyników kontroli poniesie śmierć polityczną.

– To za mało – martwił się prezes.

– Skarbówka odbierze mu majątek… – próbował premier. – Wróci na tę wieś, z której pochodzi. Będzie nikim.

– Ale będzie! – wybuchł Kaczyński i uderzył ręką w stół, robiąc minę, jaką Morawiecki znał z książek o Trzeciej Rzeszy.

– Gdyby jeszcze ten wąsik… – westchnął.

– Co Wąsik, jak Wąsik, gdzie Wąsik? – zapytał Kamiński.

– Nie ten wąsik – zaprzeczył premier.

– A właściwie dlaczego nie Wąsik? – Minister spraw wewnętrznych podrapał się w potylicę. – Wydam mu rozkaz, żeby wziął giwerę i po prostu skurwysyna odstrzelił.

Kaczyński skrzywił się jak po wypiciu soku z cytryny.

– My do ludzi nie strzelamy. – Premier odczytał myśli prezesa. – To musi być coś bardziej finezyjnego, fantazyjnego, z większym polotem. Mam rację, panie prezesie?

Kaczyński kiwnął głową.

– Jak się nazywa ta szczepionka, od której ludzie dostają zakrzepu? – zapytał.

Gdy Morawiecki odpowiedział, Kamińskiemu zaczęło coś świtać.

– Oczywiście! – zawołał. – Trzeba mu podać szczepionkę i czekać, aż umrze.

– To nie takie proste. – Premier pokręcił głową. – Prawdopodobieństwo tego, że umrze, w najlepszym wypadku wynosi jeden do dwudziestu milionów.

– A przecież nie podamy mu dwudziestu milionów szczepionek, bo tylu nie mamy… – Prezes Kaczyński się roześmiał. Pierwszy raz tego dnia.

– Każemy mu podać jedną szczepionkę. – Kamiński zniżył głos. – Ale taką, że jak ją przyjmie, to prawdopodobieństwo jego zejścia wyniesie jeden do jednego.

Kaczyński roześmiał się drugi raz.

**PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI**
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

# BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

## Świętej Rafki

Zakończyłem śledztwo i odkryłem, dlaczego Polki pochodzenia żydowskiego uprawiają seks wyłącznie z Polakami pochodzenia katolickiego. Otóż jednorodnie parchata para ma utrudnioną grę wstępną. Zaczyna się ona rytualnie od pocałunku w usta. Żydówki i Żydzi mają zaś duże, często garbate nosy, natomiast Aryjczycy z ludu płaskie. Dwa orlożydowskie nosy odpychają od siebie twarze całuśników, eliminując fazę usta-usta. Z płaskonosym samcem lub samicą garbate nosy spajają się zaś gładko i ustna całuśność staje się namiętna. Mam dobrego nosa do kwestii erotycznych!

## Świętego Prokopa

Mam spostrzeżenie na temat dyskusji, która obiegła świat po wywiadzie telewizyjnym książąt Sussex vel Windsor. Obowiązek pracy przymusowej z powodu urodzenia się w takiej, a nie innej rodzinie nazywamy niewolnictwem. Jest ono w Anglii zakazane od setek lat. Zakaz nie objął rodziny królewskiej – globalnych arcycelebrytów. I dlatego miłośnicy wolności – Harry i jego żona – nie chcieli pracować.

## Świętego Jozafata

W artykule „Bezczelne skutki braku dekomunizacji" Witold Gadowski pisze, że poseł prof. Marcin Gdula uniemożliwia Polsce bycie niepodległą. Cytat: „Dopóki nie skończymy z tym dziedzictwem zdrady, dopóty nie będzie można mówić o realnej odbudowie polskiej niepodległości". Zdrajcą był zaś ojciec socjologa Andrzej. Syn już jako dziecko nasiąknął zdradziectwem m.in. dlatego, że tata zamiast katolickich kolęd śpiewał „Podmoskownyje wieczera". To rzewna rosyjska pieśń, w której bydlęta nie klękają, gdyż w ogóle nie występują. Żeby Polska była niepodległa, bydło musi zaś być na kolanach. Młodemu Gduli, posłowi opozycji, poświęcone są też 3 inne artykuły w zeszłotygodniowej „Gazecie Polskiej", tygodniku Niepodległego Polaka ze Strefy Wolnego Słowa.

## Świętego Dyzmy

Zespół związanego z PiS prof. Wojciecha Falkowskiego wycenił odszkodowanie Niemiec za zniszczenie Warszawy na 49 mld dolarów. Kwota ta wzmocniłaby bardzo prezydenta stolicy Trzaskowskiego. Pieniądze te powinien uiścić naród spadkobierców burzycieli i podpalaczy. Uważam, że do spółki ze spadkobiercami członków Komendy Głównej AK, którzy powstaniem sprowokowali niszczycieli do skasowania Warszawy.

## Świętego Ludgera

Przywódcy mocarstw zwycięskich w II wojnie światowej postanowili, że odszkodowania przypadną Związkowi Radzieckiemu, a ten rozliczy się z Polską: odpali jej część. Moskwa jednak zrzekła się pieniędzy, chcąc wesprzeć NRD. Polska powinna więc zapłaty żądać od Rosji, Ukrainy i innych swoich wyzwolicieli. Chciałbym usłyszeć, co myśli o tym Putin, i z góry przyznaję mu rację.

## Świętego Brauliona

Drugim po Chopinie Francuzem, który się spolszczył, jest były francuski dziennikarz Bernard Margueritte. Został nawet polskim nacjonalistą, bigotem, zwolennikiem PiS i pogromcą opozycji. Składa się ona z bliźnich, a kochaj bliźniego, mówi kler – widzialna część Kościoła. Jak jednak skrajny katolik może pokochać tych, których nienawidzi – ta rozterka męczy neofitę polactwa. Gdy byłem rzecznikiem rządu, znałem tego Francuza ze swoich konferencji prasowych. Nic nie zapowiadało tego, że się stoczy i zostanie fanatycznym Polakiem. Natomiast skrajnym katolikiem był już wtedy. Wiem to nie od bezpieki, tylko ponieważ mieszkałem na Żoliborzu w parterowym mieszkaniu i widziałem go przez okno, jak w Boże Ciało kroczy w procesji. Miał głowę obwiązaną bandażem. Coś tam już wtedy mu doskwierało.

## Świętego Ruperta

Być może jestem jedynym człowiekiem tu i teraz, który twierdzi, że był kapusiem bezpieki latem 1952 lub 1953 r., a IPN tego nie potwierdza. Poznałem pana, który czytał w instytucie moją teczkę, i potwierdza, że nie ma tam nic o moim donosicielstwie. Być może wcale nie kapowałem na kolegów, lecz prowadząca mnie funkcjonariuszka stwarzała taki pozór i urządzała prywatną mistyfikację. Chciała mnie od siebie uzależnić, wierząc, że przez to pomogę jej uzyskać na urlop miejsce w Międzynarodowym Domu Dziennikarza w Bułgarii (Złote Piaski). Czyli tylko mi się wydawało, że pełnię zaszczytną i zaufaną funkcję kapusia.

## Świętego Guntrama

Stan Polski: wszyscy z wszystkimi kłócą się o wszystko.

## Świętego Bertolda

Nie kieruję się w życiu żadnymi zasadami, ale jest wyjątek: nie czytam książek wysyłanych mi przez autorów i wydawców. Czytam dla własnej przyjemności i swojego, a nie cudzego pożytku. Sam więc wybieram sobie lektury. Dostałem jednak książkę o niekonwencjonalnym tytule „Instynktownie" i zaciekawiło mnie, co on może znaczyć. Otóż to, że autor, podejmując wywody, nie szuka badań naukowych ani cudzych tekstów na ten sam temat, jest samowystarczalny, kieruje się intuicją. Zacząłem czytać rozdział o współistnieniu u ludzi i innych zwierząt, a nawet mikrobów pomyślunku i emocji. Okazało się, że instynkt autora znakomicie działa. Jest nim inż. Roman Żukowski, polskojęzyczny Polak mieszkający w Niemczech. Pisze np., że opanowanie emocji daje nam przewagę, bo stajemy się nieczytelni.

## Świętego Amadeusza

W piątek 12 marca Daniszewska miała okrągłe urodziny. Osiągnięty wiek pozwala mi publicznie zdradzić. To cyfra przypominająca siekierę i potem zero – powiada ona. Ja uważam ją za podobną raczej do kosy. Siedemdziesiątka nie robi na mnie wrażenia, bo dzieli nas ciągle i niezmiennie tyle lat, że mógłbym być ojcem swojej żony. Poznałem ją, gdy była trzydziestolatką i mistrzynią świata w sztuce pierdolenia się. Może to potwierdzić kilka tuzinów jej kochanków i – o ile wiem – dwie kobiety. Kiedy jeszcze teraz bywa, że seks nawiedza moją wyobraźnię, wciąż Daniszewska jest aktorką grającą przedmiot pożądania. Często występuje nago albo więcej niż nago. Ludzie, kurwa, to wzmaga uczucie. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

# PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 140

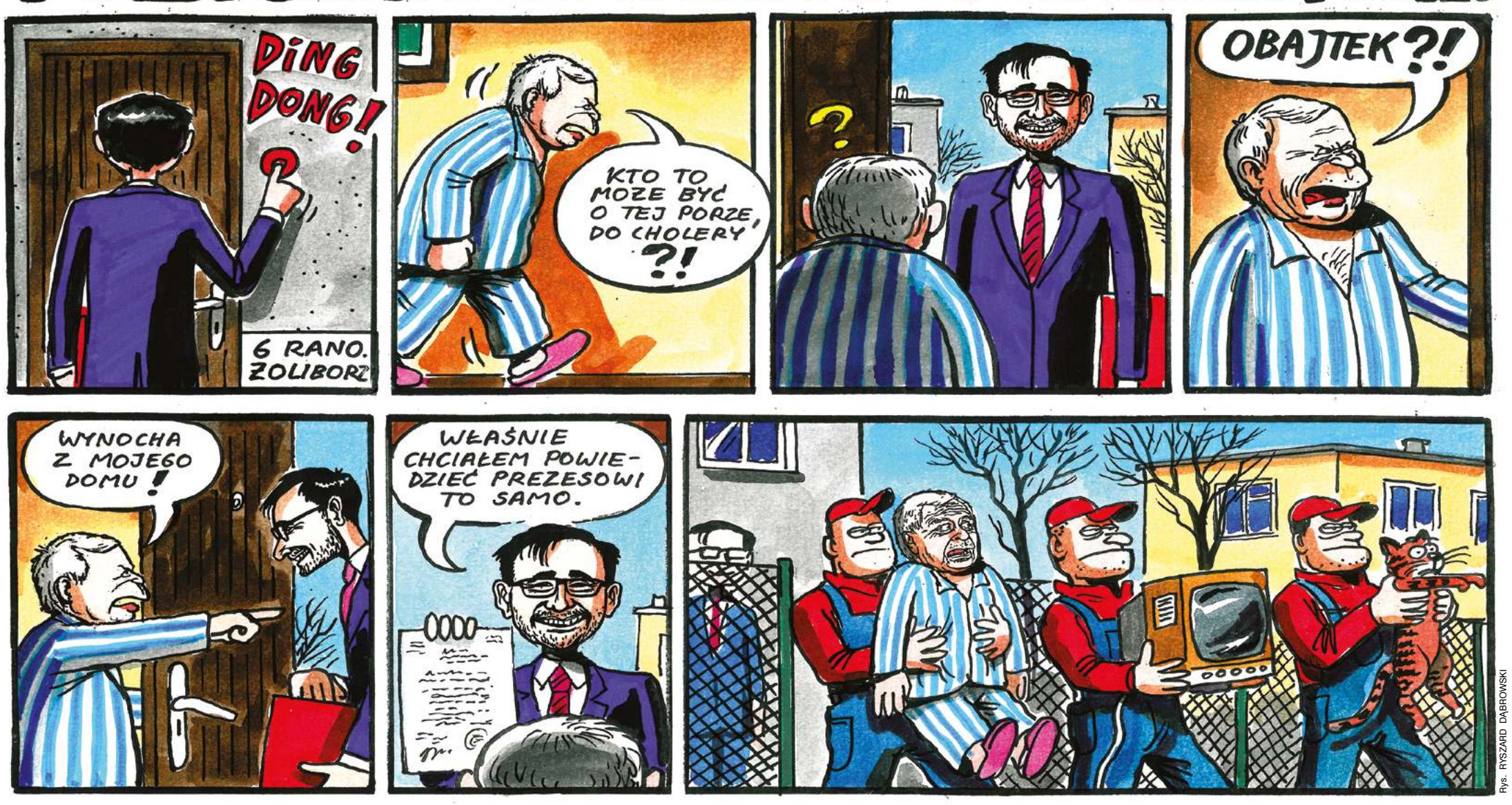


Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl de158ab072